EGZEMPLARZ
wyłączony ze sprzedaży

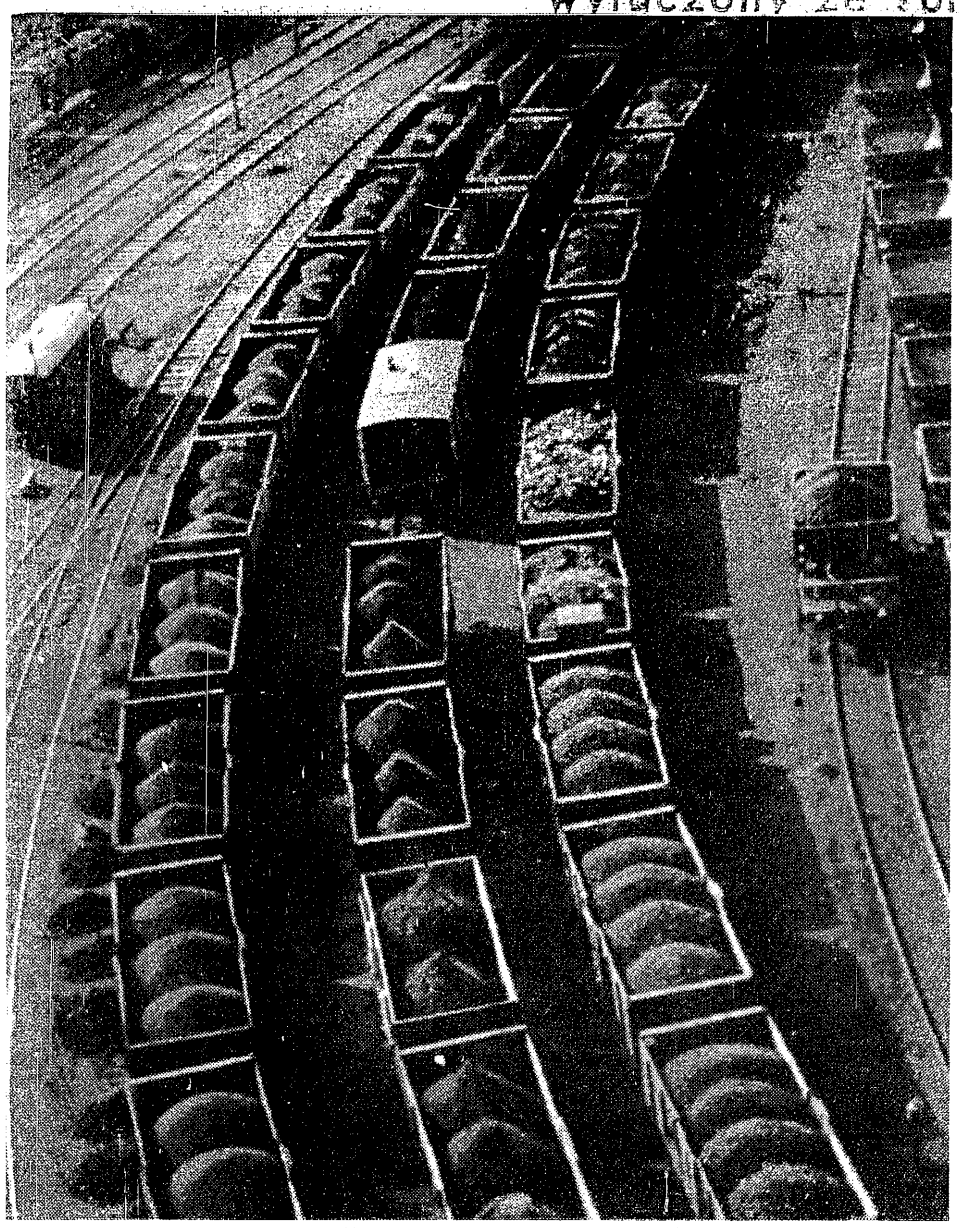

W NUMERZE:

Jerzy DZIĘCIOŁOWSKI — AUTOMATYKA — str. 3

Żeby zbliżyć się do poziomu światowego, choćby w zakresie automatyzacji konwencjonalnej, nie wystarczy oczywiście lista wniosków, świadomość niedoskonałości dzieła automatyzacji i bezgraniczna wiara w uzdrowieńczą rolę pieniądza. Konieczne jest rozeznanie kto, załogi jakich fabryk, mają stopień kultury technicznej odpowiadający wymogom automatyzacji i ustalenie zasad szkolenia oraz ustanowienie nowej roli technologów i konstruktorów maszyn i urządzeń.

Nasz wywiad — PROGRAM BUDOWNICTWA — str. 1

Rozmowa z ministrem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych ANDRZEJEM GIERSZEM na temat zbilansowania mocy przerobowej budownictwa, zaopatrzenia materiałowego i wielkości inwestycji z punktu widzenia intensyfikacji gospodarowania: zwiększenia wydajności pracy, lepszego wykorzystania środków trwałych, nowoczesności rozwiązań.

Rady a Plan — NOWE WARTOŚCI I STARE PROBLEMY — str. 1

Podsumowanie cyklu publikacji, w których redakcja podjęła próbę konfrontacji założeń i przesłanek wydanych ostatnio aktów normatywnych, wyznaczających zakres praw i obowiązków współpracujących ze sobą czynników regionalnych oraz przemysłu z problematyką fazy intensywnego rozwoju gospodarki narodowej.

Marian SIKORA — KUCHNIE SZPITALNE — str. 9

Chorzy często odmawiają spożywania podawanych im w szpitalu posiłków, zawartość talerza trafia do kubła, a rodziny dostarczają chorym potrawy z domu — przeważnie z pominięciem wskazanej diety. Co zrobić, ażeby w zakładach służby zdrowia i opieki społecznej żywienie chorych ułatwiało przezwyciężenie choroby i przyspieszało rekonwalescencję?

Cena 2 zł — Rok XXIV

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

7 GRUDNIA 1969 r. NR 49 (951)

KSZTAŁCENIE I ZATRUDNIENIE

BILANS NIEZAWIEDZIONYCH NADZIEI

ANNA KUSZKO

ROZWÓJ oświaty należy niewątpliwie do najbardziej widocznych osiągnięć naszego narodu. Warto sobie chyba uświadomić, że w procesie kształcenia zaangażowanych jest aktualnie około 10 milionów osób (uczniowie i nauczyciele), tzn. 30 proc. ludności kraju. Można więc nazwać szkolnictwo największym w Polsce przedsiębiorstwem dającym najcenniejszą produkcję — kadry kwalifikowane. Przedsiębiorstwo to wymaga ogromnych nakładów. Rocznie pochłania 40 miliardów ze skarbu państwa. Jest to jednak inwestycja najbardziej opłacalna zwłaszcza obecnie. O efektywności gospodarowania decyduje bowiem nie tylko i nie głównie osiągnięty poziom techniki, lecz sposób jej wykorzystania, jakość pracy ludzkiej. Od nas więc, tzn. od kadr zatrudnionych w gospodarce narodowej zależy, czy zdołamy przez selektywny rozwój pójść szybko naprzód, czy też damy się w burzliwym okresie rewolucji naukowo-technicznej zdystansować innym narodom.

W najbliższych latach głównym źródłem dopływu kadr do gospodarki będzie szkolnictwo: zasadnicze i średnie zawodowe, ogólnokształcące i wyższe. Jest rzeczą niezmiernie ważną, żeby przygotowywało ono fachowców najbardziej potrzebnych gospodarce. Jest to ważne nie tylko ze względów ekonomicznych, ale także politycznych i moralnych. Dostosowanie struktury kształcenia do możliwości i potrzeb zatrudnienia może bowiem nie tylko zaoszczędzić wiele milionów złotych wydatkowanych na kształcenie niepotrzebnych fachowców, może i powinno zapobiec rozczarowaniu, psychicznemu okaleczeniu młodych ludzi już u progu ich dojrzałego życia. Chodzi o to, żeby ci ludzie nie tylko rzeczywiście byli, ale i czuli się bardzo potrzebni krajowi, żeby ta świadomość pobudzała ich do lepszej, twórczej pracy.

Sztab pracowników w Kielcach — podobnie zresztą jak w całym kraju — szuka obecnie odpowiedzi na pytania: ile i jakich kadr potrzebować będzie gospodarka wojewódzka w latach 1971—1975? I jak dopasować do tych potrzeb strukturę i zadania szkolnictwa?

Przed kilkoma miesiącami zrobiono pierwszą przymiarkę, obecnie pracuje się nad drugą... Ludzie zaangażowani w tę pracę nie liczą już godzin, spędzonych w zadymionych pokojach nad zestawieniami sprawozdań z kieleckich zakładów pracy i powiatowych komórek władzy terenowej, bądź też w salach, na naradach roboczych, gdzie wciąż od nowa dyskutuje się te problemy, żeby znaleźć najlepsze rozwiązania, opracować najbardziej zsynchronizowany bilans kształcenia i zatrudnienia.

Praca nie jest łatwa. Nie ma zatwierdzonego szczegółowego planu rozwoju województwa w przyszłej pięciolatce. Trzeba wiele rzeczy przewidzieć, dopasować piękne zamiary do ograniczonych funduszami możliwości. Starają się to działacze Kielecczyzny zrobić jak najlepiej, analizują rozmaite warianty rozwoju, oceniają stan faktyczny i formułują zadania i wnioski na najbliższą przyszłość.

Sprowadzają się one najogólniej rzecz biorąc do tego, że należy

- rozwijać na terenie Kielecczyzny szkolnictwo wyższe dzienne i zaoczne oraz rozszerzać akcję stypendialną. (Kieleckie ma zaledwie 4,6 pracowników z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych, podczas gdy ten wskaźnik dla kraju wynosi 9,9),
- zahamować dalszy rozwój liceów ogólnokształcących (jest ich 53, pobiera w nich naukę 19.208 uczniów), gdyż występują już duże

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

PO BARBÓRCE...

Dylematy nie tylko górnicze

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Tegoroczną Barbórkę obchodziliśmy szczególnie uroczyście: był to jubileuszowy, dwudziesty piąty Dzień Górnika w Polsce Ludowej, której dynamiczny rozwój jest w niemałym stopniu właśnie zasługą trudnej i ofiarnej pracy naszych górników. Na wzroście wydobycia węgla oparliśmy rozbudowę bazy paliwowo-energetycznej, stanowiącej elementarną podstawę funkcjonowania całej gospodarki, węgiel był też i jest jednym z filarów naszego eksportu. Pod względem ogólnego wydobycia staliśmy się węglowym mocarstwem (obok USA, ZSRR, Chin i Anglii a przed NRF), natomiast gdy chodzi o wielkość wydobycia na jednego mieszkańca — zdecydowanie prowadzimy przed wszystkimi krajami świata.

Jesteśmy więc mocarstwem węglowym, a równocześnie — co wydaje się paradoksalne i wymaga wyjaśnienia — niemal stale odczuwamy brak dostatecznej ilości węgla. Ostatnio np. znowu mamy spore trudności z zaspokojeniem zapotrzebowania indywidualnych odbiorców, szczególnie wiejskich, co znalazło już swój wyraz w licznych alarmach na łamach prasy. Społeczna świadomość takiego stanu rzeczy — to niewątpliwie silny dysonans w atmosferze odświętnego i nie tylko odświętnego uznania dla naszych górników. Czyżby wciąż dawali nam oni za mało węgla, czyżby rozwój naszego górnictwa był jeszcze niedostateczny?

Wiadomo, że górnictwo węglowe jest jedną z najbardziej rozwiniętych dziedzin naszego przemysłu. Co prawda nie dominuje już ono nad innymi dziedzinami tak, jak to było w pierwszych latach minionego 25-lecia, kiedy mówiło się, że główny ciężar uprzemysłowienia kraju i w ogóle cała Polska „na węglu stoi"; staramy się przecież intensyfikować gospodarkę zwiększając w niej udział nowoczesnych przemysłów przetwórczych, takich jak elektromaszynowy czy chemia. Nadal jednak udział górnictwa węglowego w wartości produkcji całego przemysłu jest pokaźny, gdyż wobec korzystnych warunków naturalnych rozwijanie w Polsce tego górnictwa uznawane jest za uzasadnione.

I w rezultacie sporych nakładów inwestycyjnych, które dały silny potencjał produkcyjny (przemysł węglowy dysponuje środkami trwałymi o wartości największej wśród wszystkich gałęzi), a także dzięki długoletnim tradycjom i doświadczonym oraz zdyscyplinowanym kadrom — górnictwo węglowe jest chyba najbardziej zasobną dziedziną naszej gospodarki. Stąd też w trudnych sytuacjach często odwołujemy się właśnie do górników...

Odczuwamy niedobory węgla i skłonni jesteśmy poszukiwać rozwiązań tradycyjnymi, utartymi już metodami. Oprócz bowiem przeznaczenia dalszych środków na rozbudowę górnictwa, staramy się zachęcić naszych górników do dalszego zwiększenia wysiłków. Stosujemy tu szeroki wachlarz bodźców ekonomicznych i moralnych, przemawiając zarówno „do kieszeni" górnika (ta wyjątkowo ciężka i wciąż jeszcze niebezpieczna praca musi być przecież dobrze opłacana), jak i do jego zawodowych ambicji.

Każdy kto ma okazję choć trochę poznać pracę górników — łatwo zauważy wysoki poziom dyscypliny (jakże daleko odbiegający od tego, co widzimy np. w naszym budownictwie) i wiele rzetelnego, ciężkiego wysiłku. Właśnie ta uciążliwość i intensywność wysiłku powoduje, że mimo stosunkowo wysokich zarobków odczuwa się brak pożądanej liczby chętnych do pracy w kopalniach.

Jeśli więc tak poważnie rozbudowane górnictwo przy ofiarnym wysiłku górników nie w pełni zaspokaja nasze węglowe potrzeby — to czy nie należałoby spojrzeć na cały problem nieco szerzej? Bardziej koncentrować się na takich kierunkach działania, które mogą ulżyć górniczej pracy a zarazem czynić ją bardziej efektywną ekonomicznie w skali całej gospodarki? Rysuje się tu wiele problemów.

Przede wszystkim sięgając do źródeł dysproporcji, powinniśmy bardziej konsekwentnie ograniczać

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

RADY A PLAN

Nowe wartości i stare problemy

Cechą znamienną rzeczywistości gospodarczej naszego kraju w ostatnim okresie jest **pogłębienie społecznego charakteru planowania**, przede wszystkim przez zwiększenie i maksymalne wykorzystanie inicjatyw oddolnych. Dotyczy to w znacznym stopniu przedsiębiorstw przemysłowych przy jednoczesnym i równoległym eksponowaniu roli rad narodowych, jako czynnika współtworzącego plan gospodarczy na swoim terenie. W tym celu rady narodowe otrzymały rozszerzone uprawnienia, które mają umożliwić i zapewnić harmonijny rozwój społeczno-ekonomiczny poszczególnych regionów, jak również oddziaływać na całość procesów gospodarczych zachodzących w kraju. W nowym ujęciu **funkcje koordynacyjne rad narodowych** wszystkich szczebli stają się skutecznym instrumentem przyspieszenia postępu gospodarczego i społecznego, weryfikatorem podejmowanych przez przemysł przedsięwzięć.

Na początku października br. redakcja rozpoczęła zwiad publicystyczny pod hasłem **Rady a Plan.** W naszej kolejnej akcji terenowej, wykraczającej jednak poza ścisłą problematykę regionalną, próbowaliśmy znaleźć odpowiedź na kilka istotnych — naszym zdaniem — pytań, dotyczących m.in.:

- świadomości nowej roli i zwiększonej odpowiedzialności terenowych działaczy gospodarczych i społecznych;
- problemów, które wyłoniły się we wstępnej fazie dyskusji nad projektem planu na rok 1970, głównie zaś obejmujących złożone zagadnienia budowy planu na lata 1971-1975;
- wniosków dla przyszłych i bieżących prac w zakresie konstrukcji planów terenowych oraz czynnego współdziałania przy budowie planu centralnego.

Podjęliśmy próbę konfrontacji założeń i przesłanek wydanych ostatnio aktów normatywnych, wyznaczających zakres praw i obowiązków współpracujących ze sobą czynników regionalnych oraz przemysłu, z problematyką fazy intensywnego rozwoju gospodarki narodowej.

Zwiad objął kilka regionów, m.in.: Białostocczyznę, Dolny Śląsk, Ziemię Lubuską, Krakowskie, Katowickie, Warszawskie. Zamieściliśmy wypowiedzi działaczy regionalnych; przeprowadziliśmy wywiady z lokalnymi planistami; zaprezentowaliśmy w formie reportaży problemy współdziałania rad narodowych z kluczowym przemysłem. W kilku przypadkach na naszych łamach zabierali głos działacze na szczeblu powiatowym i miejskim.

Obecnie pragniemy uporządkować nagromadzone problemy i wnioski. Zdajemy sprawę, że — siłą rzeczy — próba podsumowania akcji nie wyczerpuje wszystkich problemów związanych z nową rolą rad narodowych, nie przyniesie też odpowiedzi (bądź przyniesie odpowiedź je-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PROGRAM BUDOWNICTWA

Rozmawiamy z Ministrem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych ANDRZEJEM GIERSZEM

T. Z.: Jak wiadomo II Plenum postawiło m. in. zadania zbilansowania mocy przerobowych i zaopatrzenia materiałowego z zadaniami inwestycyjnymi. Wydaje się, że działanie musi być dwukierunkowe: poprzez zmniejszenie zakresu inwestycji oraz poprzez wzrost potencjału budownictwa. Jak w tej sytuacji resort przygotowuje się do sprostania temu zadaniu, co już zostało zrobione i jak przedstawiają się zamierzenia resortu w tej materii na najbliższą przyszłość?

A. GIERSZ: Co składa się na pojęcie potencjału budownictwa w szerokim ujęciu i powiązaniu gałęziowym? Naszym zdaniem, zdaniem ludzi zajmujących się budownictwem, na pojęcie to składa się cały szereg elementów. Mianowicie: stan zaopatrzenia materiałowego przy istniejącym potencjale technicznym, organizacyjnym i kadrowym. Dalej. Zaopatrzenie techniczne. Bierzemy tu pod uwagę ilość i jakość sprzętu maszyn budowlanych i środków transportowych. Następnie: zatrudnienie, nie tylko od strony stanu ilościowego zatrudnionych ale i od strony struktury tego zatrudnienia i poziomu kwalifikacji pracujących w budownictwie. Ponadto na pojęcie potencjału składa się jeszcze istniejące i rozbudowujące się zaplecze techniczne, naukowe i socjalne oraz technika budownictwa i jej poziom.

Budownictwo nie jest jakąś szczególną dziedziną gospodarki narodowej. I tak, jak to ma miejsce w innych dziedzinach na możliwości produkcyjne potencjału budownictwa wpływa, a w wielu przypadkach decyduje — rozwój pozostałych dziedzin gospodarki. Przecież wydolność zaopatrzenia budownictwa — jeśli tak można powiedzieć — zależy od potencjału i odpowiedniej struktury produkcji przemysłu maszynowego, chemicznego i innych pracujących na rzecz zaopatrzenia budownictwa. Zależy również od potencjału i możliwości środków transportu, a także i handlu zagranicznego. Tak więc, jeśli zdamy sobie sprawę z istnienia np. dwóch ogniw limitujących rozwój budownictwa — zaopatrzenia materiałowego i technicznego — z całą siłą wychodzi na jaw konieczność bardziej precyzyjnego, bardziej kompleksowego niż obecnie bilansowania mocy przerobowych budownictwa z możliwościami zaopatrzenia materiałowego i technicznego z jednej strony a zadaniami inwestycyjnymi — z drugiej. Dlatego też zadania inwestycyjne powinny być bilansowane w układzie możliwości całej gospodarki narodowej. Od tego zależy wielkość zadań i real-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Pierwsza wersja planu perspektywicznego

Jak informuje Agencja Robotnicza, prace nad pierwszą wstępną wersją koncepcji społeczno-gospodarczego rozwoju kraju do 1985 r. dobiegają końca. Wersja ta będzie gotowa jeszcze w tym roku, co pozwoli na przymiarkę projektu planu pięcioletniego na lata 1971—1975 do założeń długofalowej polityki rozwoju.

Jednocześnie na ukończeniu są także założenia organizacyjne i metodyczne dla dalszych prac nad planem perspektywicznym. Przewidują one przyjęcie nowych metod niż te, jakie obowiązują przy formułowaniu planów rocznych i wieloletnich, a także jakie stosowano uprzednio przy analogicznych pracach. Podstawą dalszych prac nad planem perspektywicznym będą badania i analizy prognostyczne. Mają one dostarczać bardziej obiektywnej informacji co do przewidywanego kształtowania się zjawisk społecznych i gospodarczych.

Dąży się do sporządzania prognoz w wielu wariantach i zapewnienia im większej niezawodności. Chodzi o to, by prognozy nie były podporządkowane wąsko pojętym interesom poszczególnych branż lub regionów. W tym celu przewiduje się włączenie do prac planistycznych obok Komisji Planowania — także Polskiej Akademii Nauk i Komitetu Nauki i Techniki.

Wstępna koncepcja rozwoju opracowana przez Komisję Planowania spełniać będzie więc rolę sugestii wyjściowej, ilustrującej podstawowe związki rozwoju społecznego i gospodarczego oraz aktualne tendencje. Umożliwi ona z jednej strony weryfikację założeń najbliższego planu pięcioletniego, z drugiej zaś ułatwi w przyszłości skoordynowanie prognoz i opracowań odcinkowych.

Posiedzenie Rady Ministrów

26 listopada br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrzono wykonanie ważniejszych zadań gospodarczych w październiku 1969 r. i za 10 miesięcy bieżącego roku. W szczególności rozpatrzono wykonanie zadań przez przemysł, sytuację w rolnictwie oraz sytuację w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego.

Specjalną uwagę zwrócono w dyskusji na przebieg realizacji planu w przemyśle, handlu zagranicznym, planu obrotów detalicznych i planu przewozów, a także na problem dyscypliny zatrudnienia i płac, dyscypliny pracy, absencji chorobowej i walki z absencją nieusprawiedliwioną oraz na kwestię wzmożenia dyscypliny w dziedzinie oszczędnego gospodarowania.

Na tle informacji Głównego Urzędu Statystycznego oraz danych przedstawionych przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwo Finansów, Komitet Pracy i Płac i zainteresowanych ministrów, Rada Ministrów powzięła uchwałę określającą kierunki i zadania zmierzające do przezwyciężenia występujących trudności i uzyskania dalszej poprawy w realizacji planu roku bieżącego, a także dla przygotowania właściwych warunków dla realizacji zadań pierwszego kwartału i całego następnego roku.

Rada Ministrów podjęła również szereg operatywnych decyzji związanych z poprawą organizacji produkcji, wzmożeniem kontroli nadzoru nad przebiegiem wykonawstwa zadań NPG.

Zebranie Klubu Publicystów Ekonomicznych

27 listopada br. w Domu Dziennikarza w Warszawie odbyło się zebranie Klubu Publicystów Ekonomicznych SDP na temat: „Treść i metoda publicystyki ekonomicznej po IV Plenum KC PZPR".

Zagajenie wygłosił przedstawiciel Biura Prasy KC PZPR tow. Jan Ptaszek. W trakcie dyskusji, w toku której omawiano zarówno kierunki publicystyki po IV Plenum, jak i problemy warsztatu dziennikarskiego zabrał głos sekretarz Komitetu Nauki i Techniki mgr Mieczysław Kazimierczuk.

Niespełnione obietnice przemysłu

Zgodnie z umową zawartą z handlem, przemysł zobowiązał się dostarczyć w bież. roku wiele nowych wyrobów na rynek. W Ministerstwie Handlu Wewnętrznego — jak donosi Trybuna Ludu — dokonano bilansu dostaw nowych wyrobów w ciągu trzech kwartałów br. Wynika z niego, niestety, że wiele nowych artykułów nie trafiło na półki sklepowe.

I tak np. w dziale zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego zamiast przewidzianych w planie siedmiu, podjęta została produkcja jedynie trzech wyrobów: lodówek „Polar-125", odkurzaczy „Zelmer-3" oraz maszyn do szycia KL. 436. Mimo nalegań handlu przemysł nie podejmie w br. zaplanowanej produkcji pieców akumulacyjnych, imbryków metalowych, a ponadto przesunął termin uruchomienia produkcji poszukiwanego sprzętu m. in. froterek dwuszczotkowych i suszarek do rąk.

Stosunkowo korzystniej wypada ocena w zakresie dostaw sprzętu teleradiotechnicznego. Niemniej i w tym wypadku występują opóźnienia zarówno co do wielkości i terminów dostaw. I tak np. zamiast w kwietniu br. pierwsze dostawy turystycznych odbiorników „Kama" znalazły się w sklepach dopiero we wrześniu br. Podobnie przedstawia się sytuacja z realizacją dostaw aparatów radiowych „Kankan III" i „Relax".

Zdaniem handlu dużą staranność i terminowość w wprowadzaniu nowości na rynek wykazują Zakłady Radiowe im. Kasprzaka, Warszawskie Zakłady Telewizyjne oraz Gdańskie Zakłady Radiowe. Nie można tego powiedzieć o Zakładach Radiowych „Diora" w Dzierżoniowie i „Eltra" w Bydgoszczy.

Najgorzej — wynika to z oceny MHW — przedstawia się sytuacja w dostawach drobnego sprzętu elektrotechnicznego. Zamiast planowanych 32 nowych wyrobów, przedsiębiorstwa podległe Ministerstwu Przemysłu Maszynowego dostarczyły na rynek jedynie sześć. Przemysł ciężki zobowiązał się do uruchomienia w bież. roku produkcji 24 nowych artykułów, natomiast w ciągu trzech kwartałów br. wprowadził do produkcji zaledwie 3 wyrobów.

Również plany przemysłu chemicznego przedstawiały się bardzo obiecująco. Zaplanował on dostarczyć w bież. roku 46 nowych artykułów, a tego w czwartym kwartale br. — 24 pozycje. Tymczasem w ciągu trzech kwartałów bieżącego roku na półki sklepowe trafiło zaledwie sześć nowych wyrobów tej branży. Znikoma ilość nowości kosmetyków i środków piorących stwarza poważną lukę w zaopatrzeniu rynku.

Znaczny wzrost dostaw towarowych między Polską i NRD

W Warszawie podpisany został protokół o wzajemnych dostawach towarów w 1970 r. między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Podstawą do ustalenia wielkości obrotów towarowych były: wieloletnia umowa handlowa zawarta między obu naszymi krajami na lata 1966—70 oraz dodatkowe zapotrzebowania obu partnerów.

W protokóle ujęto również dostawy towarowe wynikające z podpisanej niedawno umowy o budowie drugiego rurociągu ropy naftowej z ZSRR do Polski i NRD, a także dostawy towarów wynikające z dwustronnych ustaleń specjalizacyjnych i kooperacyjnych.

Protokół przewiduje znaczny wzrost wzajemnych dostaw w stosunku do poziomu ustaleń umowy wieloletniej: W porównaniu z rokiem bieżącym wyniesie on w przyszłym roku ok. 12 proc. Największą dynamikę wzrostu wykazują obroty dotyczące maszyn i urządzeń, których dostawy powiększą się — zarówno w eksporcie do NRD jak i w imporcie z tego kraju — w granicach 30 proc.

Polska dostarczać będzie do NRD m. in. sprzęt motoryzacyjny, maszyny budowlane i drogowe, obrabiarki, urządzenia do przetwarzania danych, automatykę, aparaturę pomiarową, urządzenia do regulacji i sterowania, urządzenia odlewnicze, wyposażenie dla przemysłu chemicznego i spożywczego oraz wyroby przemysłu elektrotechnicznego i elektronicznego.

Import inwestycyjny z NRD obejmować będzie w 1970 r. m. in. takie grupy maszyn i urządzeń, jak obrabiarki maszyny dla przemysłu włókienniczego, maszyny biurowe, odkuwki i odlewy, wyroby elektroniczne, maszyny rolnicze, tabor kolejowy, sprzęt motoryzacyjny, przyrządy optyczne i medyczne, elektronikę silnoprądową, maszyny dla przemysłu poligraficznego, narzędzia i przyrządy pomiarowe, maszyny dźwigowo-transportowe.

W dziedzinie towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego protokół przewiduje m. in. dostawy z Polski do NRD chłodziarek domowych, kuchni gazowych, konfekcji, wyrobów farmaceutycznych i innych. Natomiast z NRD nasz rynek wewnętrzny otrzyma w przyszłym roku poważne ilości wyrobów przemysłu włókienniczego i dziewiarskiego jak galanteria tekstylna, bielizna dziana, pończochy damskie, dywany i chodniki, firanki, tkaniny dekoracyjne i meblowe, kontynuowany będzie tradycyjny import samochodów osobowych „Wartburg" i „Trabant", mebli, artykułów gospodarstwa domowego, aparatów fotograficznych, wyrobów kosmetycznych i farmaceutycznych, zabawek.

W eksporcie polskim w grupie surowców i paliw przewiduje się m. in. dostawy węgla i koksu, natomiast w imporcie z NRD — ważne dla naszego rolnictwa sole potasowe oraz benzynę i produkty chemiczne.

Rozwój wymiany handlowej między Polską a ZRA

W Ministerstwie Handlu Zagranicznego podpisany został protokół regulujący wymianę towarową i płatności między Polską a Zjednoczoną Republiką Arabską na rok 1970.

Na liście polskiego eksportu do ZRA figurują różne maszyny i urządzenia przemysłowe, maszyny rolnicze, sprzęt motoryzacyjny, maszyny budowlane oraz chemikalia (m. in. mocznik, barwniki, farmaceutyki) i inne towary. Polska importuje ze ZRA bawełnę, ryż, owoce cytrusowe, warzywa, przędzę bawełnianą, płyty wiórowe, fosforyty, tomasynę i inne towary.

Podpisany protokół handlowy ze ZRA na rok 1970 przewiduje wzrost obrotów o ok. 10 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Postanowienia protokółu uwzględniają rysujące się w ostatnich latach tendencje przyśpieszenia tempa wzrostu obrotów handlowych między obu krajami (1967 r. — 133 mln zł dew., 1968 — 170 mln zł dew., 1969 — według przewidywań — ok. 190 mln zł dew.).

Przewiduje się m. in. zwiększenie dostaw bawełny i ryżu do Polski, a dostaw maszyn i urządzeń oraz surowców chemicznych do ZRA.

Od szeregu lat rozwija się również współpraca gospodarcza w innych formach. Oprócz umowy handlowej i płatniczej oba kraje łączy szereg innych umów gospodarczych zawartych w latach 1964—67. W ramach tych umów przedsiębiorstwa polskie dostarczyły i dostarczają do ZRA kompletne obiekty przemysłowe, jak np. wytwórnie materiałów budowlanych, podstacje energetyczne, odlewnie, fabrykę barwników, a także znaczne ilości maszyn włókienniczych (krosien) sprzętu motoryzacyjnego i budowlanego. W zamian za dostawy urządzeń górniczych do ZRA Polska otrzymuje fosforyty.

Ostatnio obie strony postanowiły nawiązać współpracę przemysłową w zakresie sprzętu motoryzacyjnego, taboru kolejowego i maszyn rolniczych, w oparciu o pomoc techniczną strony polskiej. Stwierdzono istnienie znacznych możliwości rozwinięcia współpracy w przemyśle włókienniczym.

Z działalności RWPG

W dniach 18—22 listopada br. obradowała w Warszawie Stała Komisja Przemysłu Chemicznego RWPG. W posiedzeniu uczestniczyły delegacje krajów członkowskich RWPG: Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Zgodnie z porozumieniem między RWPG i rządem Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii w posiedzeniu Komisji wzięła udział delegacja tego kraju.

W charakterze obserwatorów w obradach uczestniczyli również przedstawiciele Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Komisja oceniła przebieg wykonania postanowień XXIII Sesji RWPG oraz przyjęła kompleksowy program opracowania zgłoszonych na posiedzeniu wniosków i propozycji dotyczących realizacji tych postanowień.

Przyjęty program przewiduje kompleksowe opracowania konkretnych propozycji w dziedzinie przemysłu chemicznego i celulozowo-papierniczego, dotyczących dalszego pogłębienia i doskonalenia współpracy oraz rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członkowskich RWPG, zgodnie z uchwałą XXIII Sesji RWPG.

★

29 listopada zakończyły się w Budapeszcie obrady 14 posiedzenia stałej komisji przemysłu radiotechnicznego i elektronicznego RWPG.

Zastępca przewodniczącego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą przy Radzie Ministrów PRL — A. Czechowicz, który stał na czele delegacji polskiej w rozmowie z korespondentem PAP w Budapeszcie w ten sposób ocenił wyniki obrad:

Na 14 już z kolei posiedzeniu Komisja Przemysłu Radiotechnicznego i Elektronicznego RWPG rozpatrzyła szereg ważnych problemów wielostronnej współpracy krajów RWPG w zakresie radioelektroniki. Do problemów tych zaliczyłbym przede wszystkim uzgodnienie podstawowej problematyki współpracy gospodarczej na lata 1971—1975.

Uzgodniliśmy mianowicie, że współpraca ta koncentrować się będzie w zakresie takich dziedzin radioelektroniki, jak: wspólne opracowanie techniczne i opanowanie produkcji nowoczesnych środków łączności — inaczej mówiąc tzw. zintegrowanego systemu łączności, prowadzenie wspólnych prac naukowych, technicznych oraz podziału pracy w zakresie mikroelektroniki i telewizji kolorowej.

Zgodnie z zaleceniami XXIII specjalnej sesji RWPG, współpracę w zakresie radioelektroniki zamierzamy prowadzić w oparciu o nowe formy organizacyjne i nowe metody.

Uwzględniając znaczną kapitałochłonność rozwoju radioelektroniki, pogłębiać będziemy koordynację inwestycji oraz zakupów licencji.

Na posiedzeniu uzgodniliśmy perspektywiczne plany koordynacji prac naukowo-badawczych oraz prac normalizacyjnych na lata 1971—1975.

Nowe wartości i stare problemy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dynie cząstkową, która wymagać będzie następnie rozwinięcia) na wszystkie postawione pytania. Dlatego też, do prezentowanych zagadnień będziemy jeszcze nieraz wracać, zakładając ciągłą aktualność zasadniczej kwestii, nowej jakościowo roli i miejscu czynników regionalnych w procesie planowania i zarządzania gospodarką narodową.

PIERWSZE WNIOSKI

Jesteśmy zdania, że pierwszym i oczywistym wnioskiem, który nasuwa się przy lekturze zamieszczonych w naszym cyklu publikacji jest **aktywizacja czynników regionalnych w toku budowy planu na rok 1970.**

Zgodnie z ustaloną nową metodologią planowania oraz w oparciu o zwiększone uprawnienia rad narodowych, przede wszystkim w płaszczyźnie koordynacji przedsięwzięć gospodarczych na swoim terenie, Wojewódzkie Komisje Planowania Gospodarczego otrzymały w lipcu br. od przedsiębiorstw planu centralnego podstawowe dane dotyczące projektów planów na rok 1970. Informacja ta została poddana wstępnej analizie, jak również wykorzystana przez prezydia rad narodowych przy opracowywaniu kompleksowych planów gospodarczych swego terenu.

Opinie rad narodowych w kwestii projektów planów przedsiębiorstw obejmowały kilka podstawowych zagadnień:

— utrzymanie właściwych relacji wzrostu produkcji i zatrudnienia;

— utrzymanie odpowiedniej dynamiki wydajności pracy;

— zapewnienie nakładów na realizację inwestycji wspólnych i towarzyszących;

— zapewnienie właściwego układu współistnienia pomiędzy przemysłem a warunkami naturalnymi środowiska;

— opracowanie programu budownictwa mieszkaniowego, adekwatnego do potrzeb, jak również umożliwiającego nadrobienie powstałych w przeszłości zapóźnień w tej dziedzinie;

— zapewnienie efektywności procesów inwestycyjnych realizowanych na danym terenie;

— właściwe do podejmowanych założeń wykorzystanie mocy produkcyjnych przedsiębiorstw przemysłowych.

Zasięg działalności rad narodowych został więc obecnie wydatnie rozszerzony. Jest to o tyle jeszcze istotne, że dotyczył on zarówno projektu planu na rok 1970, jak i prac nad projektem planu na lata 1971-1975, które — w pewnym sensie — stanowiły dalszy ciąg prac z lipca br., z tym, że ich znaczenie w sposób oczywisty wymagało od rad narodowych szczególnej koncentracji wysiłków, pełnej mobilizacji nie tylko aparatu wykonawczego komisji planowania gospodarczego oraz wydziałów branżowych, lecz również udziału szerokiego aktywu społecznego.

Właśnie mobilizacja i aktywny udział czynników społecznych spowodowały pierwsze i niezaprzeczalne efekty działania w nowych warunkach, efekty wynikające z ostrego i wnikliwego spojrzenia na problematykę rozwoju regionu i jego związków z gospodarką.

Około 30 proc. projektów planów ważniejszych przedsiębiorstw kluczowych zostało uznanych za nie odpowiadające stawianym wymogom, sprzecznych z zasadą efektywnego rozwoju.

W większości województw wystąpiło zjawisko niewłaściwego kształtowania się wskaźników dynamiki produkcyjnej na tle wzrostu zatrudnienia. **Przedsiębiorstwa przemysłowe nadal forsowały odrzuconą zasadę ekstensywnego rozwoju.** Planiści regionalni z naciskiem podkreślali, iż w szeregu konkretnych przypadkach nie istnieją w ogóle warunki, które umożliwiałyby zaspokojenie wygórowanych żądań zakładów produkcyjnych dotyczących siły roboczej — zarówno kwalifikowanej, jak i niewykwalifikowanej. Z kolei przedsiębiorstwa przemysłowe, o czym świadczą chociażby relacje działaczy gospodarczych Białostocczyzny, niechętnie idą na feminizację niektórych zawodów, co może przynieść rozwiązanie występujących tu i ówdzie lokalnych nadwyżek siły roboczej, głównie wśród kobiet.

Jakie argumenty wysuwali reprezentanci przemysłu w tych konfrontacjach ze stanowiskiem czynników regionalnych? Przede wszystkim zwracali oni uwagę na zakładane zmiany asortymentowe (nowe relacje wartości wyrobów i pracochłonności), jak również na opóźnienia i trudności w realizacji planowanych do uruchomienia inwestycji produkcyjnych. Innym elementem tej argumentacji, która zmusza do refleksji, był planowany wzrost zatrudnienia w brygadach realizujących inwestycje systemem gospodarczym. Oczywiście, w tym przypadku jedynie kompleksowy rachunek ekonomiczny mógł przynieść zadowalającą odpowiedź (raczej: czytelną odpowiedź) na wątpliwości działaczy gospodarczych niektórych regionów.

Inne problemy dyskutowane wspólnie przez przedstawicieli przemysłu i rad narodowych to: badania nad wykorzystaniem majątku trwałego przedsiębiorstw przemysłowych oraz poszukiwania rezerw produkcyjnych; usprawnienia procesów inwestycyjnych, zwłaszcza przy realizacji inwestycji kontynuowanych.

*

Aktywizacja czynników regionalnych w fazie prac przy budowie planu na rok 1970, znalazła swój wyraz również w czasie dyskusji nad planem nowej pięciolatki. Wysoka aktywność i skuteczna ingerencja w sprawy, które do niedawna stanowiły domenę centralnego planifikatora, przybrały na sile. Działanie rad narodowych nakierowane zostało jak gdyby na dwie podstawowe płaszczyzny. Jedna — **kompleksowość prac planistycznych**, czyli metoda całościowego spojrzenia na rozwój regionu, miasta czy też powiatu. Zasadniczym mankamentem dotychczasowego planowania było to, że plan „centralny" i „terenowy" powstawały w pewnym oderwaniu, nie było między nimi właściwie żadnego związku. W praktyce oznaczało to, iż rozwój regionu postępował w sposób — w pewnym sensie — żywiołowy, zaś wpływ czynników lokalnych był niewielki.

W niektórych województwach prace przygotowawcze nad projektem planu 5-letniego rozpoczęły się już w roku ub. Polegały one na tworzeniu wstępnych założeń rozwoju regionu, w oparciu m.in. o bilanse własne. Przyznanie radom narodowym prawa do swobodnego w zasadzie dysponowania nakładami na rozwój poszczególnych dziedzin według własnego rozeznania potrzeb i możliwości oraz wprowadzenie wskaźników globalnych w działalności inwestycyjnej, stworzyło warunki niezbędnej elastyczności przy ustalaniu zadań planowych dla regionu.

Przedstawiciele rad narodowych na szczeblu regionalnych komisji planowania gospodarczego zapewnili swój udział w pracach czołowych przedsiębiorstw przemysłowych nad projektem ich planu produkcyjnego. Nowe zwiększone uprawnienia uczyniły rady narodowe pełnoprawnym partnerem w dyskusjach gospodarczych, które odbywały się w zakładach produkcyjnych, na posiedzeniach samorządu robotniczego. Wszędzie reprezentanci terenu domagali się realizacji zobowiązań przemysłu względem terenu (inwestycje towarzyszące) oraz na ogół skutecznie ingerowali przy określaniu kierunków wspólnie podejmowanych przedsięwzięć inwestycyjnych, głównie w zakresie tworzenia infrastruktury.

Możliwość sumowania świadczeń przemysłu na rzecz terenu z własnymi nakładami pozwoliły na lepszą niż dotychczas koncentrację nakładów inwestycyjnych.

„Potrzebujemy obrazu sytuacyjnego już dziś", stwierdzali m.in. działacze regionu krakowskiego oraz niektórych innych, gdyż właśnie dziś, w fazie konstrukcji planów centralnych i terenowych, powstaje kształt przyszłości regionu na najbliższą pięciolatkę i na dalsze lata.

Aktywność czynników regionalnych w pierwszym okresie była swego rodzaju zaskoczeniem dla przemysłu, zwłaszcza dla czołowych zakładów produkcyjnych oraz wiodących branż, dla których „teren" w przeszłości nie zawsze był odpowiednim partnerem, nie mówiąc już o uznaniu prawa kontroli nad działalnością gospodarczą przedsiębiorstw. W tej fazie niektóre zakłady produkcyjne zasłaniały się niekiedy brakiem wytycznych resortów, próbując sformalizować dyskusję nad projektami planów.

Drugim zasadniczym elementem koordynacyjnej działalności rad narodowych w nowych warunkach jest **koordynacja w zakresie procesów inwestycyjnych, realizowanych na danym terenie przez poszczególne przedsiębiorstwa bądź branże.** W przeszłości resorty nie zawsze uzgadniały pomiędzy sobą plany inwestycyjne, co powodowało rozproszenie wysiłków, wydłużanie cyklu inwestycyjnego, dublowanie przedsięwzięć inwestycyjnych, drenowanie terenu z siły roboczej, „kaperowanie" pracowników, słowem wszystko to, co cechuje nieskoordynowaną działalność gospodarczą. W tej sytuacji inwestycje towarzyszące, sprawy rozwoju infrastruktury regionu pozostawały poza polem widzenia planistów, urzędujących daleko od miejsca, gdzie podejmowane były konkretne przedsięwzięcia inwestycyjne.

Uchwała nr 118 RM z lipca 1969 r. daje pod tym względem, jak się wydaje, wielką szansę radom narodowym. Czytamy w niej m.in.:

„Koordynacja inwestycji towarzyszących powinna zapewnić kompleksową i terminową ich realizację, aby stworzyć prawidłowe warunki oddania do użytku i eksploatacji inwestycji podstawowej, przy równoczesnej obniżce kosztów budowy tych obiektów, oraz właściwą obsługę socjalno-bytową załóg robotniczych". Zalecenie to ma istotne znaczenie, zwłaszcza dla czynności koordynacyjnych rad narodowych przy przezwyciężaniu rozmaitych barier resortowych i przyjęciu na siebie pełnej współodpowiedzialności nie tylko za inicjatywy inwestycyjne, lecz także za ich przebieg. Oznacza to również budowę urządzeń komunalnych, socjalnych, a nawet produkcyjnych — wspólnych dla kilku zakładów, co, jak wskazują przymiarki planistów terenowych, przyniesie zapewne poważne oszczędności finansowe, materiałowe, umożliwi lepsze gospodarowanie powstającym potencjałem produkcyjnym i bazą socjalno-bytową.

Nasza akcja przyniosła szereg dowodów, że tam, gdzie radom narodowym znane są do końca zamierzenia produkcyjne przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza „gigantów przemysłu", czynniki regionalne, korzystając z nowych uprawnień, wysunęły sprecyzowane postulaty dotyczące rozbudowy infrastruktury technicznej i społecznej regionu. W Bydgoskiem, w Białostockiem, we Wrocławskiem oraz w niektórych mikroregionach wspólne zamierzenia inwestycyjne przedsiębiorstw i rad narodowych zostały ujęte w odrębne programy, stanowiące integralną część planów gospodarczych.

W województwie gdańskim konkretne fragmenty projektu planu 5-letniego były uzgadniane z przedstawicielami branżowych związków zawodowych, zaś w województwie łódzkim w dyskusji nad planem brali udział reprezentanci PTE i NOT, jak również pracownicy naukowi wyższych uczelni i instytutów.

W województwie koszalińskim z kolei miały miejsce w ostatnich miesiącach specjalne konferencje pod przewodnictwem prezydiów PRN, z udziałem przedstawicieli wydziałów branżowych, jak również zjednoczeń przemysłowych i przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz pracowni urbanistycznych, stacji sanitarno-epidemiologicznych i innych zainteresowanych placówek. Na konferencjach tych dokonano generalnego przeglądu zamierzeń inwestycyjnych w ramach regionalnego planu inwestycyjnego.

W województwie zielonogórskim oraz w Rybnickim Okręgu Węglowym reprezentanci terenu wysunęli w trakcie dyskusji nad planem 5-letnim **problem relacji pomiędzy nakładami na infrastrukturę a nakładami, które mają zapewnić wzrost produkcji w zakładach produkcyjnych ich regionu.**

Są to zjawiska nowe, metody dotychczas nie stosowane. Są to pierwsze i najbardziej oczywiste osiągnięcia, które powstały w toku realizacji idei zwiększonego udziału czynników lokalnych w tworzeniu planów gospodarczych, jeden z zasadniczych aspektów pogłębienia społecznego charakteru planowania i zarządzania gospodarką narodową.

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Jakie trudności ujawnił nasz zwiad publicystyczny? Na co zwracali krytyczną uwagę działacze gospodarczy poszczególnych regionów?

Programowanie wspólnych i towarzyszących inwestycji w ramach skoordynowanych poczynań planu centralnego i terenowego, czyli innymi słowy — **integracja planowania centralnego z planowaniem terenowym, napotyka określone trudności, przede wszystkim w kontekście przepływu informacji w układzie przemysł — rada narodowa.**

Doświadczenia ostatnich kilku miesięcy, które ujawnił m.in. nasz zwiad, dowodzą, że część przemysłu nie dysponuje niezbędnym rozeznaniem, dotyczącym własnych perspektyw rozwojowych (asortymenty, zakres produkcji itp.), jak również prezentuje zaniżone wskaźniki możliwości wykorzystania posiadanego potencjału (park maszynowy, kadry wykwalifikowane i inne). Wynika stąd fragmentaryczność informacji, opóźniająca maksymalnie pełną analizę danych wyjściowych przez rady narodowe. WKPG w Katowicach otrzymała np. „informację" z kilku kluczowych zakładów produkcyjnych w postaci ...serpentyn, wycinków planów zakładowych i branżowych. Były to dane nieczytelne i przeto absolutnie nieprzydatne.

Planowanie, jak stwierdziliśmy, jest procesem społecznym. Ponadto jest procesem ciągłym. **Koordynacja inwestycji powinna więc być wsparta czynnikiem stabilności planów i zamierzeń w tej dziedzinie.** Właśnie na występujący w przeszłości brak niezbędnej stabilności planów przemysłu oraz wycofywanie się obecnie z dopiero co zgłoszonych zamierzeń zwracali również naszą uwagę planiści Białostocczyzny. Zjawisko to występuje również w innych województwach.

Planiści terenowi podkreślali także **konieczność przestrzegania zasady wyprzedzania realizacji inwestycji komunalnych,** przed rozpoczęciem inwestycji produkcyjnych. U nas na ogół bywa odwrotnie. Przemysł-olbrzym nie uwzględnia tej elementarnej zasady, tego postulatu „rad-krasnoludków". Skutki są fatalne, zarówno dla „olbrzyma", jak i „krasnoludków". Wymownym dowodem jest sytuacja w Rybnickim Okręgu Węglowym i nie tylko tam...

A przecież wspomniana Uchwała nr 118 głosi:

„Zobowiązuje się ministrów i prezydia WRN do wzajemnego przekazywania sobie danych, wynikających z planów resortowych i regionalnych lub innych opracowań, dotyczących koncepcji rozwojowych w układzie branżowym i terytorialnym — w terminach umożliwiających ich uwzględnienie w opracowywanych planach 5-letnich".

W związku z tym niektórzy nasi rozmówcy — planiści regionalni — zwracali uwagę na występujący brak konsekwencji w przezwyciężaniu starych nawyków nieskoordynowanego działania. Na przeszkodzie do odrzucenia dotychczasowych praktyk stoją głównie ujawnione braki w postaci:

— niedopracowanego planu inwestycyjnego zakładów przemysłowych;

— programu resortowego i zakładowego budownictwa mieszkaniowego, nie odpowiadającego potrzebom na przyszłość;

— zmiennych wielkości udziału kluczowych zakładów w inwestycjach towarzyszących.

I jeszcze jeden istotny, jak się wydaje, rys charakterystyczny dla aktualnej sytuacji rad narodowych. Jest nim **problem kadr zatrudnionych w wyspecjalizowanych agendach reprezentacji regionalnej.** Jeśli WKPG w Krakowie stwierdza, że dysponuje niezbędną kadrą wykwalifikowanych planistów, ekonomistów i analityków, to w tej samej komisji planiści pracują w oparciu o tradycyjny, a raczej archaiczny, park maszyn liczących, analitycznych, słowem małych komputerów. W innych jest gorzej, tak od strony kwalifikacji kadr, jak i narzędzi pracy, którymi ta kadra posługuje się. Przyczyny na ogół podobne: płace w radach narodowych, nie stanowiące zachęty dla lepiej przygotowanych fachowców; brak środków na niezbędne zautomatyzowanie czynności analityczno-planistycznych. Spłyca to w szeregu przypadków wartość poznawczą analizowanej materii, dostarczonej „za pięć dwunasta" przez przemysł, osłabia pozycję rady narodowej względem tegoż przemysłu.

*

W swoim czasie stwierdzaliśmy w naszym komentarzu pt. „Rady a plan" („ŻG" nr 35/1969) co następuje:

„Kształt i struktura gospodarcza regionu zależą nie tylko od lokalnych możliwości i inicjatyw, lecz ma na nie wpływ polityka gospodarcza, realizowana w skali całego kraju. Z kolei postulaty i przedsięwzięcia regionalne zyskują na znaczeniu w miarę, jak ich twórcy lepiej rozumieją i dostrzegają uwarunkowania ogólnokrajowe, kiedy znane im są plany perspektywicznego rozwoju poszczególnych gałęzi i branż przemysłowych, jednostek produkcyjnych, które zlokalizowane są (bądź mają być usytuowane) w danym regionie".

W tym kontekście **postulat wszystkich bez wyjątku regionalnych czynników o rozszerzeniu i wzbogaceniu zestawu oficjalnych i systematycznych informacji, o zamierzeniach poszczególnych resortów, jak również podejmowanych decyzjach gospodarczych, mających swój wpływ na rozwój danego regionu, należy uznać za szczególnie ważny.**

Nauczyliśmy się gromadzić informacje i szufladkować rozmaite dane wyjściowe, parametry, wiadomości mniej lub bardziej przydatne. **Powinniśmy się również nauczyć korzystać z posiadanej informacji, zwłaszcza przy podejmowaniu decyzji zasadnych, znajdujących swe pokrycie w realiach rzeczywistości.** Plany nie mogą powstawać obok wiedzy o teraźniejszości, a przede wszystkim o przyszłości. Dotyczy to w równym stopniu planów regionalnych, jak i planów przemysłu kluczowego, perspektyw rozwoju całej naszej gospodarki narodowej. Właśnie tej umiejętności uczą się dziś planiści regionalni, by móc to w pełni wykorzystać w konkretnej pracy nad nowym kształtem powstającego planu.

WW

W cyklu „RADY A PLAN" ukazały się następujące publikacje:

1) „Rada Narodowa a przemysł kluczowy" — wypowiedzi przedstawicieli WKPG w Bydgoszczy, nr 40/1969.

2) „Polityk zamiast wójta" — Jerzy Urban, nr 40/1969.

3) „Koordynacja inwestycji, stabilność planów"; „Inwestycje w rolnictwie" — wypowiedzi przedstawicieli WKPG w Białymstoku, nr 41/1969.

4) „Rola powiatu" — wypowiedź przedstawiciela PKPG w Hajnówce, nr 41/1969.

5) „Nowe spojrzenie na gospodarkę regionu" — wywiad z przewodniczącym WKPG w Zielonej Górze, nr 42/1969.

6) „Koordynacja na przykładzie powiatu" — Tadeusz Fudala, nr 42/1969.

7) „Potrzebujemy obrazu sytuacyjnego już dziś" — wypowiedź przewodniczącego WKPG w Krakowie, nr 43/1969.

8) „Czekając na planistę" — Włodzimierz Radwan, nr 43/1969.

9) „Blaski i cienie działalności koordynacyjnej" — wypowiedź przewodniczącego WKPG w Katowicach, nr 46/1969.

10) „Olbrzym i krasnoludki" — Krystyna Zielińska, nr 46/1969.

11) „Kształtowanie samodzielności" — wywiad z przewodniczącym WKPG w Warszawie, nr 47/1969.

12) „Przemysł — Turystyka — Mieszkania" — wywiad z przewodniczącym PKPG w Jeleniej Górze, nr 48/1969.

AUTOMATYKA

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

PRZEMYSŁ automatyki i aparatury pomiarowej w Polsce zaczął nabierać form organizacyjnych na przełomie bieżącego dziesięciolecia. Placówki badawcze zajmujące się zagadnieniami automatyki i pomiarów liczą sobie zaledwie 3—4 lata. Jest to więc branża bardzo młoda, nawet jak na rodzime warunki, gdzie poczynając od wytwarzania linoleum, a kończąc na obwodach scalonych, wszystko jest poczęte prawie na naszych oczach.

Dotychczasowe doświadczenia krajowego przemysłu, to w głównej mierze automatyzacja procesów jednostkowych niezależnie od tego, jakich środków automatyzacji użyto: elektrycznych, hydraulicznych, czy pneumatycznych. Silenie się w tym miejscu na tzw. krytyczne spojrzenie i zapytania w rodzaju: dlaczego znajdujemy się dopiero na pierwszym szczeblu automatyzacji? — jest o tyle niewskazane, że na stosowanie układów regulacji i sterowania wyższego szczebla nie zezwalają rozwiązania konstrukcyjne i technologiczne w przemyśle.

Patrząc z podwórka automatyki można by powiedzieć, że krawiec tak kraje, jak mu pozwalają kształty klienta. Żeby jednak nie stwarzać wrażenia, że z automatyką jest na złoty medal, a tylko urządzenia przemysłowe są na takim poziomie, że ich nie można zautomatyzować, pragnę zauważyć, że na IV Kongresie IFAC (Międzynarodowa Federacja Automatyki i Kontroli), który mieliśmy honor zorganizować w Warszawie w dniach 16—22 czerwca b.r., zagadnienia automatyki analogowej, które skupiają obecnie wiele uwagi w Polsce (choć nie wyłącznie), nie były w ogóle reprezentowane, ponieważ wyszły już z kręgu zainteresowań zagranicznych placówek naukowych.

Wyróżniające się uniwersalnością zastosowań przyrządy do regulacji automatycznej systemu pneumatycznego, produkowane przez nasz przemysł pod nazwą PNEFAL w oparciu o dokumentację techniczną zakupioną w firmie Siemensa, przy wykorzystaniu rozmaitych wariantów układowych (a można ich otrzymać około stu — przyp. mój), wystarczają do rozwiązania prawie wszystkich zadań z zakresu regulacji procesów ciągłych. Wyższe stadium potrzeb w zakresie techniki regulacji zaczyna się dopiero — prawda, że wyraźnie — rysować. Chodzi o automatyczne prowadzenie procesów przemysłowych według określonych kryteriów ich optymalności, co mówiąc inaczej, oznacza automatyzację kompleksową z zastosowaniem maszyn matematycznych.

*

Spoglądając na rozwój automatyzacji oczami producentów urządzeń kontrolnych, regulacyjnych, sygnalizacyjnych itd. i ich użytkowników, bieg spraw można by scharakteryzować mniej więcej tak: możemy się pochwalić opracowaniem i wdrożeniem do produkcji (na razie tylko w energetyce, konkretnie automatyka bloku 200 MW) nowoczesnego systemu elektronicznego automatyki KSA-URS [1]). Nie wdając się w szczegóły techniczne, różnice pomiędzy skomplikowaniem tego systemu, a pneumatycznego dobrze oddaje następujące porównanie: o ile do obsługi systemu pneumatycznego wystarczy 1 rzemieślnik, to system KSA-URS musi obsługiwać 5 wysokokwalifikowanych inżynierów. Poza nami w krajach RWPG tylko Związek Radziecki posiada tej skali kompleksowy elektroniczny system automatyki przemysłowej. Przeprowadzone porównania z systemami elektronicznymi automatyki stosowanymi w energetyce siedmiu rozwiniętych krajów Zachodu wykazały, że tylko dwa z nich przewyższają poziomem KSA-URS. System ten nadal zamierza się rozwijać wykorzystując w miejsce tranzystorów obwody scalone.

Do osiągnięć zaliczyć należy opanowanie produkcji licencyjnej aparatury systemu pneumatycznego PNEFAL, o której była już mowa, oraz opracowanie i częściowe wprowadzenie do produkcji systemów elementów logicznych: pneumatycznego MERALOG i elektronicznego LOGISTER [2]).

Osobny problem stanowi jakość i niezawodność tej aparatury, zwłaszcza prymitywnych wręcz z technicznego punktu widzenia regulatorów temperatury, ciśnienia, przepływu, poziomu itd. Dużo w tym, może nawet zbyt dużo, analogii do początków przemysłu tworzyw sztucznych, półprzewodników, czy optyki; dwa, trzy osiągnięcia na poziomie światowym i brak przysłowiowych śrubek, a wreszcie pogłębiające się z biegiem lat względne zacofanie całej branży.

*

W latach 1970—1980 głównym terenem automatyzacji mają być przemysły: chemiczny, energetyka, przemysł hutniczy, górnictwo węgla, przemysł materiałów budowlanych i przemysł tworzyw. Kierunek jaki chce się nadać temu zamierzeniu ma polegać na masowym wprowadzaniu automatyki konwencjonalnej i równoległym podejmowaniu przedsięwzięć z zakresu automatyzacji kompleksowej z zastosowaniem maszyn matematycznych do sterowania procesami produkcji.

Podstawowe źródło trudności w realizacji tego założenia upatruje się w nienadążaniu produkcji urządzeń automatyki za potrzebami; chodzi zarówno o ilość jak i jakość. W nadchodzącym pięcioleciu przewiduje się trzykrotny wzrost produkcji krajowej aparatury automatyki i pomiarów w stosunku do obecnego stanu, podczas gdy według wstępnych szacunków potrzeby w tym samym czasie mają zwiększyć się aż pięciokrotnie.

Szczegółowych powodów do niepokojów jest cała litania. Więc nie do pomyślenia jest przyzwoita choćby jakość i niezawodność automatyki bez elementów i podzespołów elektronicznych (obwodów scalonych liniowych, logicznych, tranzystorów polowych, specjalizowanych tranzystorów i diod krzemowych itd.), o odpowiednim standardzie [3]). Częste nawalanie rodzimej aparatury regulacyjnej z tej i innych przyczyn podrywa zaufanie do producentów krajowych skłaniając użytkowników do importu z krajów Zachodu, lub wręcz odstraszając od automatyzacji.

Budzi obawy niedostateczny nacisk na rozwój aparatury, która sprzęgałaby pracę systemów automatyki pneumatycznej z elektroniczną. Nie pamięta się, że w miarę rozwoju wielkich obiektów musi się też rozwijać klasyczna aparatura pomiarowa, ponieważ istnieje potrzeba sprawdzania prostych układów, np. łożysk. W konflikt z potrzebami rzeczywistości popadło wytwarzanie automatyki do otwierania i zamykania poszczególnych elementów urządzeń — problem z pogranicza automatyki i mechanizacji. Nie wiadomo kto się ma zająć koordynacją w tym względzie. Instalowanej aparaturze pomiarowej nader często brakuje przetworników [4]) itd. itp.

*

Uważa się, że lekarstwem na znakomitą większość tych niedomagań mogą być odpowiednio skoncentrowane nakłady. Gdyby propozycje przemysłu i placówek badawczych zostały uwzględnione, a środki przyznane, to wówczas możemy się spodziewać, jak stwierdził na IV Plenum dyrektor Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów St. Dwojak, „że kraj nasz do 1975 roku zbliży się znacznie do poziomu światowego w zakresie automatyzacji konwencjonalnej procesów produkcyjnych, oraz znacznie zmniejszy opóźnienie w zakresie automatyzacji kompleksowej".

Celowość radykalnego zwiększenia nakładów na produkcję środków automatyzacji uzasadnia się ich charakterem nośników postępu technicznego i szybkim zwrotem włożonych kapitałów, określanym na 1 do 2 lat, czyli wysoką efektywnością ekonomiczną. Obok pieniędzy instrumenty terapii miałyby stanowić: przemyślane posunięcia organizacyjne, zaostrzenie atestacji i warunków odbioru aparatury, zwiększenie importu podzespołów i przekazanie decyzji co do typów i producentów elementów importowanych z Centrali Handlu Zagranicznego do Zjednoczenia „Mera". Dalej: cofnięcie postanowień deglomeracyjnych w stosunku do zakładów i placówek badawczych automatyki, rozszerzenie badań nad dokumentacjami licencyjnymi, rozszerzenie potencjału produkcyjnego „Mery" na produkcję systemów sterowania programowego obrabiarek, związanie prac instytutowych z programami rozwojowymi przemysłu itd.

Są to, przedstawione w okrojonej formie, dezyderaty pierwszego ogólnopolskiego spotkania producentów i użytkowników automatyki, które miało miejsce w Warszawie w listopadzie tego roku. Można powiedzieć więc, że sugestie co do sposobów działania na przyszłość jeszcze ciepłe. Aby zbliżyć się do poziomu światowego, choćby w zakresie automatyzacji konwencjonalnej, nie wystarczy jednak lista wniosków, świadomość niedoskonałości dzieła automatyzacji i bezgraniczna wiara w uzdrowieńczą rolę pieniądza. Jest to nienowy i jak się okazało mało skuteczny sposób rozumowania przeradzający się najczęściej w działanie polegające na serwowaniu sobie papierków z tym co należałoby zrobić. Dyrektor Jabłoński, główny specjalista d/s automatyki w Zjednoczeniu „Mera" zapytany o owe przemyślane posunięcia organizacyjne w latach 1971—1975 odpowiedział: „Zmiany organizacyjne...? Jakościowa będzie jedna: poszerzenie działalności fabryk aparatury pomiarowej i kontrolnej w Falenicy, Poznaniu i Wrocławiu przez uruchomienie oddziałów satelitarnych".

Jeśli uznać te projekty za przejaw działalności organizacyjnej, to jest to bardzo niewyszukana forma.

*

Na wspomnianym tu IV Kongresie Międzynarodowej Federacji Automatyki i Kontroli prof. dr Victor Broid obecny prezydent Federacji, wypowiadając się na temat przyszłości automatyzacji [5]) stwierdził:

„Przy automatyzacji procesów produkcyjnych głównym problemem jest przekwalifikowanie ludzi. Ludzie w warunkach produkcji zautomatyzowanej muszą mieć wyższe kwalifikacje. Można założyć, że w przyszłości na stanowiskach wymagających obecnie wykształcenia podstawowego będą pracować ludzie z dyplomami szkół wyższych". Przy tym uczony z Francji uważa, że w krajach posiadających planowanie łatwiej wprowadzić automatyzację, ponieważ istnieją większe możliwości przewidywania i zapobiegania przejściowym negatywnym skutkom społecznym tego procesu.

Fakt, że posiadamy te warunki, nie wpływa jednakże w większym stopniu na szybką i efektywną automatyzację przemysłów opartą o optymalne programy rozwojowe tej dziedziny. Przykłady przyuczania „surowych" pracowników na drogich urządzeniach są zbyt powszechne, by trzeba było je powtarzać. W przeszłości tłumaczyliśmy je koniecznością wkalkulowywania niezbędnych strat w procesie stawania się krajem przemysłowym. Czym jednak tłumaczyć dziś formułowanie dezyderatów stwierdzających konieczność wysokich nakładów na systemy automatyczne i brak choćby jakiegoś prowizorycznego rozeznania ile jest w poszczególnych przemysłach ludzi, którym można by powierzyć skomplikowaną aparaturę?

A przecież zbadanie tych spraw musiałoby stanowić zaledwie początek procesu przygotowywania ludzi do przyjęcia zwielokrotnionej dawki automatyzacji. Na nieporozumieniu oparty jest pogląd, że skoro instalujemy automaty, to zastąpią one człowieka. Zdejmą z niego obowiązek prostych, mechanicznych funkcji maszyny i ustokrotnią jego psychofizyczne możliwości, ale nie zwolnią go od nadzorowania automatu. Nadzór ten, w miarę komplikowania się urządzeń, będzie wymagał coraz rozleglejszej wiedzy i sprawniejszego myślenia. Jeśli więc mówić o zajmowaniu miejsca człowieka w przemyśle przez automaty, to tylko w tym sensie, że zmienia się jego rola.

Konieczne jest nie tylko rozeznanie kto, załogi jakich fabryk mają stopień kultury technicznej odpowiadający wymogom automatyzacji i ustalenie zasad szkolenia, ale i przygotowanie do nowej roli technologów oraz konstruktorów maszyn i urządzeń. A to jest zadanie olbrzymie. Cóż z tego, że wzrośnie trzykrotnie ilość aparatury kontrolnej i pomiarowej, kiedy nie będzie można jej „włączyć" do projektowanych równolegle rozwiązań technologiczno-konstrukcyjnych. Jakie istnieją szanse, że producent maszyn dla np. przemysłu chemicznego zrobi je zgodnie z potrzebami automatyzacji, skoro nie zna programu jej rozwoju!? I odwrotnie: producenci automatyki posiadający niedostateczną znajomość rzeczywistych trudności występujących w tym przemyśle (np. korozyjnego działania związków chemicznych) nie są w stanie dostarczyć dobrej aparatury.

Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że o postępie automatyzacji zadecyduje nie tylko ilość i jakość będących do dyspozycji automatów, lecz w równym co najmniej stopniu istnienie warunków zezwalających na ich stosowanie i umiejętność sprzęgnięcia z procesami technologicznymi. Nie dalej jak przed dwoma laty jedyna wytwórnia urządzeń pneumatycznych w Radomiu nie miała co począć ze swoją produkcją, ponieważ przemysł wolał nie ryzykować nabywania nieznanego mu systemu automatyzacji [6]). Dlatego ustalenie sposobu przekwalifikowywania ludzi winno stanowić część programu rozwoju automatyzacji równie ważną, jak zadania badawcze, technologiczne, czy koncepcja inwestowania.

*

Szacuje się, że potrzeby w zakresie aparatury i urządzeń automatyki wzrosną pięciokrotnie. Na czym oparte są te szacunki? Czy podjęty został trud pobieżnego przynajmniej zbadania życzeń poszczególnych przemysłów? Skąd wiadomo, że nie są wzięte z sufitu, np. dla podbudowania tezy o nowoczesności i priorytetowym charakterze danej branży. Wiele branż, w których przewidziana jest automatyzacja, nie wie jeszcze, jakimi technologiami będzie dysponować, tym bardziej nie może więc wiedzieć, jakie środki automatyki będą potrzebne dla automatyzacji określonych procesów.

Producentów automatyki nie interesują te „nieścisłości". W żądaniach potencjalnych odbiorców automatyki widzą szansę dla wzmożenia własnych żądań o zwiększenie nakładów. Prawda, szybkość automatyzacji procesów przemysłowych zależy od tego, czy elementy znajdujące się w fabrycznym katalogu danego systemu automatyki są w każdej chwili dostępne w magazynie. Straty z tytułu zamrożenia pewnej ilości wyrobów mogłyby się okazać korzystne z tytułu zwiększenia tempa wprowadzania nowej techniki. Niemniej i tu istnieje potrzeba zachowania rozsądnych proporcji.

Nie można wykluczyć inicjującej roli przemysłu w tworzeniu programu rozwojowego automatyzacji. W końcu nie gdzie indziej, a w fabrykach obcuje się na co dzień z niedostatkami techniki, a więc i potrzebami w tym zakresie. Temu m. in. przyświecała idea sporządzania planów „od dołu do góry". Potrzeby nie mogą być jednak zgłaszane według metody „na oko". Podstawą rozwoju automatyzacji nie może być teza: najpierw zainwestujemy w przemysł automatyki i placówki badawcze ile się da, a potem będziemy się zastanawiać co dalej. Żeby nie było nieporozumień muszę dodać, że w „Merze" uważają owo pięciokrotne zwiększenie potrzeb za pobożne życzenia, które w odpowiednim czasie zostaną okrojone. W tym względzie punkt widzenia Zjednoczenia i samych producentów aparatury różni się. Co nie zmienia sedna sprawy, ponieważ nadal nie ma rozeznania co do rzeczywistej wielkości potrzeb.

Program rozwoju automatyzacji nie może nie uwzględniać cech specyficznych tej branży. Paradoks polega na tym, że przy pełnej świadomości ich istnienia i znajomości skutków w praktyce nie traktuje się ich zbyt serio. Wiadomo np., że okres rozsądnego życia systemów elementów automatyki (takich jak „Meralog", „Pnefal", „Dreloba", „Useppa" i innych), nie powinien być zbyt długi. Muszą umierać i odradzać się w doskonalszej formie, jeśli mają spełniać swoje funkcje. Tymczasem warunki, w jakich zamierza się wprowadzać do produkcji systemy automatyki z góry wykluczają możliwość uwzględnienia ich specyfiki.

Chodzi nie tylko o to, żeby opracowywać koncepcje nowego systemu elementów automatyki z odpowiednim wyprzedzeniem, ale żeby przewidzieć udział w tym opracowywaniu (lub poznawaniu w wypadku importu) przyszłych użytkowników. Inaczej sytuacja będzie zawsze taka, na jaką zanosi się z wprowadzeniem systemu KSA-URS. Fachowcy stwierdzają wręcz: „Problem od strony produkcji został opanowany. Chodzi teraz o unaocznienie użytkownikom wyższości tego systemu nad pneumatycznym. Energetykę mamy „z głowy". Oni uczestniczyli w opracowywaniu. Czekamy na reakcję hutnictwa. Jest po energetyce najbardziej przygotowane. Sądzimy, że będzie pozytywna. Ale inne przemysły mogą się bać..."

*

Generalne założenie, że w nadchodzących latach automatyzacja powinna polegać zarówno na masowym wprowadzaniu automatyki konwencjonalnej jak i podejmowaniu przedsięwzięć z zakresu automatyzacji kompleksowej wydaje się być uzasadnione poziomem naszego rozwoju. Należy się również zgodzić, że utrzymywanie w mocy postanowień deglomeracyjnych odnośnie placówek badawczych tej branży powodujące zahamowanie ich rozwoju, przy zawarowaniu (na podstawie uchwał II Plenum) preferencji dla automatyzacji, pozostaje w niejakiej sprzeczności. Nie trzeba też bliżej uzasadniać jaką barierę dla rozwoju nowych konstrukcji aparatury automatyki stanowi brak elementów i podzespołów elektronicznych odpowiedniej jakości itd. itp.

Mało jest natomiast prawdopodobne, że zbliżymy się do poziomu światowego w zakresie automatyzacji konwencjonalnej, a w kompleksowej zmniejszymy opóźnienie, jak to urzędowo wszem i wobec zostaną ogłoszone, jeśli nie zmienimy sposobu myślenia — i odpowiednio do tego działania — tzn. posługując się określeniami o nowej metodologii planowania, praktykować będziemy stare zasady według założenia: wystarczy inwestować, żeby się rozwijać.

Zanim zacznie się inwestować w przemysł automatyki i aparatury pomiarowej trzeba mieć obraz potrzeb i możliwości automatyzacji i dopiero do tego obrazu przykroić program rozwoju środków automatyki i pomiarów. Tak jak nie do pomyślenia jest dziś skuteczna praca technologa bez współdziałania z ekonomistami, organizatorami produkcji, socjologami, tak niemożliwa jest automatyzacja bez konfrontacji zamierzeń przemysłu automatyki z zamierzeniami przemysłów, które automatyzacji mają podlegać.

[1]) W latach 1964—67 w ramach RWPG, pod przewodnictwem Polski, opracowano założenia i projekty techniczne Uniwersalnego Systemu Regulacji i Sterowania tzw. URS. Krajowy System Automatyki — KSA — URS — jest rozwinięciem i dostosowaniem do naszych potrzeb owego międzynarodowego systemu.

[2]) System „Logister" jest systemem sterowania cyfrowego.

[3]) J. Dzięciołowski — Tranzystory — Z.G. Nr 48 1969 r.

[4]) Przetworniki służą w układach automatycznej regulacji do pomiaru wartości chwilowych takich jak przepływ, różnica ciśnień, poziom itd.

[5]) Rozmowa z prof. dr Victorem Broid — „Polityka" Nr 27 1969 r.

[6]) J. Urban — Pneumonika Z.G. Nr 46 1967 rok.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Dylematy nie tylko górnicze

nadmierny wzrost zużycia węgla przez naszą gospodarkę, wynikający z przestarzałej i wysoce nieekonomicznej struktury tego zużycia.

Wciąż jeszcze w zbyt wielkim stopniu zużywamy węgiel w jego pierwotnej postaci, a nie przetworzonej np. na energię elektryczną, gaz, czy choćby koks, które to nośniki energii pozwalają zaspokoić te same potrzeby przy znacznie zmniejszonym zużyciu węgla i w ogóle tańszym kosztem. Przy czym sporą część węgla spalamy w starych, nieefektywnych urządzeniach przemysłowych, komunalnych i domowych zużywających nadmierne ilości tego paliwa.

Choć modernizacja naszych urządzeń paliwowo-energetycznych mogłaby nam przynieść zaoszczędzenie wielu milionów ton węgla rocznie — na realizację przygotowanego już przed paru laty planu takiej modernizacji brakło środków: mogło się wydawać, że na krótszą metę taniej kosztować nas będzie dodatkowe wydobycie owych kilku milionów ton. Jednak na metę dłuższą niż okres jednej pięciolatki racjonalizacja zużycia jest już pod każdym względem znacznie bardziej opłacalna. A przecież właśnie w intensywnej gospodarce należałoby się kierować wymogami długofalowej kalkulacji, nie zaś doraźnym „łataniem dziur" poprzez sam tylko wzrost wydobycia.

Nie mówiąc już o groźbie np. czysto technicznego „zadławienia" naszego transportu węglem. Przecież od szeregu lat narastają trudności transportowe wynikające z potrzeb przewożenia olbrzymich i coraz większych mas węgla, co ostatnio dotkliwie już daje się nam we znaki. (Niżej podpisany autor stwierdzenia sprzed kilku lat, że „Śląsk nam się zatkał", obecnie może je odwołać: teraz już transport w całym kraju zaczyna nam się „zatykać"). Bez radykalnych pociągnięć, zmierzających do zahamowania wzrostu przewozów węgla, nie wybrniemy z tych perturbacji.

Racjonalizacja gospodarki paliwowo-energetycznej jest więc dziś pilnie potrzebna całej naszej gospodarce. Szczególnie zaś jest ona potrzebna naszym górnikom, na ich bowiem barkach wzrost ten kładzie się coraz większym ciężarem. Stąd też właśnie resort górnictwa powinien być najbardziej zainteresowany w owej racjonalizacji.

Chodzi tu oczywiście nie tylko o efektywniejsze wykorzystanie samego węgla. Bo równocześnie przecież wciąż jeszcze nie w pełni docenia się u nas możliwości szerszego zastępowania węgla przez inne, ekonomiczniejsze nośniki energii. Takie jak choćby gaz ziemny, którego bogate i łatwo dostępne krajowe zasoby nie są u nas dostatecznie zagospodarowane. Mimo że zaspokojenie wielu potrzeb gospodarki tą drogą wypadałoby na dłuższą metę znacznie taniej i wygodniej aniżeli zwiększanie produkcji i zużycia węgla — wciąż jeszcze brak nam śmiałego programu gazyfikacji kraju.

O tych ważnych dla gospodarki sprawach nieraz już pisaliśmy i w najbliższym czasie znowu do nich wrócimy. Wszechstronne rozważenie wszystkich tych problemów jest elementarnym warunkiem bardzo nam dziś potrzebnych prac nad rzetelnym, kompleksowym i długofalowym programem dalszego rozwoju naszej bazy paliwowo-energetycznej.

W czasach gdy rola węgla w światowej gospodarce maleje — sprawa dalszej przyszłości wykorzystywania tego surowca musi być szczególnie wnikliwie analizowana właśnie w kraju, w którym przemysł węglowy odgrywa tak wielką rolę. Skoro węgiel jest naszym wielkim narodowym bogactwem, a górnictwo węglowe — czy się to komu podoba czy nie — pozostaje naszą narodową specjalnością, powinniśmy maksimum wysiłków koncentrować na pracach nad długofalowym programem możliwie jak najbardziej efektywnego wykorzystania tego surowca.

Oczywiście niezależnie od tych dalekosiężnych koncepcji potrzebna jest maksymalna troska o to, by wydobycie węgla odbywało się przy zmniejszonym wkładzie górniczego trudu. Najtańsza droga takiej troski — to usprawnianie organizacji pracy, tak w kopalniach, jak i w skali całych zjednoczeń. Choć jej poziom właśnie w górnictwie jest stosunkowo niezły — sporo jeszcze można tu ulepszyć, o czym świadczą dość częste jeszcze przestoje w wybieraniu czy odstawie węgla, zmuszające potem do zrywów w pracy. Czy nie można polepszyć stopnia koordynacji między kopalniami, zjednoczeniami, a dyrekcjami kolei w sprawie odbioru węgla i dostaw wagonów?

Nie jestem też przekonany, czy naprawdę potrzebne są gospodarce wszelkie zrywy zmierzające do bicia rekordów np. w drążeniu szybów i przekopów, a wymagające wyjątkowego wysiłku i nakładu kosztów. Chodzi nam przecież nie o doraźne ilościowe wyczyny, lecz o trwałe efekty ekonomiczne, a to nie zawsze musi być równoznaczne.

Niezależnie jednak od takich czy innych usprawnień organizacyjnych, mających ulżyć pracy górnika i podnieść jej efektywność ekonomiczną — celom tym służą przede wszystkim różne formy postępu technicznego, zwłaszcza zaś wzrost mechanizacji prac górniczych. Pod tym względem notowano ostatnio pewne postępy, jak jednak podkreślano m. in. na ostatnim Plenum KC — wciąż jeszcze nie są to postępy zadowalające.

W tej sytuacji trzeba bliżej zainteresować się faktem, iż ostatnio zaopatrzenie górnictwa w maszyny, urządzenia i części zamienne na wielu odcinkach się pogorszyło. Nie najlepiej przedstawia się również wykorzystanie maszyn. Sygnały są alarmujące i całej sprawy nie wolno zostawić samej sobie — ona również wymaga rzetelnego zbadania i krytyki: krytyki nie górników, lecz krytyki administracji na rzecz górników.

Mówiąc o naszych górnikach skłonni jesteśmy ograniczać się do samych tylko słów uznania, na które z pewnością w pełni zasługują. Ale dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że w pewnych warunkach pochwały i hołdy, które adorowanym nic już nie dają — mącą spojrzenie na rzeczywiste problemy, utrudniają rzeczowe, obiektywne do nich podejście. W podobnej sytuacji nie powinni się znaleźć nasi górnicy: zwłaszcza, że wymagamy od nich tak wiele i że napotykają oni tak duże trudności.

Górnictwo węglowe jest nierozdzielnie powiązane z wszystkimi ogniwami naszej gospodarki: dostarcza niezbędnego paliwa bezpośrednio lub pośrednio dla wszystkich dziedzin działalności, a równocześnie wiele dziedzin przemysłu, budownictwa, transportu i innych w dość poważnym stopniu służy potrzebom produkcji i dystrybucji węgla. Napotykamy tu szereg trudności i dylematów, które nie mogą być rozwiązywane wysiłkami samego tylko górnictwa. Problemy jego bieżącej działalności i dalszych perspektyw muszą być rozpatrywane na znacznie szerszej płaszczyźnie, przy współudziale i pomocy wielu różnych dziedzin gospodarki, nauki. Chodzi tu więc o kompleksowy program, służący racjonalizacji i polepszeniu efektów całego cyklu gospodarowania węglem — od wydobycia, poprzez transport, przetwórstwo (łącznie z substytucją np. gazem ziemnym) do różnych form przemysłowego, komunalnego itp. zastosowania. Program taki jest gospodarce naszej coraz pilniej potrzebny.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

KNiT o programie ETO

W dniu 27 listopada br. odbyło się posiedzenie Prezydium Komitetu Nauki i Techniki poświęcone sprawom związanym z elektroniczną techniką obliczeniową. Omawiano przede wszystkim elementy składające się na opracowanie kompleksowego i intensywnego programu rozwoju ETO w latach 1971—1975. Ustalono, że w drugiej połowie stycznia 1970 roku odbędzie się następne posiedzenie, na którym PRETO przedstawi projekt planu na przyszłe 5-lecie. Równocześnie odrębnie dyskutowano nad sprawą przygotowania kadr, elementem składowym głównego programu rozwoju. (ks)

BILANS NIEZAWIEDZIONYCH NADZIEI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

kłopoty z zatrudnieniem absolwentów, którzy nie mogli lub nie zamierzają podjąć dalszej nauki,

● natomiast nadal rozwijać średnie i zasadnicze szkolnictwo zawodowe dostosowując jego strukturę do potrzeb gospodarki poprzez ograniczenie naboru do szkół ekonomicznych, hotelarsko-gastronomicznych oraz odzieżowych na rzecz szkół, kształcących młodzież w zawodach deficytowych, a więc w grupie mechanicznej, hutniczej, budowlanej, spożywczej.

Te wnioski ogólne i szczegółowe dotyczące zmiany kierunków kształcenia, budzą jednak sporo zastrzeżeń. Rodzą się od razu wątpliwości czy przesłanki i liczby, na których je oparto, odzwierciedlają rzeczywisty stan i potrzeby, czy też są — mimo wysiłku i najlepszej woli opracowujących — sumą zestawień nie do końca przemyślanych i nie do głębi zanalizowanych?

KILKA SŁÓW O WOJEWÓDZTWIE

Ażeby te stwierdzenia uzasadnić, trzeba bodaj pokrótce scharakteryzować obecny stan i trendy rozwojowe województwa kieleckiego. W latach 1950—65 globalne nakłady inwestycyjne wzrosły tu pięciokrotnie, a zatrudnienie w samym przemyśle blisko trzykrotnie *). Mimo to województwo zajmujące 7 miejsce pod względem powierzchni i zaludnienia jest wciąż jeszcze na ostatnim miejscu pod względem wartości środków trwałych na 1 mieszkańca i na przedostatnim — w wysokości spożycia indywidualnego. Najniższą ma liczbę łóżek szpitalnych, najwyższe w kraju zagęszczenie na 1 izbę mieszkalną. Wpływa to niewątpliwie na trwający wciąż proces migracji z województwa do regionów o wyższym poziomie życia. Tylko w latach 1966—67 wyemigrowało z Kielecczyzny do innych województw (głównie do katowickiego, warszawskiego, wrocławskiego i łódzkiego) 42,3 tys. osób.

Wskaźnik urbanizacji w Kieleckiem wynosi 30,9 proc. przy 51 proc. średnio w kraju. 56 **proc. ludności utrzymuje się z rolnictwa. Ono więc pozostaje nadal wiodącą gałęzią gospodarki.** Produkcja przemysłowa rozwija się tu głównie w rejonie świętokrzyskim w oparciu o bogate złoża surowców dla tradycyjnych już na tych ziemiach gałęzi przemysłu: hutniczego, metalurgicznego, a także materiałów budowlanych. Struktura gałęziowa w procentach przedstawia się następująco: przemysł hutniczy i maszynowo-metalowy 54 proc. ogólnej wartości produkcji globalnej, przemysł spożywczy — 15,5 proc., przemysł materiałów budowlanych ze szklarskim i porcelanowo-fajansowym zaledwie — 10 proc. (w/w branże będą się rozwijać w przyszłej pięciolatce) oraz przemysł chemiczny — 7,3 proc., przemysł skórzano-obuwniczy — 4,3 proc., odzieżowy — 1,4 proc. i włókienniczy — 0,3 proc.

Jest województwo kieleckie ważnym węzłem komunikacyjnym zwłaszcza w przewozach tranzytowych. A mogłoby być też znakomitym terenem wypoczynku i turystyki, a także lecznictwa sanatoryjnego ze względu na zdrowy klimat, bogate zasoby wód siarczanych, solankowych, jodobromowych (Busko-Zdrój, Solec) i niezwykle piękny krajobraz, gdyby oczywiście wykorzystało tę szansę.

Ma Kielecczyzna jeszcze jeden rzadki kapitał. Mimo od lat trwającej migracji — **znaczne zasoby siły roboczej, które odpowiednio wykorzystane na ziemi rodzimej stać się wreszcie powinny najbardziej dynamicznym czynnikiem rozwoju tego regionu.**

Rzecz godna podkreślenia. Właśnie lata 1971—75 — to okres najbogatszy pod względem przyrostu zasobów siły roboczej w całej powojennej gospodarce województwa, a przy tym w wiek zdolności do pracy wejdą roczniki posiadające w większości fachowe wykształcenie zawodowe.

Na ogólną wielkość przewidywanego w latach 1971—1975 przyrostu zasobów siły roboczej w wysokości 130 tys. osób, ponad 100 tys. stanowić będą absolwenci zasadniczych oraz średnich szkół zawodowych.

KOGO DOSTARCZY SZKOLNICTWO?

Jacy będą ci absolwenci? Na Kielecczyźnie jest obecnie 37 techników po 8 kl. szkoły podstawowej, 11 techników przyjmujących uczniów po zasadniczych szkołach zawodowych i szkołach przysposobienia rolniczego, 6 państwowych szkół technicznych i ekonomicznych pomaturalnych, 40 zasadniczych szkół zawodowych dla młodzieży niepracującej, 5 zasadniczych szkół zawodowych dla pracujących (dokształcających), 34 zasadnicze szkoły przyzakładowe oraz 233 szkoły przysposobienia rolniczego.

Wiodącą gałęzią gospodarki jest rolnictwo, ale szkoły rolnicze nie są bynajmniej najsilniejszą, są niestety najsłabszą pozycją szkolnictwa zawodowego. Nie wiążą one młodzieży z pracą w środowisku wiejskim. Zachodzi więc obawa, że młodociani odpływać będą nadal z rolnictwa do działów pozarolniczych, co odbije się szkodliwie zarówno na rolnictwie jak i na przemyśle (wpływa do niego strumień kadr z wykształceniem tylko podstawowym). W rolnictwie ludzie starzy (ponad 60 lat) stanowią już dziś 30 proc. ludności czynnej zawodowo.

Zapotrzebowanie na lata 1971—75 opiewa na 43 tys. wykwalifikowanych pracowników rolnictwa, szkoły dostarczyć mogą zaledwie mniej niż połowę, bo 19 570 osób. Poza słabymi szkołami przysposobienia rolniczego jest na Kielecczyźnie 5 zasadniczych szkół rolniczych, w tym jedna kształcąca w zawodzie rolnika, 1 — rachunkowości rolnej i 3 ogrodnicze (Kieleckie zajmuje 3 miejsce w kraju w produkcji owoców, 4 — w produkcji warzyw) oraz 11 techników (uprawa roślin, i hodowla zwierząt, mechanizacja rolnictwa, leśnictwo i rachunkowość rolna). Na pierwszy rok studiów rolniczych zdawało w 1968 r. 567 kandydatów, przyjęto 255.

Niestety nie ma danych, ilu absolwentów tego typu szkół zasila rzeczywiście rolnictwo, a ilu zostaje w miastach. W tablicach GUS zestawiających zawód wyuczony z wykonywanym grupa rolna i humanistyczna wykazują najwyższe odchylenia. **Ale nawet gdyby wszyscy pracowali w zawodzie wyuczonym to 5—6 tys. absolwentów szkół rolniczych jest i tak kroplą w morzu potrzeb kieleckiego rolnictwa.**

Zdając sobie sprawę z tego, że braki w oświacie rolniczej są główną przyczyną zacofania gospodarki województwa władze terenowe zamierzają w 1975 r. zastąpić już wszystkie SPR — zasadniczymi szkołami rolniczymi i wprowadzić obowiązkową naukę w tym zakresie dla młodzieży wiejskiej. Oby te ambitne zamierzenia zostały wykonane.

W przemyśle podstawowym, a więc w grupach metalurgicznej, odlewniczej, mechanicznej — jak wynika z przymiarki — potrzeby na kadry ze średnim wykształceniem zostaną w pełni przez szkolnictwo zaspokojone. Technikum chemiczne wykazuje nadwyżki absolwentów, aby ich uniknąć zmieni kierunek kształcenia z technologicznego na ceramiczny. Jest to już chyba 4 zmiana kierunku specjalizacji, co świadczy dobrze o prężności i elastyczności szkoły, ale i o niemałych trudnościach dopasowania jej profilu do potrzeb województwa.

Technikum odzieżowe w Kielcach ulegnie likwidacji, gdyż budowany zakład w Jędrzejowie nie zdoła wchłonąć wszystkich absolwentów.

Kierunku komunikacyjnego i drzewnego nie ma w Kielcach, mimo że są to dziedziny rozwojowe w województwie. Dla rozbudowujących się zakładów meblarskich w Kozienicach postanowiono kształcić specjalistów w oparciu o bazę szkół budowlanych, choć brak fachowców budownictwa odczuwa się w województwie najdotkliwiej. Powstają nowe szkoły we Włoszczowie i Końskich oraz Technikum Budowlane w Radomiu. **Tak to łatając dziury można by na podstawie przygotowanego bilansu powiedzieć, że ze średnią kadrą nie będzie większych kłopotów.**

Natomiast bilans potrzeb na robotników wykwalifikowanych i możliwości ich pokrycia przez zasadnicze szkoły zawodowe wykazuje ogromne niedobory.

Poza rolnictwem wielkie braki występują w dziedzinie kształcenia mechaników (trzeba 25 490, wykształci się w latach 1971—75 — 21 300). Brak będzie 2 530 drzewiarzy, 1 660 prac. budowlanych, 1 500 górników odkrywkowych i tak można wymieniać pozostałe zawody z wyjątkiem wspomnianych już na wstępie artykułu nadwyżek w grupie ekonomicznej (średnie wykształcenie 374 i zawodowe 170), hotelarsko-gastronomicznej średnie prawie 400 plus zawodowe 190, pracowników oświaty (300) i pracowników usługowych (zawodowe) 252.

NIE WYSTARCZY DODAĆ

Wierzyć się jednak nie chce, że w województwie, w którym wciąż jeszcze wśród pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej ponad 62 proc. legitymuje się zaledwie wykształceniem podstawowym i z tego 21,7 proc. podstawowym nieukończonym (dane za 1968 rok) **może być nadmiar pracowników oświaty, czy też ekonomistów.** Z tablic GUS zestawiających zawód wyuczony z wykonywanym wynika deficyt kadr ekonomicznych (9 964 wyuczono — 10 197 wykonuje). Gdyby zaś zastanowić się, ile w zakładach trzeba zatrudnić ekonomistów w działach planowania i kadr oraz w wydziałach prezydiów rad narodowych, żeby nie tylko w 5 miastach wydzielonych, tzn. w Kielcach, Radomiu, Skarżysku, Ostrowcu i Starachowicach, ale i w powiatach pracowały jak należy, wykazana w zestawieniach nadwyżka zamieniłaby się szybko w ogromny niedobór.

A nadwyżka pracowników gastronomicznych i usługowych w województwie, które powinno wreszcie wykorzystać swoją wielką szansę i stać się „zagłębiem turystyczno-wypoczynkowym" dla blisko położonych skupisk miejskich — Warszawy, Łodzi i Górnego Śląska?!

Na lata 1971—75 w branży hotelarsko-gastronomicznej — według danych WKPG — zapotrzebowano zaledwie 48 osób! Natomiast w dziale „turystyka" mówi się o perspektywie ściągnięcia w 1975 r. prawie 4 milionów turystów. Trzeba im będzie zapewnić bazę noclegową i wyżywieniową. Jak 48 osób zorganizuje wypoczynek dla 4 milionów — pozostanie chyba dla wszystkich tajemnicą.

I właśnie na tym skrajnym oczywiście choć nie najistotniejszym przykładzie widać, jaki był mechanizm przygotowania bilansu. Zsumowano zapotrzebowania poszczególnych jednostek gospodarczych (opracowane na kanwie planów ubiegłej pięciolatki) i tak powstała jedna strona bilansu, druga — wynika z zestawienia miejsc w szkołach. Obie strony tego bilansu choć nie oparte, niestety, na głębszej analizie obecnego stanu (na przykład, ilu ludzi i gdzie trzeba wymienić na lepiej przygotowanych do zawodu) niewiele nawet mają ze sobą wspólnego. Nie wystarczy bowiem stwierdzić, że trzeba na przykład 4 380 mechaników ze średnim wykształceniem, należałoby jeszcze określić w jakich specjalnościach z zakresu mechaniki. I tak niemal w każdym zawodzie. A w dodatku nomenklatura zawodów we wzorach GUS nie pokrywa się bynajmniej z nomenklaturą stosowaną w szkolnictwie. **Z tych słabości dotychczasowych przymiarek działacze Kielecczyzny zdają sobie sprawę. Starają się raz jeszcze przygotować na nowo ten kłopotliwy bilans nie tylko wg zawodów, ale wg poziomego zapotrzebowania na kadry i rozmieszczenia szkół w terenie.**

Niestety, spisy kadrowe GUS nie obejmują danych o strukturze zawodowej w układzie powiatowym, a dla bilansów siły roboczej tego typu rozeznanie jest decydujące.

Co się bowiem dzieje np. na Kielecczyźnie. Dawniej były tu zawodowe szkoły górnicze, w związku jednak z likwidacją starych kopalń zlikwidowano i szkoły, górnicy ze Staporkowa i Rudek przysyłają delegacje do Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kielcach, aby zorganizował teraz jakiś kurs, przekwalifikujący ich do zawodów poszukiwanych. Tymczasem w planach na rok 1971—1975 zapotrzebowano 2 790 górników. Szkoły w tym okresie dadzą już tylko 25 absolwentów — przerwano swego czasu nabór. I nawet słusznie, gdyż nie tylko profil zawodowy, ale lokalizacja szkół nie odpowiada lokalizacji odkrywkowych kopalń białego zagłębia materiałów budowlanych (Małogoszcz, Chęciny, Nowiny).

Wyłania się tu wielki problem: mapa szkolnictwa zawodowego pokrywa się na ogół z mapą gospodarczą. Szkoły bazują przecież na warsztatach i kadrach zakładowych. **Są więc regiony województwa, w których sieć szkół jest gęsta (rejon centralny tzw. świętokrzyski i północny — radomski) oraz tereny, gdzie tych szkół jest mało.** Nie byłoby tragedii, żeby sieć internatów i liczba mieszkań z budownictwa przyzakładowego była wystarczająca. Ale niestety, tak nie jest. Męczące dojazdy do szkół, a później do pracy — to zmora Kielecczyzny. Np. w powiecie białobrzeskim nie było do ub. roku ani jednej szkoły zawodowej.

Na 90 tys. młodzieży szkół średnich ponad 50 proc. uczy się poza miejscem zamieszkania, z tego 25 proc. dojeżdża do szkoły różnymi środkami lokomocji od 2 do 35 km, a zaledwie 17 proc. mieszka w internatach, pozostali radzą sobie jak mogą, mieszkają na stancji, u krewnych itp. Ma to niewątpliwie wpływ na jakość nauki, na fakt ogromnego, zwłaszcza w zasadniczym szkolnictwie odsiewu (12 proc.). Rezygnują z nauki przede wszystkim uczniowie 1 klas, co znaczy, że wybrana szkoła im nie odpowiada albo ze względu na kierunek zawodu, albo na niezmiernie uciążliwe warunki dojazdu.

PRAGNIENIA MŁODZIEŻY

Dochodzi tu więc trzeci czynnik bilansu: pragnienia samej młodzieży. Stwierdzić trzeba ogólnie, że jej pęd do nauki jest na Kielecczyźnie ogromny. W ubiegłym roku starało się o przyjęcie do szkół wyższych na terenie całego kraju 5 100 kandydatów z Kielecczyzny. Przyjęto 2 170. **Odsiew duży. Na studia uniwersyteckie dostaje się zaledwie 1/3 kandydatów.** Świadczy to o słabym przygotowaniu absolwentów szkół średnich, zwłaszcza liceów. Wskaźnik nauczycieli posiadających wyższe wykształcenie w liceach ogólnokształcących Kielecczyzny jest o 3,7 proc. niższy od wskaźnika krajowego.

Duży procent studentów nie wraca, niestety, do rodzinnych stron. Wpływają na to warunki obiektywne. Każdy stara się osiedlić tam, gdzie może osiągnąć wyższe zarobki i lepsze warunki życia. Kielecczyzna na razie tego nie oferuje. Mają też wpływ przyczyny subiektywne: zaniedbania województwa w akcji stypendiów fundowanych. W 1967 r. zgłoszono na przykład 609 wniosków stypendialnych — podpisano zaledwie 231 umów.

W szkolnictwie średnim, a zwłaszcza zasadniczym, nie cieszą się popularnością wśród młodzieży szkoły budowlane, choć ich absolwenci są niezwykle poszukiwani na rynku pracy. Coraz też mniejsze zainteresowania, zwłaszcza w dużych miastach, budzą licea ogólnokształcące. Wystąpiły już w tym roku trudności z naborem do klas pierwszych. **Odbiły się więc szybko na zapatrywaniach młodzieży pierwsze niepowodzenia jej starszych kolegów.** Chcą zdobyć zawód poszukiwany, dobrze płatny i wyżej postawiony w odczuciach społecznych w hierarchii zawodów. Te ich subiektywne pragnienia nie zawsze są zgodne z potrzebami gospodarki regionu.

Wiele młodych idzie po prostu do szkoły najbliżej położonej, do której najłatwiej się dostać. **Nie ma, niestety, na Kielecczyźnie dobrze zorganizowanego poradnictwa zawodowego. Nie ma ani jednej poradni psychotechnicznej. Należałoby to niedopatrzenie jak najszybciej usunąć, żeby było mniej zniechęconych i zawiedzionych niewłaściwym wyborem nauki, a potem pracy.**

Trzeba sobie powiedzieć, że **przyjęcie do szkoły jest przez młodzież traktowane jako swoiste zobowiązanie państwa do zapewnienia jej później pracy w wyuczonym zawodzie. Rozumowanie to jest całkowicie prawidłowe. Obarcza ono wielką odpowiedzialnością ludzi, kierujących kształceniem w województwie, zwłaszcza jeśli chcą powstrzymać szkodliwą dla województwa emigrację silnych i zdolnych jednostek na tereny lepiej uprzemysłowione.**

WYWAŻYĆ WSZYSTKIE „ZA" I „PRZECIW"

W świetle tych danych warto więc chyba wrócić do wniosków sformułowanych przez działaczy Kielecczyzny i zasygnalizowanych we wstępie artykułu. Mimo wszystko, budzi wątpliwości sprawa zahamowania rozwoju liceów. Przede wszystkim jest to główny tor wiodący do szkolnictwa wyższego, a brak kadr tego typu (zwłaszcza w zawodach humanistycznych) odczuwa Kielecczyzna dotkliwie. Nie tylko jednak ten aspekt sprawy warto wziąć pod uwagę. Rzeczywiście, absolwenci liceów, jeśli nie dostaną się na studia lub do szkół pomaturalnych nie mają właściwie zawodu. Ale są to już młodzi ludzie ogólnie wykształceni, których stosunkowo łatwo można przysposobić do wykwalifikowanej pracy zawodowej.

Poza tym niebagatelne znaczenie ma fakt, że sieć liceów jest o wiele dogodniejsza niż sieć szkół zawodowych. Już obecnie 105 oddziałów liceów znajduje się w małych miasteczkach i wsiach (przy 73 oddziałach w miastach), w których — co niezmiernie ważne — 75 proc. stanowi młodzież robotniczo-chłopska. Zmniejszenie naboru do tych szkół zmniejszy jednocześnie możliwości kształcenia ponadpodstawowego młodzieży Kielecczyzny. Sieci szkół zawodowych nie będzie można tak szybko i szeroko rozwinąć, żeby albo dotrzeć do odległych powiatów, albo zapewnić miejsce wszystkim uczniom w internatach.

Działacze Kielecczyzny postawili sobie ambitne zadania objęcia szkolnictwem ponadpodstawowym w 1975 r. 90 proc. młodzieży. Główna droga do tego celu wiedzie niewątpliwie poprzez wszechstronny rozwój szkół rolniczych i odpowiednią pracę z młodzieżą wiejską, aby z tych szkół korzystała. Ale pozostała część młodzieży zaspokajająca potrzeby przemysłu i administracji musi wiedzieć jakie ma perspektywy. Wymaga to i rozważnych i przemyślanych do końca decyzji w zakresie proporcji szkoły średniej ogólnokształcącej i zawodowych. Nie można w trakcie, a więc za późno (cykl kształcenia jest przecież długi) korygować profil nauki i łatać dziury.

Warto szerzej niż dotychczas korzystać z kilkumiesięcznych kursów dokształcających, organizowanych przez same przedsiębiorstwa oraz przez Zakład Doskonalenia Zawodowego i Izbę Rzemieślniczą. Już dziś kielecki Zakład Doskonalenia Zawodowego przygotowuje do zawodu 19 tys. ludzi rocznie. Głównie prowadzi kursy przysposobienia do zawodu dla pracowników niewykwalifikowanych, zwłaszcza kobiet poszukujących pracy. Może jednak i powinien dokształcać zawodowo absolwentów liceów ogólnokształcących. Do tej pory jednak, mimo starań, nie zna zakresu potrzeb lokalnych ani kierunków ewentualnych kursów.

Wszystko to świadczy wymownie o tym, że raz jeszcze należy zestawić potrzeby i możliwości i zrobić to na zasadzie ekonomicznej analizy i ścisłego rachunku.

Gospodarka nasza nie działa, niestety, na zasadzie pompy ssącej kadry ze średnim i wyższym wykształceniem, ale m u s i tak zacząć działać, jeśli ma się rozwijać intensywnie. Ekstensywne metody zarządzania mają to do siebie, że kierownicy zakładów jak narciarze — jadą utartym, wyznaczonym już torem. Z tych nie najszybciej do celu wiodących kolein trzeba teraz wyskoczyć. I muszą to zrobić ludzie bezpośrednio z gospodarką związani — d z i a ł a c z e t e r e n o w i.

Trzeba więc oderwać się od nie najlepiej zestawionych liczb, a sięgnąć rzeczywiście do ekonomicznej analizy stanu zatrudnienia i na podstawie takiej analizy, obliczyć rzeczywiste potrzeby i zsynchronizować je z możliwościami szkolnictwa.

Chyba wówczas godziny spędzone w zadymionych pokojach nad zestawieniami i w niekończących się dyskusjach nad szukaniem najekonomiczniejszych, najlepszych rozwiązań — przyniosą pełny rezultat, bilans niezawiedzionych nadziei.

ANNA KUSZKO

*) Wszystkie dane do artykułu zaczerpnięte zostały:

● Z publikacji GUS z cyklu „Biblioteka Wiadomości Statystycznych" pt.: „Problemy demograficzne Kielecczyzny", zwłaszcza z opublikowanych tam referatów:

Antoniego Rajkiewicza pt.: „Aktywność zawodowa ludności na terenie województwa kieleckiego".

Aleksandra Zarajczyka pt.: „Niektóre aktualne problemy rozwoju gospodarczego woj. kieleckiego".

Kazimierza Dzienio pt.: „Perspektywy zmian w stanie i strukturze wieku ludności woj. kieleckiego".

Tadeusza Stpiczyńskiego pt.: „Wewnętrzne migracje ludności na terenie woj. kieleckiego".

● Z materiałów opublikowanych po plenum wojewódzkiej organizacji partyjnej w dziedzinie oświaty w świetle uchwały V Zjazdu PZPR, które odbyło się w lipcu br.

● Z materiałów udostępnionych przez WKPG i Kuratorium Okręgu Szkolnego w Kielcach.

SPRAWA DO PRZEMYŚLENIA

SKANDAL?

SPRAWA należy do bardziej drażliwych. Chodzi, naturalnie, o odzież roboczą. Jak w ogóle doszło do powstania sytuacji, w której zaopatrzenie pracowników w odzież roboczą może być problemem? — pytają jedni. Inni znów podejrzewają, że ilościowe braki są „dowcipną" formą odpowiedzi na wielokroć zgłaszane postulaty o polepszenie walorów użytkowych odzieży roboczej.

Wątpliwości i pretensje sprawiają wrażenie o tyle uzasadnionych, że w tym roku z różnych stron kraju napływały sygnały o trudnościach z zaopatrzeniem pracowników w odzież roboczą. Na ostatnich zaś jesiennych targach krajowych handlowcy zgodnie twierdzili, że mają trudności z ulokowaniem zamówień w przemyśle odzieżowym na odzież w potrzebnych ilościach. Zgodnie ze zgłoszonymi potrzebami przemysł powinien dostarczyć w 1970 roku 22 mln jednostek odzieży roboczej, deklaruje tymczasem gotowość wyprodukowania 20,5 mln. Różnica jest znaczna i uzasadnia określenie sytuacji mianem skandalicznej.

Każdy oskarżony ma prawo do głosu. Dlatego proponujemy rozważenie, czy i o ile oskarżenia kierowane pod adresem przemysłu lekkiego mają poparcie w faktach.

W ostatnich trzech latach dostawy odzieży roboczej do handlu zwiększyły się z 12,4 mln jednostek w 1967 r. do 18,5 mln w br. Tak poważny wzrost zapotrzebowania nie ma, jak wiadomo, uzasadnienia we wzroście zatrudnienia. Producenci świetnie o tym wiedzą i najwyraźniej w świecie boją się dalszego rozwoju tej produkcji metodą „wielkiego skoku". Zgromadzili sporo nieprzyjemnych doświadczeń przy tego rodzaju okazjach. Np. po zwiększeniu zamówień rodzimych odbiorców z 12,8 mln jednostek w 1964 roku do 19,8 mln w 1966 roku, a więc o ok. 50 proc. w ciągu trzech lat, zamówienia zmniejszyły się raptownie w 1967 roku — do 12,4 mln jednostek.

Nie ma więc co i dziwić się, że obecny, ponowny wzrost zapotrzebowania przyprawia producentów o niepokój. Chodzi przecież o produkcję wytwarzaną w wąsko wyspecjalizowanych zakładach. Można rozszerzyć ich możliwości. Można nawet budować nowe fabryki specjalizujące się w szyciu odzieży roboczej. Kto jednak zaręczy, że po przypływie zapotrzebowania nie nastąpi ponownie zmniejszenie zamówień? Z roku na rok. Tak, jak to już miało miejsce... przed trzema zaledwie laty. Bez uprzedzenia, bez zapowiedzi fabryki przemysłu odzieżowego pozbawione zostały zamówień na — bagatelka! — blisko 40 proc. swojego potencjału.

Skoki z czwartego piętra na parter są powszechnie uważane jako niebezpieczne dla organizmu ludzkiego. Od produkcji wielkoprzemysłowej nazbyt często, niestety, wymaga się wyczynów godnych wytrawnych kaskaderów zapominając, że organizm przemysłowy też źle znosi spadki i skoki. Bądź co bądź w wyniku gwałtownego wzrostu produkcji w latach 1964—66 powstały problemy jakościowe. Można jeszcze zmieniać specjalizację zakładów odzieżowych z roku na rok, chociaż każdy wie, że jest to operacja kosztowna. W żadnym jednak razie nie można bezkarnie — bez przygotowania — zwiększać produkcji wymagającej inwestycji w wykończalnictwie i przędzalnictwie, nie mówiąc już o tkactwie. Przemysł lekki tak właśnie zrobił, ponaglany przez odbiorców. A następnie zbierał od nich skargi i zażalenia na niską jakość odzieży, a zwłaszcza tkanin. Słusznie? Słusznie... Ostatecznie odpowiada za tę produkcję.

Tyle, że producenci wyciągnęli wnioski ze swoich przykrych doświadczeń. W odpowiedzi na skargi i pretensje opracowali rozległy program zapewniający szybką i radykalną poprawę walorów użytkowych odzieży roboczej. Program ten jest realizowany od dwóch lat. Dobitnie o tym przekonuje fakt, że z produkcji tkanin przeznaczonych do odzieży roboczej ostatecznie wycofano wiskozę, nadającą tkaninom właściwości superkurczliwe. Nieodporną na wpływ wody wiskozę zastąpiono „czystą" bawełną wzmacnianą włóknami syntetycznymi typu elany i polany. W miejsce innych nieodpowiednich surowców wprowadzono m. in. skay. Cała ta operacja kosztowała sporo dewiz. Efektem polepszenia walorów użytkowych odzieży roboczej, zwiększenia jej trwałości i czasu użytkowania jest szybki wzrost popytu. Tego rodzaju tendencja jako reakcja na lepszą jakość — zdumiewa. Tym bardziej, że narzekania na jakość odzieży roboczej nie ustają.

O co tu chodzi?

Wyjaśnijmy najpierw, że pochlebna opinia o aktualnie produkowanej odzieży roboczej ma uzasadnienie. Nie kto inny bowiem, a Instytut Wzornictwa Przemysłowego wszem i wobec głosi, że rodzimej produkcji odzież robocza pod wieloma względami przewyższa szytą w krajach zaliczanych do czołówki europejskiej. I to nie wierzy — może obejrzeć wystawę odzieży roboczej i ochronnej, jaką zorganizował Instytut Wzornictwa Przemysłowego. Jest na co patrzeć, jest co podziwiać, jakkolwiek większość eksponatów pochodzi z produkcji przemysłowej. Opinia Instytutu Wzornictwa Przemysłowego jest najbardziej miarodajna. Z racji podporządkowania Centralnemu Urzędowi Miar i Jakości nie podlega resortowym wpływom.

O ile jednak pracownicy IWP chwalą przemysł lekki za postęp w projektowaniu i konstruowaniu tkanin oraz odzieży roboczej szytej z tych tkanin, to zgoła co innego mówią o gospodarowaniu tą odzieżą w fabrykach. Zgodnie z ich opinią większość zakładów pracy zamawia odzież roboczą „na oko" i obdziela nią pracowników w taki sam sposób. Nic więc dziwnego, że pracownicy twierdzą, że nic się nie zmieniło na lepsze. Z ich punktu widzenia nie ma dobrych ubrań w ogóle, dobre są takie, które są funkcjonalne i estetyczne. Nie może być funkcjonalnym ubranie zbyt ciasne, bądź też nazbyt obszerne.

Dodajmy, że nagminnym zjawiskiem jest pranie odzieży roboczej z wysokiej jakości tkanin w sposób obniżający ich walory użytkowe. Nieodpowiednie pranie, niestety, może nawet elanobawełnę przemienić w szmatkę. Czy o tym nie wiedzą pralnie komunalne? Wiedzą, ale z ich własnego rachunku wynika, że najtańsza jest soda i traktują tkaniny z udziałem włókien syntetycznych nielubianą przez nie sodą.

Znawcy sprawy głoszą również, że szybki wzrost zapotrzebowania na lepszą jakościowo odzież wynika z używania jej poza pracą, a — bywa — szybkim pozbywaniu się jej na bazarach... Tych opinii nie można lekceważyć. Szczególnie, że niejednokrotnie kontrole, m. in. NIK wykazywały, iż mają poparcie w faktach.

Może więc wypada uznać, że rozwiązanie sprawy powszechnie uważanej za jedną z bardziej ważnych nie zależy wyłącznie od przemysłu lekkiego. **Poważne znaczenie ma to, co fabryki wypuszczają pod nazwą odzieży roboczej. Niemniej jednak ważna jest sfera obrotu tym towarem i warunki użytkowania oraz konserwacja.**

Obecna sytuacja jest rzeczywiście niezdrowa, uzasadnia alarmy. Nie wydaje się, aby w społecznym interesie leżało tolerowanie sytuacji, którą najlepiej określa powiedzenie: „im lepiej — tym gorzej". Ostatecznie za niechlujstwo i brak odpowiedzialności w zakładach pracy i pralniach płaci całe społeczeństwo. Rosną w tempie przyśpieszonym wydatki dewizowe i złotówkowe na odzież roboczą. Staje się artykułem delikatesowym w miarę... zwiększania ilości i poprawy jakości. Czy nie dzieje się tak m. in. i dlatego, że miliardy, jakie płyną ze społecznej kieszeni na ten cel, traktowane są jako podarunek, z którym można robić, co się chce i traktować, jak się komu żywnie podoba?

Czy naprawdę łatwiej polepszyć produkcję odzieży roboczej niż gospodarowanie nią w zakładach pracy? Wydaje się, że sprawa wymaga głębokiego przemyślenia i kompleksowych rozwiązań.

bw

Organizacja rynku w handlu zagranicznym

STANISŁAW DŁUGOSZ

BARDZO często mówiąc o rynku międzynarodowym myśli się kategorią określonego terytorium najczęściej danego państwa, rzadziej regionu. Takie rozumienie może być prawidłowe, a nawet praktycznie skuteczne, w przypadku niewielkiego przedsiębiorstwa, które nie może nawet usiłować prowadzić własnej polityki handlowej i skazane jest na bierne podporządkowanie się układowi sił panującemu na rynku. Oczywiście problematyka geograficzna[1] — znajomość terenu, na którym mamy poruszać się, jest niezbędną przesłanką wszelkiej decyzji transakcyjnej. Jednak w działalności przedsiębiorstwa, dokonywającego na ogół poważnych wartościowo obrotów — może stanowić tylko część składową pojęć rynku, a nie reprezentować całość tej kategorii ekonomicznej.

Zdarzają się również przypadki, że myśląc o rynku, dostrzega się przede wszystkim, a nieraz wyłącznie, własną sieć zbytu czy zakupu. Odbicia tego ujęcia można dopatrzeć się w dość często używanym terminie „własnej organizacji rynku". Takie zawężające ujęcie jest nieprawidłowe na każdym szczeblu organizacyjnym przedsiębiorstwa handlu zagranicznego.

Właściwe rozumienie pojęcia rynku jest nie tylko teoretyczną sprawą znalezienia poprawnej definicji. **Właściwe rozumienie pojęcia rynku jest również warunkiem sine qua non prawidłowego rozdziału w przedsiębiorstwie decyzji strategicznych od decyzji taktycznych, a tym samym umożliwienie kierownictwu rzeczywistego, aktywnego i świadomego wpływania na bieg pracy przedsiębiorstwa.** Maksymalnej koncentracji decyzji strategicznych winna towarzyszyć maksymalna dekoncentracja decyzji taktycznych — wykonawczych.

W rozumieniu autora, definicję rynku, spełniającą powyższy postulat podał A. Hodoly we „Wstępie do badań rynku".

„Rynek jako kategoria ekonomiczna stanowi ogół stosunków wymiennych między osobami i instytucjami sprzedającymi towary — przedstawiającymi podaż, a osobami i instytucjami nabywającymi towary — przedstawiającymi popyt."[2])

Brak prawidłowej oceny własnej pozycji na rynku może najczęściej wynikać z przeceniania lub niedoceniania układu sił, jaki na nim panuje.

Pole oceny jest bardzo rozległe. Zawiera się między punktem całkowitego panowania nad rynkiem (pozycja monopolisty), a punktem zupełnego braku możliwości jakiegokolwiek oddziaływania na rynek[3]) (w ekonomii kapitalistycznej — stan konkurencji doskonałej). Trudność w znalezieniu prawidłowej oceny własnej pozycji czy własnych możliwości działania na rynku i oddziaływanie na rynek, wynika ze specyficznego charakteru rynku, w jakim on objawia się każdemu, kto się do niego zbliża. Specyficzność tego charakteru polega na tym, że rynek stanowi z jednej strony rzeczywistą, obiektywnie istniejącą, wymierną całość, zbudowaną z określonych elementów składowych (warunki fizyczne, układy środowiskowe, stan koniunktury, reżim reglamentacji obrotu, działalność konkurencji lokalnej i zagranicznej itd). **Z drugiej strony rynek stanowi również pewną sumę potencjalnych możliwości, których odkrycie i wykorzystanie zależy przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, od inicjatywy przychodzącego na rynek.**

Otóż, o ile rozeznanie obiektywnie istniejących elementów składowych rynku, nie powinno natrafiać — przynajmniej teoretycznie — na poważniejsze trudności, o tyle trafne określenie potencjalnych możliwości jak i sposobu ich wykorzystania jest jednym z najtrudniejszych zadań w uspołecznionym przedsiębiorstwie handlu zagranicznego.

ROZEZNANIE RYNKU

W świetle dotychczasowego wywodu, można dokonać próby sprecyzowania podstawowych zadań przedsiębiorstwa handlu zagranicznego przy wypracowaniu koncepcji swej działalności rynkowej na rynkach rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Zadania te winny obejmować:

- dokładne rozeznanie rozmiarów (chłonności) rynku i warunków własnego działania,
- rozeznanie i określenie czynników osłabiających i wzmacniających własną pozycję,[4])
- opracowanie koncepcji własnego oddziaływania na rynek.

Na przestrzeni ostatnich kilku lat dokonano w Polsce szeregu interesujących i cennych prób zaznajomienia pracowników handlu zagranicznego z problemami „marketingu" jako nowoczesnego sposobu oddziaływania na rynek. Istota tych prób polega na ukazaniu sposobów działania rynkowego dużych kapitalistycznych przedsiębiorstw, a raczej wielkich ponadnarodowych jednostek zintegrowanych kapitałowo i organizacyjnie, w ten sposób pomaga się uspołecznionym eksporterom i importerom w zrozumieniu warunków działania.

Abstrahując od ogólnej oceny marketingu, jako opartego o quasi naukowe metody, sposobu pozbawiania konsumentów prawa swobodnego wyboru potrzeb, wydaje się, że w warunkach działania uspołecznionego przedsiębiorstwa na rozwiniętych rynkach kapitalistycznych, metody klasycznego „marketingu" nie mają większego zastosowania, choćby z tego powodu, że praktyczne możliwości kreowania potrzeb przez te przedsiębiorstwa, na ogół nie są zbyt wielkie.

Z tego względu, w dalszej części artykułu będziemy starać się rozwinąć nieco omówienie rynkowych zadań uspołecznionego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Wychodzimy przy tym z podstawowego założenia, że przez wykonanie tych zadań przedsiębiorstwo dąży nie tylko do bieżącego dostosowywania się do zmiennych warunków rynkowych, lecz przede wszystkim do optymalizacji własnej działalności na rynku.

Podstawowym obowiązkiem jest przeprowadzenie rozeznania rynku..

Rozeznanie rynku winno być przeprowadzane metodą kolejnych przybliżeń, zaczynając od studium teoretycznego, opierającego się na analizie materiałów informacyjnych, przede wszystkim wszelkiego rodzaju materiałów statystycznych. Ten etap badawczy nie zawsze i nie wszędzie jest właściwie doceniany, a przecież jest on niezbędny dla uzyskania pierwszej płaszczyzny konfrontacji wypracowanej koncepcji zagospodarowania rynku.

Drugim etapem „rozeznania rynkowego" jest podjęcie próby stworzenia własnego „image" rynkowego i wstępnej koncepcji jego zagospodarowania. Oczywiście na tym właśnie etapie musi zrodzić się szereg wątpliwości oraz ujawnić zakres niewiadomych wymagających wyjaśnienia. Można oceniać, że ten właśnie etap jest jednym z najbardziej decydujących dla prawidłowości całego rozeznania. **Im więcej na tym etapie powstaje wątpliwości i znaków zapytania, tym szanse powodzenia wydają się pełniejsze.** Zebranie potrzebnych wyjaśnień, zmniejszenie liczby niewiadomych pozwoli na wypracowanie bardziej zbliżonego do rzeczywistości rozeznania warunków rynkowych.

Rozeznanie powinno umożliwiać udzielenie odpowiedzi na następujące pytania podstawowe:

- jakie są obiektywne rozmiary rynku i jakie są zasadnicze tendencje rozwojowe, zarówno ogólnokoniunkturalne, jak i dotyczące bezpośrednio interesującej branży? Jaka jest dynamika rozwoju tych zjawisk?
- jaka jest struktura geograficzna głównych zainteresowań danego rynku jako całości i danej branży?
- jakie są ogólne warunki polityczne i społeczne, w których odbywa się lub może przebiegać współpraca?
- jakie istnieją czynniki szczególne (np. specyficzne wymagania wynikłe z przyzwyczajeń kulturowych, wierzeń religijnych itp.) wpływające bezpośrednio lub pośrednio na kształtowanie współpracy z danym rynkiem?

Następnym ważnym etapem rozeznania rynkowego jest zbadanie własnych możliwości dostępu do rynku. W tym przypadku podstawowy materiał informacyjny stanowią międzynarodowe umowy — dwustronne i wielostronne. Należy podkreślić, że umowy te są nie tylko — ogólną ramą prawną stosunków gospodarczych z danym krajem, lecz również określają konkretne warunki, w jakich będą realizowane transakcje. Szczegółowe rozeznanie własnego dostępu do określonego rynku zagranicznego umożliwia prawidłową ocenę wielu czynników istotnych w działalności handlowej. Można określić z jakiego typu działalnością konkurencyjną i z nastawieniem lokalnych czynników administracyjnych będzie się spotykał uspołeczniony eksporter lub importer. Jest przy tym ogólną prawidłowością, że im większy stopień nasilenia czynnika dyskryminacyjnego (taryfowego i pozataryfowego) tym mniej sprzyjające będą warunki działalności handlowej.

W przypadku istnienia restrykcji taryfowych można ocenić „handicap" cenowy w stosunku do konkurencji nie poddanej w identycznym stopniu działaniu tych restrykcji.

W przypadku istnienia restrykcji pozataryfowych, zwłaszcza ilościowych, można określić globalne rozmiary współpracy gospodarczej z danym rynkiem i w ten sposób wypracować własną koncepcję zagospodarowania rynku[5]).

ZAGOSPODAROWANIE RYNKU

Wypracowane w oparciu o wyniki „rozeznania rynkowego" koncepcje zagospodarowania rynku należy przed wprowadzeniem w życie poddać bezpośredniej konfrontacji z lokalnymi warunkami.

Faza zagospodarowania rynku jest kolejną fazą działalności rynkowej. Główny cel w tym zakresie polega na uzyskaniu podstaw do ewentualnego zmodyfikowania czy skorygowania wypracowanej już uprzednio koncepcji zagospodarowania rynku. Istota zadania sprowadza się do dokonania wyboru najodpowiedniejszej tzn. najbardziej skutecznej formy instytucjonalnej organizacji rynku.

Zagadnienie instytucjonalnych form organizacji rynku zagranicznego staje się obecnie szczególnie aktualne, zarówno na rynkach krajów socjalistycznych, jak i w obszarze kapitalistycznym. **W pierwszym przypadku postępujące zmiany modelowe zmuszają do przygotowania nowych odbiurokratyzowanych koncepcji obsługi, a więc i organizacji tych rynków. Z kolei w obszarze kapitalistycznym nasilająca się integracja gospodarcza przede wszystkim EWG i EFTA i towarzyszące jej procesy koncentracji kapitałowo-organizacyjnej, wywołują naglącą konieczność poszukiwania nowych form działania, bardziej przystosowanych do tworzących się ponadnarodowych super-rynków.**

Wybór formy organizacji rynkowej powinien uwzględniać m. in. następujące przesłanki:

- zakładane jako możliwe do osiągnięcia rozmiary własnego udziału w globalnym woluminie obrotów danej branży,
- reżym administracyjny obowiązujący na danym rynku dopuszczający lub nie dopuszczający określone formy organizacji rynkowej,
- zakres nakładów osobowych i finansowych, jakie przedsiębiorstwo może ponieść na organizację rynku,
- formy instytucjonalne organizacji rynku, stosowane przez konkurencję.

Nie sposób w jednym artykule wyczerpać tematyki związanej z problematyką rynku rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Należy oczekiwać, że znajdzie się ona w centrum zainteresowania pracowników handlu, że uspołecznione przedsiębiorstwa handlu zagranicznego tworzyć będą nową koncepcję instytucjonalnych form organizacji rynkowej i wypracowywać formy ściślejszego łączenia działalności zaplecza krajowego z tematyką rynkową. Należy bowiem zabezpieczyć monopol handlu zagranicznego od czynników negatywnych, jakie kryje w sobie powiązanie z wolnorynkowymi partnerami i stworzyć szersze możliwości czerpania korzyści tam, gdzie te powiązania mogą ich naszej gospodarce przysporzyć.

---

[1]) „problematyka geograficzna" w niniejszym artykule jest określeniem konwencyjnym, obejmującym m. in. znajomość przepisów administracyjnych, zwyczajów handlowych, prognoz krótkoterminowych itp.

[2]) Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, W-wa 1961, str. 11.

[3]) Wykluczony przypadek administracyjnych zakazów działalności.

[4]) J. Szogud w artykule „Jeszcze o cenach eksportowych" — Rynki Zagraniczne Nr 110/1969 — wymienia następujące czynniki determinujące pozycję rynkową:

„W każdej sytuacji eksporter przychodzący na rynek poddany jest działaniu czynników osłabiających i wzmacniających jego pozycję. Typowym czynnikiem osłabiającym może być np.:

— fakt ubiegania się o wejście z towarem do nowego środowiska kupieckiego,

— fakt stosowania wobec eksportera dyskryminacyjnych ograniczeń taryfowych i pozataryfowych,

— brak obsługi posprzedażnej itd.

Do typowych czynników wzmacniających pozycję eksportera zaliczyć należy:

— posiadanie towaru markowego, względnie dla innych względów poszukiwanego na rynku,

— fakt istnienia szczególnie sprzyjających okoliczności na rynku importera, np. „renta kontyngentowa", preferencje celne, korzystny układ rozliczeń dwustronnych w przypadku umowy clearingowej, itd.."

[5]) Przyjął się termin „organizacji rynków" — wydaje się jednak, że pojęcie „zagospodarowania rynku" lepiej oddaje charakter czynności, stopień zainteresowania przedsiębiorstwa h.z. Pojęcia „organizacja rynku" będziemy natomiast używać dla określenia form instytucjonalnych.

Konkurs na najlepsze opracowanie ekonomiczne w projektowaniu inwestycji

Realizując program usprawnienia gospodarki w naszym kraju podkreślony w Uchwałach II Plenum Partii, Zarząd Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego rozpisał konkurs na najlepsze opracowanie ekonomiczne w projektowaniu inwestycji. Głównym celem konkursu jest dokonanie przeglądu dotychczasowego dorobku w tej dziedzinie oraz wyróżnienie i nagrodzenie najlepszych pod względem formy i zakresu opracowań. Jednym z celów, jakim ma służyć konkurs, jest popularyzacja metod ekonomicznego projektowania wśród uczestników procesu inwestycyjnego, a także wyjaśnienie istoty uchybień popełnionych przy sporządzaniu analiz. Jak wiadomo udział opracowań ekonomicznych w projektach inwestycji wciąż nie jest pełny, a ich formy i metodologia budzą wiele dyskusji w kręgach zainteresowanych tym zagadnieniem fachowców.

Organizatorzy konkursu spodziewają się wyselekcjonować spośród dotychczas wykonanych opracowań ekonomicznych w projektowaniu najbardziej cenne prace. Zasięgiem konkursu objęto biura projektowe i inne jednostki organizacyjne zajmujące się zagadnieniami ekonomizacji projektowania, a mające swą siedzibę w Warszawie bądź w województwie warszawskim.

Dla najlepszych opracowań nadesłanych na konkurs przewidziane są trzy podstawowe nagrody: pierwsza nagroda — 10.000 zł, druga nagroda — 7.000 zł, trzecia nagroda — 5.000 zł. Przewidziano poza tym pewną ilość wyróżnień.

Prace nadesłane na konkurs mogą być wykonane w dowolnym okresie, a ich forma i objętość także nie są ograniczone. Ma to na celu objęcie klasyfikacją pełnego dorobku w tej dziedzinie. Za oddzielne opracowanie będą uważane prace osobno oprawione. Ilość opracowań nadesłana przez jedną jednostkę organizacyjną lub wykonana przez jednego autora nie jest ograniczona. W konkursie uczestniczą autorzy opracowań poprzez swoje jednostki organizacyjne (biura projektowe) za pośrednictwem których prace mogą być nadsyłane. Wynika to z faktu, że dysponentami wykonanych analiz są te jednostki. Interesy autora zabezpieczone są warunkiem wyrażenia przez niego zgody na wysłanie opracowania na konkurs. (W myśl regulaminu zgoda taka winna być wyrażona w formie pisemnej na stronie tytułowej.

Zasady konkursu ze względu na swój nietypowy charakter odbiegają od zasad konkursów na nowe opracowanie, toteż były przedmiotem długiej i wielostronnej dyskusji na posiedzeniach Zarządu O/W PTE oraz na zebraniach Zarządu Międzyzakładowego Koła Ekonomistów Biur Projektów. Uzgodniono również aspekty formalno-prawne konkursu. Po zatwierdzeniu regulaminu konkursu, preliminarza i ramowego harmonogramu przebiegu postępowania konkursowego przez Prezydium Zarządu O/W PTE ukonstytuował się Sąd Konkursowy, do którego zaproszono przedstawicieli świata nauki, banku inwestycyjnego, Zarządu O.W PTE, zjednoczeń biur projektów i biur projektów. Przewodniczącym Sądu wybrano mgr Stanisława Kluszewskiego, dyrektora Stołecznego Zjednoczenia Biur Projektów Budownictwa Komunalnego. Funkcje sekretarza konkursu pełni mgr Jerzy Osiał z Warszawskiego Biura Projektów Budownictwa Komunalnego i Specjalnego „Metroprojekt". Na pierwszym posiedzeniu Sądu Konkursowego zatwierdzono termin przyjmowania prac: DO DNIA 31 STYCZNIA 1970 ROKU. Ustalono również, że ogłoszenie wyników powinno nastąpić około 15 maja 1970 roku. Aktualnie rozsyłane są zaproszenia do udziału w konkursie do ok. 150 biur projektowych i innych jednostek organizacyjnych z Warszawy i województwa warszawskiego.

SPRAWA DO PRZEMYŚLENIA

Dzierżawa maszyn

Trwa ożywiona dyskusja na temat opłacalności postępu technicznego w gospodarce z punktu widzenia społecznego i ekonomicznego, na temat kryteriów rachunku ekonomicznego. Wydaje się nam, że w tym kontekście warto się zastanowić nad jedną, bardziej szczegółową sprawą, która może mieć niebagatelne znaczenie dla poprawienia w szeregu przypadków relacji ekonomicznych w zakresie wykorzystania majątku trwałego. Propozycja ta dotyczy stworzenia systemu dzierżawy maszyn i urządzeń.

Dzierżawienie maszyn i urządzeń jest szeroko rozpowszechnione w krajach wysoko uprzemysłowionych, a nawet utorowało sobie drogę w handlu międzynarodowym, gdzie zamiast sprzedawania wprowadza się formę wypożyczania za określoną opłatą części lub całości potencjału wytwórczego. U podstaw tej formy sprzedaży maszyn i urządzeń nie leży kwestia niemożliwości zapłacenia za dany produkt, ale fakt, że w przewidywaniach danego przedsiębiorcy wydzierżawienie maszyny „o takiej to a takiej" mocy jest etapem przejściowym do użytkowania, powiedzmy dla uproszczenia, tejże samej maszyny o większej mocy.

Dzierżawienie umożliwia mu zaoszczędzenie nakładów, gdyż nie musi on od razu kupować maszyny o dużej mocy i wykorzystywać ją w ograniczonym stopniu albo też nabyć dwóch maszyn, co powiększa mu koszty lub zmusza do szukania nabywcy na aparaturę o mniejszej wydajności. Toteż, dzierżawiąc maszynę, godzi się on na pewne niewielkie zwiększenie nakładów, albowiem w ten sposób uzyskuje poważniejsze oszczędności.

Wydaje się, że i w naszej gospodarce dojrzała potrzeba wprowadzenia tej formy wykorzystania majątku trwałego. Oczywiście mamy tu na myśli przede wszystkim powiązania wewnątrzkrajowe, gdyż w handlu zagranicznym sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i wymaga jeszcze szerokiej dyskusji. Potrzeba ta najlepiej uwidoczniła się w zakresie unikalnych maszyn i urządzeń. Liczne instytuty naukowe i branżowe w Polsce „dogadują się" w kwestii wzajemnego wykorzystania posiadanego potencjału. Przykładem może być tu tzw. eksperyment żoliborski, w ramach którego ośrodki naukowe zgrupowane w dzielnicy Warszawy, Żoliborzu opracowały plan „sąsiedzkiej pomocy".

Ale sprawa nie dotyczy tylko tego kręgu zagadnień. Np. GUS jest w posiadaniu importowanej maszyny matematycznej o dość dużej mocy przerobowej. W początkach jej użytkowania wykorzystanie możliwości technicznych tego urządzenia było niższe od projektowanego. Dziś obciążenie jest wielkie. Myśli się więc poważnie o tym, aby albo nabyć drugi „silniejszy" komputer, albo też mniejszy, który zapewniłby zrównoważenie potrzeb z możliwościami. W przypadku, gdy w grę wchodziłoby kupno większej maszyny, pojawia się problem: co zrobić ze starą?

I jeśli mamy do czynienia z tak indywidualnym przypadkiem, to jeszcze pół biedy. Ale gdy zjawisko to nabierze masowego charakteru? Wydaje się, że — choć sprawa ta wymaga dokładnego zbadania — w całym naszym przemyśle znajdziemy wiele przypadków, w których maszyny są kupowane z założeniem gromadzenia mocy „na zapas" lub też w celu wykorzystania ich tylko w części.

Dzierżawienie maszyn może tę pierwszą tendencję zlikwidować, a także dopomóc w rozeznaniu, która z maszyn w naszym przemyśle jest wykorzystana częściowo i może „pracować" na korzyść innego producenta. Słowem — może się stać jednym z środków zmierzających do poprawy wykorzystania majątku trwałego.

Dlaczego mówimy o tej sprawie? Przecież w socjalizmie wszystkie środki produkcji są własnością wspólną. Mamy również przykłady na to, że możliwe jest prowadzenie wspólnych inwestycji i wspólne wykorzystanie parku maszynowego. Okazuje się jednak, że bardzo trudno jest przełamać występujące bariery organizacyjne, międzyresortowe, między zjednoczeniami, między przedsiębiorstwami itd. I to pomimo wprowadzenia oprocentowania środków trwałych. Toteż wydaje nam się godne przemyślenia, czy zaprezentowany powyżej mechanizm gospodarczy może te przeszkody w pewnym stopniu usunąć, doprowadzając do lepszego wykorzystania majątku trwałego.

Oczywiście kwestia dzierżawienia maszyn wymaga bardzo dogłębnego przemyślenia. Trzeba mieć bowiem najpierw rozeznanie, czy rzeczywiście zjawiska opisane powyżej są sytuacjami na tyle typowymi, że przedsięwzięcie będzie opłacalne z punktu widzenia gospodarczego. Może na próbę należałoby wprowadzić dzierżawę maszyn tylko w wybranej dziedzinie? Należałoby się również zastanowić nad tym, jaką formę organizacyjną powinno się nadać temu przedsięwzięciu.

KS

Żegluga śródlądowa w 1968 r.

W LISTOPADZIE br. ukazała się publikacja Głównego Urzędu Statystycznego pt. „Statystyka żeglugi śródlądowej i dróg wodnych śródlądowych 1968", zawierająca dane informujące o: stanie, rozwoju i wynikach działalności przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej w 1968 roku w zestawieniu z odpowiednimi danymi za lata 1965 i 1967 oraz o sieci dróg wodnych śródlądowych i wynikach działalności okręgowych zarządów wodnych w 1968 r. w zestawieniu z odpowiednimi danymi za lata 1965 i 1967.

Ponadto publikacja zawiera dane ilustrujące żeglugę śródlądową i drogi wodne śródlądowe w Polsce na tle danych informujących o żegludze śródlądowej i drogach wodnych w niektórych innych krajach.

Z danych zawartych w publikacji wynika, że w latach 1965—1968 nastąpił dalszy rozwój żeglugi śródlądowej i dróg wodnych śródlądowych.

Żegluga śródlądowa. Dalszy rozwój żeglugi śródlądowej w latach 1965—1968 był możliwy dzięki znacznym nakładom inwestycyjnym ponoszonym na rozbudowę tej gałęzi transportu, a w szczególności na zakupy nowego taboru pływającego oraz rozbudowę portów rzecznych i zaplecza technicznego żeglugi. W 1968 r. nakłady inwestycyjne w żegludze śródlądowej wyniosły 483,9 mln zł i były większe o 27,0 proc. niż w 1965 r. Nakłady na tabor pływający, maszyny i urządzenia wzrosły w tym okresie czasu o 16,1 proc. Z ogólnej sumy nakładów inwestycyjnych w 1968 r. przypadało 87,6 proc. na nakłady na tabor pływający, maszyny i urządzenia.

Dzięki nakładom inwestycyjnym nastąpił w okresie lat 1965—1968 dalszy wzrost potencjału przewozowego żeglugi śródlądowej. Wzrost ten nastąpił w wyniku włączenia do eksploatacji taboru nowoczesnego, tj. pchaczy, barek przystosowanych do pracy w zestawach pchanych i barek z własnym napędem, charakteryzującego się znacznie lepszymi wynikami ekonomicznymi niż tradycyjny tabor przystosowany do pracy w zestawach holowanych. W 1968 r. przedsiębiorstwa żeglugi śródlądowej otrzymały (nowe z zakupu) 22 pchacze o łącznej mocy 5,6 tys. KM, 41 barek z własnym napędem o łącznej nośności 19,0 tys. ton, 52 barki bez własnego napędu o łącznej nośności 19,9 tys. ton i 2 statki pasażerskie o łącznej liczbie 400 miejsc pasażerskich.

W 1968 r. przedsiębiorstwa żeglugi śródlądowej przewiozły 6,6 mln ton ładunków, a więc o 40,3% więcej niż w 1965 r. i o 4,2% więcej niż w 1967 r.

Gros ładunków przewożonych żeglugą śródlądową to ładunki piasku i żwiru, węgla kamiennego oraz rudy. Przewozy tych ładunków stanowiły 76,4 proc. ogólnych przewozów żeglugą śródlądową dokonanych w 1968 r.

Wzrost przewozów ładunków wynikał z ogólnego rozwoju gospodarczego kraju i związanego z nim zwiększenia zapotrzebowania na przewozy zarówno ładunków polskiego handlu zagranicznego, jak i ładunków przewożonych wewnątrz kraju. Z ogólnej wielkości przewozów ładunków żeglugą śródlądową w 1968 r. 63,9 proc. przypadało na przewozy wewnątrz kraju, 31,6 proc. na przewozy ładunków polskiego handlu zagranicznego (pochodzących z importu i przeznaczonych na eksport — zarówno drogą wodną śródlądową, drogą morską i drogą kolejową), 4,4 proc. na przewozy ładunków obcych przechodzących tranzytem przez terytorium Polski oraz przewożonych pomiędzy obcymi portami. W okresie lat 1965—1968 największą dynamikę wykazywały przewozy ładunków polskiego handlu zagranicznego. Przewozy tych ładunków w 1968 r. były o 57,6 proc. większe niż w 1965 r., przy czym przewozy ładunków przeznaczonych na eksport wzrosły o 92,3 proc., a przewozy ładunków pochodzących z importu wzrosły o 35,3 proc.

Z ogólnej wielkości przewozów ładunków żeglugą śródlądową w 1968 roku ponad połowę stanowiły przewozy wykonane w relacjach, których długość nie przekracza 100 km.

Wraz z ogólnym wzrostem przewozów ładunków żeglugą śródlądową wzrastały również przewozy ładunków w komunikacji międzynarodowej. W 1968 r. przedsiębiorstwa żeglugi śródlądowej przewiozły 570,1 tys. ton ładunków w komunikacji międzynarodowej, tj. o 51,6 proc. więcej niż w 1965 r.

W 1968 r. przedsiębiorstwa żeglugi śródlądowej przewiozły prawie 9 mln pasażerów, tj. o 38,9 proc. więcej niż w 1965 r. i o 11,7 proc. więcej niż w 1967 r. W ogólnej wielkości przewozów pasażerskich dokonanych żeglugą śródlądową w 1968 r. 64,7 proc. stanowiły przewozy tzw. komunikacyjne, wykonywane głównie w rejonie portów morskich i mające charakter przewozów całorocznych, a 35,3 proc. stanowiły przewozy o charakterze turystycznym i wypoczynkowym, dokonywane w przeważającej większości w miesiącach letnich.

Drogi wodne śródlądowe. Nakłady inwestycyjne na drogi wodne śródlądowe wyniosły w 1968 r. 411,6 mln złotych, a więc o 2,6 proc. mniej niż w 1965 r. Ogólne zmniejszenie się nakładów inwestycyjnych nastąpiło głównie w wyniku zmniejszenia się nakładów na maszyny i urządzenia o 69,8 proc., przy jednoczesnym wzroście nakładów na roboty budowlano-montażowe o 49,9 proc.

Łączna długość dróg wodnych śródlądowych żeglownych i spławnych pozostających w administracji okręgowych zarządów wodnych wynosiła w dniu 31.12.1968 r. 6855 km, a więc nie uległa zmianie w stosunku do stanu w końcu 1965 r. Z długości tej przypadało 67,3 proc. na drogi wodne żeglowne i 32,7 proc. na drogi wodne spławne. W ramach dróg wodnych żeglownych 73,7 proc. stanowiły rzeki żeglowne, a 26,3 proc. sztuczne drogi wodne. Maksymalna długość dróg wodnych śródlądowych żeglownych i spławnych eksploatowanych w okresie nawigacji w latach 1965—1968 pozostawała bez zmiany i wynosiła 4348 km, tj. 63,4 proc. ogólnej długości dróg wodnych żeglownych i spławnych administrowanych przez okręgowe zarządy wodne.

W ramach maksymalnej długości dróg wodnych śródlądowych żeglownych i spławnych eksploatowanych w okresie nawigacji w 1968 r. 94,5 proc. stanowiły drogi wodne żeglowne i spławne zaopatrzone w znaki nawigacyjne, a 78,5 proc. drogi wodne żeglowne o gwarantowanej głębokości.

(ZW)

KONSULTACJE

Wykorzystanie zdolności produkcyjnych w przemyśle

MICHAŁ KURZEJA

WPROWADZENIE obowiązku opracowania przez wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe programów wyzwalania rezerw produkcyjnych jako bazy wyjściowej do określania wskaźników planu na lata 1971—1975 i uzależnienie od wielkości zdolności i rezerw produkcyjnych zarówno programu produkcji, jak i niezbędnych do jego realizacji środków, skłoniło kierownictwa przedsiębiorstw i zjednoczeń do poważnego traktowania problemu zdolności i rezerw produkcyjnych.

Dorywczy na ogół dotychczas charakter prac w zakresie badania zdolności i rezerw produkcyjnych zaczął się zatem przekształcać w pracę ciągłą, bez której trudno sobie już wyobrazić podstawę oceny wykorzystania możliwości produkcyjnych przedsiębiorstwa oraz kierunków i warunków jego rozwoju. O ile jednak sama potrzeba badania zdolności i rezerw produkcyjnych nie podlega już dyskusji, to warunki prowadzenia tych badań nie zostały jeszcze postawione na odpowiednim poziomie. Obok niedostatecznych jeszcze organizacyjnych rozwiązań w tym zakresie i niedoboru przeszkolonych w tej dziedzinie fachowców, podstawowy problem stanowi metoda obliczania zdolności produkcyjnych. Przyjęte bowiem w metodzie czynniki zdolności produkcyjnej i kryteria jej określania warunkują zarówno wielkość zdolności produkcyjnej, jak i wielkość i strukturę rezerw produkcyjnych, wyznaczając tym samym kierunki i warunki ich wyzwolenia.

ZAGADNIENIE METODY OBLICZANIA ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNYCH

Z formalnego punktu widzenia, obowiązującą powszechnie nadal metodą obliczania zdolności produkcyjnych jest metoda wskaźnikowa, wprowadzona „Instrukcją Ogólną Obliczania Zdolności Produkcyjnych w Przemyśle", zatwierdzona przez Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w maju 1961 r.

Zgodnie z tą metodą zdolność produkcyjną badanego ogniwa oblicza się jako iloczyn wydajności w jednostkach naturalnych z m. kw. powierzchni roboczej (lub z agregatu wiodącego) na jednostkę czasu i liczby tych jednostek czasu w ciągu roku.

Mimo pozornej prostoty tej metody, brak podstaw do określania wskaźników uzysku produkcji, w szczególności z m kw. powierzchni roboczej, powodował zbyt duże rozbieżności wyników obliczeń w skali tych samych nawet wyrobów w poszczególnych zakładach. Z tego względu metoda wskaźnikowa została w latach następnych w zasadzie wyeliminowana przez wiele odmian metody opartej na analitycznym rachunku poszczególnych czynników zdolności produkcyjnej. Obecnie jest więc taka sytuacja, że w poszczególnych resortach, a nawet w określonych zjednoczeniach jednego resortu stosuje się różne metody obliczania zdolności produkcyjnych. Odmienność tych metod polega przede wszystkim na:

- przyjmowaniu różnego nośnika zdolności produkcyjnej w postaci stanowisk wiodących, stanowisk będących wąskimi przekrojami produkcji lub wszystkich stanowisk łącznie, m² powierzchni produkcyjnej itp. oraz stosowanie niejednolitych kryteriów określenia stanowiska roboczego,
- stosowaniu różnego wymiaru dysponowanego funduszu czasu pracy zarówno z tytułu niejednolitej zmianowości pracy, jak i z tytułu odchyleń w wysokości i przeznaczeniu czasu stanowiącego różnicę między nominalnym i dysponowanym funduszem czasu pracy (czas przeznaczony na remonty planowe, przezbrojenia maszyn i urządzeń itp.),
- posługiwaniu się niejednolitymi kryteriami przy określaniu jednostkowej pracochłonności wyrobu przypadającej na poszczególne stanowiska, będącej miernikiem wydajności tych stanowisk,
- przyjmowaniu do obliczeń niejednolitych „przedstawicieli" dla analogicznych rodzajów wyrobów.

Spośród wymienionych odchyleń szczególnie istotny wpływ na wielkość zdolności i rezerw produkcyjnych wywiera **współczynnik zmianowości**. Z uwagi na moralne starzenie się parku maszynowego, do obliczenia dysponowanego funduszu czasu pracy stanowisk, wyznaczających zdolność produkcyjną ogniwa, przyjmuje się dyrektywny współczynnik zmianowości lub pracę dwuzmianową, a w przypadku gdy rzeczywisty współczynnik zmianowości jest większy od 2,0, do obliczenia dysporowanego funduszu czasu omawianych stanowisk przyjmuje się pracę trzyzmianową lub ruch ciągły.

Oznacza to, że nawet w skali jednego przedsiębiorstwa może istnieć rozbieżność w podstawach obliczenia zdolności produkcyjnej poszczególnych wyrobów z tytułu wąskich i szerokich przekrojów produkcji oraz związana z tymi przekrojami zróżnicowana zmianowość pracy poszczególnych stanowisk lub grup stanowisk. Słusznym, wydaje się, rozwiązaniem byłoby powszechne przyjęcie do obliczeń zdolności produkcyjnej dwuzmianowej pracy, rozumiejąc w takim przypadku, że wyższa od jedności wartość współczynnika wykorzystania zdolności produkcyjnej oznacza ponad dwuzmianową pracę rzeczywistą.

Można by również przyjmować pracę trzyzmianową lub ciągłą i wówczas współczynnik wykorzystania zdolności produkcyjnej byłby zawsze mniejszy lub równy jedności, jednak ponieważ praca trzyzmianowa lub ciągła nie jest we wszystkich rodzajach przemysłu celowa czy też możliwa, przyjmowanie do obliczenia zdolności produkcyjnej takiego wymiaru czasu mogłoby budzić zastrzeżenia.

W wyniku omawianych odchyleń zdolność produkcyjna i stopień jej wykorzystania stają się nieporównywalne nawet w zakresie tych samych wyrobów w poszczególnych przedsiębiorstwach, co znajduje swój wyraz szczególnie w planie zdolności produkcyjnej według wyrobów podstawowych.

POJĘCIE OPTYMALNYCH WARUNKÓW W RACHUNKU ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNYCH

Przyjęta powszechnie definicja zdolności produkcyjnej określa tę zdolność jako wyrażoną w jednostkach naturalnych maksymalną wielkość produkcji jaka może być wykonana w określonej jednostce czasu, odpowiadająca obowiązującym normom jakościowym, przy określonej nomenklaturze i strukturze planu.

Omawiana definicja ustala ponadto, że zdolność produkcyjną ustala się na podstawie optymalnych norm technicznych i ekonomicznych, określających maksymalne wykorzystanie zainstalowanych maszyn i urządzeń oraz powierzchni produkcyjnych, przy uwzględnieniu optymalnych warunków prowadzenia procesu produkcyjnego i organizacji pracy oraz minimalnych kosztów wytwarzanej produkcji.

W tej sytuacji powstaje pytanie, jak w praktyce obliczania zdolności produkcyjnej należy rozumieć warunki optymalne zarówno w odniesieniu do norm technicznych i ekonomicznych, jak i warunków prowadzenia procesu produkcyjnego. Czy warunki optymalne wyznaczane są przez założenia i kalkulację teoretyczną, czy przez przodujące przedsiębiorstwa, czy też przez badane przedsiębiorstwo przy założonej odpowiedniej progresji w stosunku do stanu faktycznego.

Wobec braku jednolitej interpretacji w tym względzie, w dotychczasowej praktyce pod pojęciem warunków optymalnych rozumie się na ogół warunki właściwe dla danego przedsiębiorstwa skorygowane jednak do takiego poziomu, jaki powinien być osiągnięty docelowo w tym przedsiębiorstwie.

Założenie takie jest naturalnie niezmiernie problematyczne, gdyż szczególnie w zakresie omawianych warunków trudno jest zakładać poziom optymalny w stosunku do stanu faktycznego. W rachunku zdolności produkcyjnych sprowadza się to aktualnie do:

- ustalania cykli remontów planowych przy analogicznej zmianowości pracy wydziałów remontowych i wydziałów produkcyjnych,
- przeprowadzania korekty norm pracy o stopień ich przekroczenia, aż do momentu korekty tych norm,
- przyjmowania pracochłonności braków produkcji w wysokości wynikającej ze stanu faktycznego, skorygowanego o stopień poprawy z tytułu założonego postępu technicznego,
- oceny stopnia wykorzystania powierzchni roboczych z uwzględnieniem powierzchni niezagospodarowanych lub zagospodarowanych niezgodnie z ich przeznaczeniem, przy czym podstawę tej oceny stanowią normy powierzchniowe bądź komisyjne ustalenia.

Ze względu na dyskusyjny charakter omawianych optimum, ustalenia w tym zakresie, a w szczególności w odniesieniu do cykli remontowych i pracochłonności produkcji brakowej, związane są z koniecznością przeprowadzenia szczegółowej analizy przyczyn stanu istniejącego oraz realności i skuteczności przedsięwzięć zmierzających do uzyskania warunków optymalnych.

CZYNNIKI I KRYTERIA PRZYJĘTE DO OBLICZENIA ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNYCH A WIELKOŚĆ I STRUKTURA REZERW

Obliczanie zdolności produkcyjnych nie jest celem samym w sobie lecz służy przede wszystkim do:

- ustalenia możliwości produkcyjnych, którymi dysponują przedsiębiorstwa przemysłowe oraz ustalenie stopnia wykorzystania tych zdolności,
- ustalania przyczyn niedostatecznego wykorzystania zdolności produkcyjnych,
- określenia wielkości dodatkowej produkcji możliwej do uzyskania w wyniku wyzwalania rezerw,
- ustalenia wielkości brakujących zdolności produkcyjnych do wykonania planowych zadań produkcyjnych,
- określenia niezbędnych środków na wyzwolenie rezerw i na tworzenie nowych zdolności produkcyjnych.

Głównym więc celem obliczania zdolności produkcyjnych jest ustalenie wielkości i struktury rezerw. Generalnie rezerwy zdolności produkcyjnych można podzielić na tzw. **rezerwy ekstensywne**, czyli rezerwy wynikające z nie wykorzystanego czasu pracy i nie wykorzystanych powierzchni oraz **rezerwy intensywne** spowodowane złą organizacją pracy i niedostateczną intensyfikacją procesu produkcyjnego. W ramach tych dwóch zasadniczych grup rezerw występują rezerwy tkwiące w:

- nie wykorzystanych powierzchniach roboczych,
- niepełnej zmianowości pracy,
- przestojach w czasie zmiany,
- rytmiczności produkcji,
- brakach produkcji,
- złej organizacji produkcji,
- niedostatecznej intensyfikacji procesu produkcyjnego.

Jak już wspomniano na początku, wielkość i struktura rezerw zależna jest od czynników i kryteriów przyjętych do obliczeń zdolności produkcyjnej.

I tak np.: wielkość rezerw tkwiących w powierzchniach zależna jest od tego co przyjęto jako nośnik zdolności produkcyjnej.

Jeżeli miernikiem tym były wyłącznie zainstalowane stanowiska, to w obliczonej rezerwie zdolności produkcyjnej brak jest składnika rezerw tkwiących w nie wykorzystanych powierzchniach, jeżeli one istniały. W takim przypadku rezerwy te należy obliczyć dodatkowo poza rachunkiem zdolności produkcyjnej.

Odwrotna sytuacja nastąpi, jeżeli jako nośnik zdolności produkcyjnej przyjmie się m kw. powierzchni roboczej bez względu na stopień jej zagospodarowania. Wówczas w obliczonej rezerwie zdolności produkcyjnej wystąpią rezerwy tkwiące w ewentualnie nie wykorzystanych powierzchniach.

Podobnie przedstawia się sprawa z rezerwami tkwiącymi w niepełnej zmianowości pracy, gdyż zależnie od tego jaką zmianowość przyjmiemy do obliczenia zdolności produkcyjnej, taka może być wielkość rezerw z tytułu różnicy między założoną do obliczeń a rzeczywistą zmianowością pracy.

Również taka sama analogia występuje w przypadku braków produkcji i przestojów.

Zasadniczy jednak wpływ na wielkość i strukturę rezerw posiada wybór wąskiego lub szerokiego przekroju produkcji jako nośnika zdolności produkcyjnej, co charakteryzuje poniższy wykres.

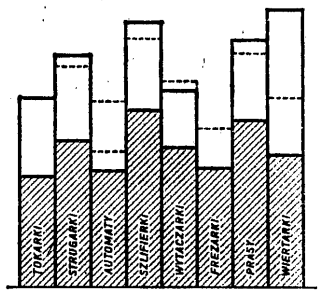

Jeżeli założymy, że wysokość słupków oznacza wielkość mocy produkcyjnej poszczególnych stanowisk lub grup jednorodnych stanowisk w badanym ogniwie, a pole zakreskowane oznacza stopień obciążenia tej mocy, to w przypadku przyjęcia frezarek jako nośnika zdolności produkcyjnej tego ogniwa, obliczymy jednocześnie zdolność produkcyjną według wąskiego przekroju produkcji, gdyż moc produkcyjna tych szlifierek jest w pełni obciążona. Pełne wykorzystanie tej zdolności nie wymaga zatem tworzenia nowych mocy produkcyjnych, lecz powoduje duże ich rezerwy (pola niezakreskowane).

Załóżmy jednak, że zdolności produkcyjne limitują nie frezarki, lecz np. tokarki, jako stanowisko wiodące dla określonej technologii produkcji. Wówczas pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej uwarunkowane jest koniecznością tworzenia nowych mocy produkcyjnych (nie biorąc pod uwagę zmiany technologii, kooperacji itp.), w grupach stanowisk automaty i wytaczarki (linie przerywane ponad słupkami).

Efektem pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnej tokarek będzie więc nie tylko znaczny wzrost produkcji w stosunku do produkcji uzyskiwanej ze zdolności produkcyjnej frezarek, ale jednocześnie zmniejszenie w poważnym stopniu rezerw mocy produkcyjnej i doprowadzenie do większego zsynchronizowania mocy poszczególnych grup stanowisk w odniesieniu do pracochłonności programu produkcyjnego.

Powstaje jeszcze pytanie, w jaki sposób obliczyć wielkości poszczególnych składników rezerw zdolności produkcyjnej i ich udział w łącznej wielkości rezerw. Sposób ten charakteryzuje poniższy przykład dla wyrobu A.

DANE PODSTAWOWE:	PRZYJĘTE DO OBLICZENIA ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNEJ:	RZECZYWISTE:
● zmianowość pracy	2,0	1,8
● czas przeznaczony na remonty planowe (liczony w proc. proc. do czasu nominalnego)	10,0%	12,0%
● czas przeznaczony na przezbrojenie (liczony w proc. proc. do czasu nominalnego)	5,0%	8,0%
● inne przestoje (liczone w proc. proc. do czasu nominalnego)	—	2,0%
● pracochłonność produkcji brakowej (liczona w proc. proc. do łącznej pracochłonności wyrobu)	2,0%	3,0%
● rytmiczność produkcji		
I dekada	33,3%	27,0%
II dekada	33,3%	35,0%
III dekada	33,3%	38,0%
● wykorzystanie powierzchni roboczej	100,0%	95,0%

WYNIK OBLICZENIA ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNEJ:	
● zdolność produkcyjna	1000 jednostek
● produkcja	700 jednostek
● rezerwa zdolności produkcyjnej	300 jednostek

WIELKOŚĆ REZERW TKWIĄCYCH W POSZCZEGÓLNYCH SKŁADNIKACH WYNOSI:	
● w nie wykorzystanej zmianowości pracy (2,0 — 1,8 = 0,2, tj. 10% od 2,0) (1000 jedn. : 10 = 100 jedn.)	100 jednostek
● w przestojach w czasie zmiany (2% + 3% + 2%, tj. 7% od 1000 jedn.)	70 jednostek
● w niepełnej rytmiczności produkcji (700 × 38% = 266, 266 × 3 = 798; 798 — 700 = 98)	98 jednostek
● w brakach produkcji (1% od 100 = 10)	10 jednostek
RAZEM REZERWY EKSTENSYWNE	278 jednostek
REZERWY INTENSYWNE (jako pozostałe rez.)	22 jednostki
OGÓŁEM REZERWY ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNEJ	300 jednostek

Ponadto istnieją jeszcze rezerwy w nie wykorzystanych powierzchniach (5 proc.), przy czym wielkość tych rezerw zależna jest od możliwości zagospodarowania nie wykorzystanych powierzchni i uzyskania z tego tytułu określonej wielkości produkcji.

Jeżeli wielkość rezerw wynikająca z przedstawionego rachunku wykazuje odchylenie od rezerw stanowiących różnicę między zdolnością produkcyjną i produkcją, dowodzi to, że albo źle obliczono zdolność produkcyjną, albo też dane przyjęte do obliczenia poszczególnych składników rezerw były nieścisłe. W takim przypadku niezbędna jest weryfikacja danych przyjętych do obliczeń i przeprowadzenie ponownych obliczeń.

Należy jednak zaznaczyć, że niewielkich odchyleń nie należałoby brać pod uwagę, gdyż analiza ta ma raczej charakter szacunku, który jest całkowicie wystarczający dla opracowania programu wyzwalania rezerw.

ANALIZA MOŻLIWOŚCI MAKSYMALNEGO WYKORZYSTANIA REZERW MOCY I ZDOLNOŚCI PRODUKCYJNYCH

Ustalenie wielkości i struktury rezerw w roku wyjściowym stanowi pierwszy etap programu ich wyzwalania. Nie można jednak opracować dobrze takiego programu, nie znając chociaż podstawowych przyczyn powstawania rezerw, zwłaszcza że istniejące rezerwy w każdej z określonych grup mogą być i są zwykle spowodowane wieloma przyczynami.

I tak np: rezerwy tkwiące w niepełnej zmianowości pracy mogą wynikać z:

- wąskich przekrojów produkcji,
- braku zatrudnienia,
- braku zapotrzebowania na daną produkcję.

Z kolei niedobór zatrudnienia może być wynikiem braku mieszkań, niskich płac, złych warunków socjalnych i warunków bhp w zakładzie itp.

W przypadku przestojów ich przyczynami mogą być przerwy w dostawach energii, absencja pracowników, awarie maszyn i urządzeń, brak dostaw materiałowych itp.

Podobnie przedstawia się sprawa w pozostałych grupach rezerw.

Zadaniem programu wyzwalania rezerw jest zatem ustalenie zarówno rodzaju przyczyn powstawania rezerw, jak i stopnia wpływu tych przyczyn na wielkość rezerw. Wyniki takiej analizy pozwalają w rezultacie określić:

- które składniki rezerw, w jakim stopniu i w jakim okresie można wyzwolić,
- jakie są niezbędne przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne i inwestycyjne warunkujące wyzwolenie tych rezerw oraz jakie są nakłady i koszty związane z omawianymi przedsięwzięciami,
- jaki będzie przyrost produkcji z tytułu wyzwolenia rezerw,
- jaka będzie ekonomiczna efektywność wyzwalania rezerw.

Zestawienie więc tych wszystkich elementów począwszy od klasyfikacji i wielkości rezerw, poprzez zakres i koszt przedsięwzięć oraz terminy ich realizacji, a skończywszy na efektach w postaci przyrostu produkcji, stanowi treść programu wyzwalania rezerw.

Opracowując program wyzwalania rezerw, nasuwa się pytanie: jakie jest optimum prawidłowego wykorzystania zdolności produkcyjnych? Zagadnienie to należy rozpatrywać w dwóch przekrojach:

- z punktu widzenia praktycznych możliwości wykorzystania istniejących rezerw,
- z punktu widzenia zachowania niezgędnych rezerw, warunkujących ciągłość rozwoju przedsiębiorstw.

Dotychczasowa praktyka wykazała, że nie wszystkie rezerwy możliwe są do wyzwalania, a zwłaszcza te, które spowodowane są czynnikami niezależnymi w zasadzie od przedsiębiorstwa, jak np. brak zapotrzebowania na produkcję, zakłócenia w dostawach materiałowych i energii, brak zatrudnienia na rynku pracy itp. Rezerwy takie można w określonych przypadkach jedynie pomniejszać częściowo, jednak całkowite ich wyzwolenie jest w praktyce niemożliwe. Ponadto niektórych składników rezerw może się nie opłaca wyzwalać, jakkolwiek wiadomo powszechnie, że nakłady przeznaczone na wyzwalanie rezerw są z reguły bardziej opłacalne od nakładów na tworzenie nowych mocy produkcyjnych. Jeżeli jednak np. dla wyzwalania rezerw spowodowanych brakiem zatrudnienia trzeba by budować domy mieszkalne lub organizować kosztowny transport, nakłady i koszty z tego tytułu mogą się okazać mniej opłacalne w stosunku do nakładów na tworzenie nowych mocy produkcyjnych, lub kosztów z tytułu zamrożonego majątku w nie wykorzystanych mocach produkcyjnych i kosztów utrzymania tych mocy.

Tak więc optimum wykorzystania zdolności produkcyjnych z omawianego punktu widzenia wyznaczają praktyczne możliwości wyzwalania poszczególnych składników rezerw i opłacalności przedsięwzięć.

Wielkość rezerw warunkująca ciągłość rozwoju przedsiębiorstwa, a w tym rezerw pozwalających wykonać nadprogramową produkcję z tytułu zmienności zamówień na tę produkcję, zakłóceń w dostawach materiałowych i kooperacyjnych itp. według aktualnego rozeznania powinna się kształtować w granicach od 5 proc. do 10 proc. w zależności od rodzaju produkcji i czynników zewnętrznych wpływających na rytmiczność i ciągłość procesu produkcyjnego. Podana granica nie jest jednak ścisła i w określonych warunkach może ulegać zmianie.

DYNAMICZNY CHARAKTER PROGRAMU WYZWALANIA REZERW

Zdolność produkcyjna oraz wielkość i struktura rezerw ulega ciągłym zmianom na skutek zmian zachodzących w czynnikach zdolności produkcyjnych, tj. w liczbie i strukturze stanowisk oraz w czasie ich pracy, w strukturze programu produkcyjnego i w normach technicznych.

Z tego względu program wyzwalania rezerw opracowuje się w układzie dynamicznym z uwzględnieniem wszelkich zmian zachodzących w okresach następnych w stosunku do okresu wyjściowego.

Ustalona więc wielkość i struktura rezerw dla roku wyjściowego podlega korekcie o zachodzące zmiany w latach następnych z tytułu:

- zmian w wielkości zdolności produkcyjnych,
- zmian w wielkości i strukturze rezerw z tytułu zmian zdolności produkcyjnych,
- zmian w wielkości i strukturze rezerw z tytułu realizacji programu wyzwalania rezerw.

Z uwagi na cel, jakiemu program wyzwalania rezerw służy, prace nad tym programem oraz jego korekta powinny być ściśle powiązane z pracami nad planami 5-letnimi i 2-letnimi oraz z programami rozwoju przedsiębiorstw.

Narada Kół PTE Warszawy i województwa

W DNIU 30.IX.1969 r. odbyła się w Warszawie narada Kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z terenu Warszawy i województwa warszawskiego. Celem narady było omówienie aktualnych problemów pracy Kół PTE i wytyczenie podstawowych kierunków dalszej realizacji zadań wynikających z Uchwały II Plenum KC PZPR. Głównym problemem narady było zapewnienie udziału Kół PTE w pracach związanych z opracowywaniem planów na rok 1970 oraz na lata 1971—1975.

Omawiano również znaczenie pracy Kół PTE w dziedzinie wdrażania rachunku ekonomicznego i współdziałania z konferencjami Samorządu Robotniczego w zakładach pracy. Ponadto przedmiotem narady były sprawy organizacji działalności Kół, metodologia i formy ich pracy oraz współdziałanie z organami władz terenowych i z innymi organizacjami.

Jednym z rezultatów narady stało się opracowanie szeregu konkretnych wniosków określających główne problemy i kierunki działania związane z dalszą aktywizacją Kół PTE oraz oceniających dotychczasowy stan prac i działalności w zakresie objętym problematyką narady. Wnioski te można podzielić na trzy grupy:

1) Wnioski wynikające z merytorycznej oceny pracy Kół PTE w realizacji zadań Uchwały II Plenum KC PZPR.

2) Wnioski dotyczące zadań upowszechniania wiedzy ekonomicznej, organizacji szkolenia i podnoszenia poziomu kadr ekonomicznych.

3) Wnioski organizacyjne związane bezpośrednio z działalnością Kół PTE.

W pierwszej grupie wniosków zwrócono przede wszystkim uwagę na mankamenty występujące w toku prac nad projektami planów na lata 1970 i 1971—1975. Obok istniejących opóźnień i niedostatecznego zaawansowania tych prac silnie dają się odczuć tendencje do stosowania ekstensywnych metod gospodarowania. Zadaniem ekonomistów, a zwłaszcza członków PTE, jest przeciwdziałanie takim tendencjom i dążenie do wdrażania podstaw nowej koncepcji planowania i kształtowania prawidłowych proporcji pomiędzy czynnikami ekstensywnymi a intensywnymi. Można te zadania realizować tylko przy posiadaniu gruntownej znajomości własnej branży i przy umiejętności zastosowania zasad naukowej organizacji i nowoczesnych metod rachunku ekonomicznego.

Istotne znaczenie ma także wniosek dotyczący zakończenia organizacji służb ekonomicznych i skoncentrowanie ich działania na rozwiązywaniu podstawowych problemów. W tym celu konieczne jest wyeliminowanie z pracy służb ekonomicznych wszelkich nieprawidłowości, związanych z obciążaniem ich funkcjami administracyjnymi, inwentaryzacyjnymi, kontrolnymi itp. Praca służb ekonomicznych powinna być skoncentrowana na problematyce planowania, rachunku ekonomicznego i gospodarki finansowej. Należy także przeprowadzić z inicjatywy PTE, we współdziałaniu z instancjami partyjnymi, ocenę realizacji Uchwały 224 w przedsiębiorstwach Warszawy i województwa warszawskiego.

W drugiej grupie wniosków postuluje się przede wszystkim podjęcie prac, mających na celu podnoszenie kwalifikacji kadr ekonomicznych poprzez ich dokształcanie, szeroko rozwinięte szkolenie oraz organizowanie konferencji naukowych i popularyzowanie ich wyników. Ważny jest postulat przeprowadzenia weryfikacji kadr ekonomicznych obejmującej także osoby pełniące kierownicze funkcje w służbach ekonomicznych. Bardzo istotnym jest wniosek dotyczący opracowania zasad powołania biegłych-rzeczoznawców w zakresie rachunku ekonomicznego.

W dziedzinie wniosków o charakterze organizacyjnym zwraca się uwagę na występujący w szeregu Kół PTE brak aktywności lub zbyt jednostronny charakter pracy, co wymaga podjęcia szeregu konkretnych przedsięwzięć w celu uzyskania zmiany tego stanu. W pracy wszystkich Kół PTE należy także podjąć na szeroką skalę współdziałanie ze wszystkimi działającymi w zakładach pracy organizacjami — Związkami Zawodowymi, Samorządami Robotniczymi, kołami NOT, TNOiK, Stowarzyszenia Księgowych itp.

Celem zwiększenia zakresu działania PTE i podniesienia poziomu pracy kół — postuluje się organizowanie Kół Terenowych we wszystkich miastach powiatowych województwa warszawskiego oraz w resortach i centralnych instytucjach gospodarczych, a także powołanie branżowych Rad Koordynacyjnych Kół PTE.

(AM)

DZIAŁALNOŚĆ WARSZAWSKICH KÓŁ PTE

KAZIMIERZ GOLINOWSKI

Po ogłoszeniu Uchwał II Plenum KC PZPR nastąpiło ożywienie pracy 130 Kół PTE Warszawy i województwa, liczących 4,5 tys. członków. Koła PTE włączyły się do tej akcji organizując nie tylko spotkania dyskusyjne i konsultacje na tematy wynikające z Uchwał Plenum, ale również wzięły udział w pracach nad praktyczną realizacją postanowień tych Uchwał. Z własnej inicjatywy bądź z inicjatywy komitetów partyjnych (zakładowych, miejskich, powiatowych) i KSR — koła opracowywały wszelkiego typu materiały na spotkania dyskusyjne w zakładach i środowiskach lub też opracowywały wnioski z takich spotkań. Ponadto przedstawiciele kół brali żywy udział w licznych spotkaniach dyskusyjnych organizowanych przez Oddział Warszawski.

W pracy kół nad realizacją Uchwał II Plenum można wyróżnić dwie fazy. W pierwszej — organizowano spotkania kół PTE, mające na celu przyswojenie i upowszechnienie treści uchwał. W drugiej — kiedy rozpoczęto pracę nad planem — koła przystąpiły do dyskusji nad konkretnymi koncepcjami i wskaźnikami planu, metodologią jego sporządzania oraz oceną wniosków wynikających z dyskusji na naradach wytwórczych załogi.

*

Niektóre koła w instytucjach centralnych i jednostkach nadrzędnych organizowały pomoc konsultacyjno-instruktażową dla podległych czy też współpracujących jednostek. Np. członkowie koła przy Oddziale Głównym **Banku Inwestycyjnego** aktywnie włączyli się do akcji instruktażu i opracowania przedsięwzięć planistycznych zjednoczeń związanych z przygotowaniem nowego planu 5-letniego oraz do akcji przygotowania zjednoczeń do nowego systemu finansowania i kredytowania inwestycji branżowych. Członkowie koła nawiązali bezpośredni kontakt z dziesięcioma zjednoczeniami uczestnicząc w kolegiach, kursach, konferencjach, ponadto współdziałając z miejscowymi kołami PTE wygłaszali prelekcje i prowadzili seminaria na temat nowych zasad planowania i finansowania inwestycji oraz kryteriów oceny ich efektywności.

Członkowie koła PTE przy **Ministerstwie Komunikacji** brali udział w pracach zespołu konsultacyjno-kontrolnych, powołanych przy poszczególnych zjednoczeniach i centralnych urzędach, których zadaniem jest m.in. udzielenie pomocy przedsiębiorstwom w pracach nad projektem planu 5-letniego. Zarząd Koła przy **Ministerstwie Przemysłu Chemicznego** zorganizował dyżury ekspertów-konsultantów z Dep. Inwestycji w celu udzielenia instruktażu dla Zakładów Przem. Chemicznego.

W pracach nad koncepcjami projektów planów niektóre Koła podejmowały się opracowywania konkretnych problemów związanych z zadaniami przedsiębiorstwa czy zjednoczenia. Przykładowo można tu wymienić m.in.:

— Koło przy **ZM „Ursus"** wytypowało stałych konsultantów w zakresie metodologii opracowania planu 5-letniego i opiniowało materiały dot. planu przedsiębiorstwa. Spośród członków PTE powołano zespół do opiniowania analiz i planów poszczególnych zakładów „Ursus".

— Międzyzakładowe Koło przy **Zjednoczeniu Budownictwa Komunalnego**, przeprowadziło prace przygotowawcze do wprowadzenia w podległych przedsiębiorstwach małej mechanizacji prac obrachunkowych oraz współdziałanie przy opracowaniu jednolitej instrukcji obiegu dokumentów.

— Koło PTE **ZPO „Sawa"** dokonało analizy rozwoju i opłacalności eksportu.

— Koło przy **F-ce Syntetyków Zapachowych „Arema"** współdziałało przy opracowaniu zakładowej instrukcji normowania zapasów, opracowaniu do wprowadzenia eksperymentalnego systemu zarządzania.

— Koło przy **ZM „Ursus"** na szeroką skalę rozwinęło wymianę doświadczeń z innymi zakładami w zakresie wprowadzenia rozrachunku wewnątrzzakładowego, ponadto opracowało kilkanaście tablic poglądowych ilustrujących parametry planu i problematykę ekonomiczną zakładów.

— Koło przy **Stoczni Rzecznej** w Płocku opracowało wnioski i materiały dla kierownictwa zakładu i organów samorządu robotniczego w oparciu o sprawozdawczość i informacje ekonomiczne.

— Koło przy **F-ce Tarcz Ściernych w Grodzisku Maz.** opracowało opinie planów rocznych i ważniejszych przedsięwzięć podejmowanych przez zakład, współuczestniczyło w opracowaniu wstępnych koncepcji planu na lata 1971-75, oraz w przygotowaniu materiałów na narady wytwórcze załóg.

— Koło PTE przy **Zjednoczeniu Ceramiki Budowlanej** współuczestniczyło w opracowaniu eksperymentalnych zasad zarządzania.

— Koło przy **ZWLE im. Róży Luksemburg** współdziałało w opracowaniu zasad funkcjonowania przedsiębiorstwa.

— Koło Terenowe **w Żyrardowie** opracowało ekonomiczną analizę możliwości remontowania silników elektrycznych przez Bazę Remontów Obrabiarek w Żyrardowie, analizę projektu rozładunku wagonów dla małych przedsiębiorstw i instytucji, zbadało możliwości kooperacji Żyrardowskich Zakładów Przemysłu Lniarskiego z Żyrardowskimi Zakładami Tkanin Technicznych.

*

W trakcie realizacji Uchwał II Plenum nastąpił pewien postęp w organizowaniu współpracy służb ekonomicznych i technicznych, a także Kół PTE. Znajduje to swój wyraz w organizowaniu wspólnych zebrań i dyskusji Kół PTE i Stowarzyszeń NOT, jak również w powoływaniu wspólnych Komisji problemowych. Brak jest natomiast w dalszym ciągu wspólnych przedsięwzięć zmierzających do rozwiązywania konkretnych problemów. Ożywienie pracy Kół wywołane pracami nad realizacją Uchwał V Zjazdu i II Plenum nie spowodowało szerokiego podejmowania nowych form działania.

Działalność szkoleniową rozumianą jako organizowanie odpowiednich szkoleń cyklicznych czy kursów prowadziło niewiele Kół. Koło przy Zjednoczeniu Budownictwa Zakładów Chemicznych — organizowało narady szkoleniowo-tematyczne dla Głównych Ekonomistów przedsiębiorstw; Koło przy Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg wspólnie z Radą Robotniczą organizowało szkolenie ekonomiczne dla aktywu zakładowego; Koło przy Warszawskim Przedsiębiorstwie Budowy Pieców Przemysłowych — kurs z zakresu zastosowań metod matematycznych; Koło przy Instytucie Organizacji i Mechanizacji Budownictwa — seminaria szkoleniowe nt. metod matematyczno-ekonomicznych i rachunku ekonomicznego; Koło przy Zakładach Energetycznych Okręgu Centralnego — szkolenie (2 kursy 60-godzinne) nt. rachunku ekonomicznego i sprawozdawczości statystycznej w energetyce; Koło przy Zjednoczeniu Przemysłu Ciągników i Maszyn Rolniczych — szkolenie techniczno-ekonomiczne aktywu zjednoczenia i podległych przedsiębiorstw na tematy związane z II Plenum; Koło przy Centrali Banku Inwestycyjnego — szkolenie w zakresie nowej roli i obowiązków banku na lata 1971-75. Akcja szkoleniowa w szerszym zakresie prowadzona była również przez punkty konsultacyjne szkoleniowe O/W PTE na terenie Płocka i Żyrardowa, gdzie objęła wszystkie tamtejsze koła i liczny aktyw społeczny i gospodarczy terenu.

Nie udało się rozpowszechnić w skali ośrodka warszawskiego akcji **konferencji i narad problemowych organizowanych przez koła jednej branży.** Zaledwie kilka kół zorganizowało takie narady lub konferencje. Np. Koło przy Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi przygotowało naradę aktywu Kół PTE zgrupowanych w Zjednoczeniu; Koło przy Zakładach Energetycznych Okręgu Centralnego — sympozjum na temat elektronicznego przetwarzania danych w energetyce, gdzie wygłoszono 11 referatów; Koło przy Ministerstwie Komunikacji — konferencję na temat ekonomicznych problemów transportu.

Również **popularyzację tematyki ekonomicznej zakładów** podjęły tylko nieliczne Koła. Publikowanie artykułów ekonomicznych w prasie zakładowej organizowały m.in. takie Koła jak np.: Koło przy ZWLE im. R. Luksemburg, Koło przy ZR im. Kasprzaka, Koło przy ZM „Ursus",

Słabą stroną pracy Kół jest nie wykorzystanie **kontaktów z pracownikami nauki.** Dotychczas kontakty te ograniczają się do zapraszania naukowców w charakterze prelegentów. Jest to problem na który trzeba zwrócić szczególną uwagę i który wymaga zasadniczej zmiany w stosowanej praktyce.

*

Ogólnie należy stwierdzić, że Koła PTE realizują w pełni swoje zadania wówczas, jeśli skupiają w swoich szeregach, a zwłaszcza w Zarządach, aktywnych i ambitnych ekonomistów-działaczy. Do takich można zaliczyć:

— spośród Kół **przy instytucjach centralnych** Koła w: Oddziale Głównym Banku Inwestycyjnego, Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, Najwyższej Izbie Kontroli, Ministerstwie Komunikacji, Kole PTE przy Zarządzie Topograficznym Sztabu Generalnego;

— spośród Kół **przy zjednoczeniach** Koła w: Zjednoczeniu Przemysłu Stolarki Budowlanej, Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Rolniczych, Przemysłu Ceramiki Budowlanej, Przemysłu Budowy Zakładów Chemicznych, Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi, Przemysłu Gazowniczego, Koło przy Zjednoczonych Zespołach Gospodarczych „Inco";

— spośród Kół **przy przedsiębiorstwach i instytucjach** W-wy: Koło w ZR Kasprzaka, Warszawskich Zakładach Telewizyjnych, ZWLE im. R. Luksemburg, Ośrodku Badawczym Ekonomiki Transportu, Stołecznym Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej, CHZ „Ciech", Domu Słowa Polskiego, F-ce Syntetyków Zapachowych „Arema", Zakładach Energetycznych Okręgu Centralnego;

— spośród Kół **z terenu województwa warszawskiego** koła przy ZM „Ursus", F-ce Tarcz Ściernych w Grodzisku Mazowieckim, F-ce Maszyn Żniwnych w Płocku, Koło przy NBP Płock, Mazowieckich Zakładach Petrochemicznych i Rafineryjnych Płock, Terenowe Koło PTE w Ciechanowie.

Istnieje jednak również pewna grupa Kół, których działalność ogranicza się do zorganizowania 1—2 zebrań organizacyjno-merytorycznych rocznie lub do udziału ich członków w różnych imprezach organizowanych na terenie ośrodka warszawskiego. Istnieje też dość **duża grupa Kół „martwych"**, które nie organizują w ogóle własnych działań. Do takich należy: w instytucjach centralnych — 10 Kół, w zjednoczeniach — 3 Koła, z terenu województwa — 10 Kół i w zakładach przemysłowych Warszawy — 12 Kół. Działalność tych Kół wymaga po prostu reaktywowania.

Zwłaszcza, że w omawianym okresie Zarząd O/W PTE znacznie wzmógł **opiekę nad Kołami.** Opracowano szczegółowe wytyczne i tryb działania dla kół. Organizowano pomoc w doborze tematów na każde zgłoszenie. Zapewniono prelegentów i konsultantów. Była niesiona również daleko idąca pomoc merytoryczna i organizacyjna w pracach bieżących.

*

Wzrost zainteresowania problematyką ekonomiczną wywołaną V Zjazdem PZPR i II Plenum stworzyły korzystne warunki dla aktywizacji kół PTE i pełnego rozwoju ich działalności. Należy jednak rozszerzać formy pracy Kół i wzbogacać je o nowe treści merytoryczne.

W działalności odczytowej należy rozszerzać tematykę o zagadnienia łączące się z problematyką zawartą w nowych licznych aktach normatywnych wydanych w związku z uchwałami II Plenum. W razie trudności w znalezieniu prelegenta lub w ustaleniu problematyki Koła powinny korzystać z Ośrodka Konsultacyjnego O/W PTE.

Działalność konferencyjna nie była dotychczas w większym zakresie podejmowana przez Koła. Wskazane tutaj byłoby współdziałanie Kół przedsiębiorstw jednej branży. Z problematyki zawartej w aktach normatywnych wydawanych w związku z II Plenum można wybrać różne tematy mogące być przedmiotem obrad konferencji. Rola kół nie skończyłaby się na zorganizowaniu konferencji. Spoczywałby na nich również obowiązek wykorzystania dorobku konferencji w różnych formach (wydanie materiałów, publikacje artykułowe itp.).

W działalności szkoleniowej oprócz organizowania odczytów i prelekcji Koła PTE powinny umożliwić szkolenie we wszystkich innych formach. Inicjować i propagować potrzebę szkolenia na różnych kursach specjalistycznych. Ponadto Koła PTE powinny inicjować i organizować szkolenie ekonomiczne załogi, a w szczególności członków samorządu robotniczego. W większym niż dotychczas stopniu Koła winny wykorzystywać Dyrekcję Szkolenia Ekonomicznego w W-wie do organizowania szkoleń na tematy wskazane przez Koła.

W działalności konsultacyjnej członkowie Koła powinni w większym stopniu korzystać z konsultacji indywidualnych. Jest to forma dająca nie tylko merytoryczną korzyść lecz również umożliwia bezpośredni kontakt ze specjalistami, co może ułatwić nawiązanie stałej współpracy. Koła powinny organizować konsultacje zbiorowe poświęcone bieżącym problemom przedsiębiorstwa.

Przy podejmowaniu konkretnych rozwiązań ekonomiczno-organizacyjnych — usprawniając prace swego przedsiębiorstwa Koło realizuje jedno z podstawowych zadań statutowych. Rozwijając taką działalność Koła powinny korzystać w szerokim zakresie z Ośrodka Konsultacyjnego O/M. Podejmując konkretny temat należy nawiązywać kontakt z pracownikami nauki i pozyskiwać ich dla ścisłej i stałej współpracy przy rozwiązywaniu danego tematu, a także współdziałać z Kołem NOT istniejącym na terenie zakładu.

W zakresie popularyzacji wiedzy ekonomicznej i czytelnictwa prasy Koła powinny organizować oprócz szkoleń — odczyty i prelekcje na tematy ekonomiczne dla aktywu społeczno-politycznego zakładu. Prelegentami na takich odczytach winni być członkowie Kół, znający problematykę zakładu, tym samym mogący w bardziej zrozumiały sposób przedstawić omawianą problematykę. Koło w ramach biblioteki zakładowej powinno dbać o prenumeratę i udostępnienie literatury ekonomicznej — książek i czasopism.

W zakresie współpracy z innymi organizacjami, a zwłaszcza Stowarzyszeniami NOT, Radami Robotniczymi i Zakładowymi — przede wszystkim Koła PTE powinny na co dzień współpracować z Kołami NOT poprzez podejmowanie wspólnych przedsięwzięć jak również organizowanie wspólnych dyskusji, czynnie uczestniczyć we wspólnych pracach podejmowanych przez organa samorządu robotniczego.

*

Istotną sprawą jest nadanie pewnych uprawnień kołom PTE na równi ze Stowarzyszeniami NOT. Np. należy formalnie wprowadzić powszechną zasadę, że członkiem KSR jest przedstawiciel Koła PTE podobnie jak przedstawiciel Koła NOT. Należy umożliwić Kołom PTE — podobnie jak to czyni NOT — organizowanie wycieczek oraz innych imprez z częściową odpłatnością. Brak podobnych możliwości działania jak w innych stowarzyszeniach powoduje, że atrakcyjność należenia do Koła PTE jest mniejsza, niż w innych stowarzyszeniach tego typu.

Z doświadczeń kół PTE górnictwa węglowego

Dwa fakty wpłynęły na przekształcenie PTE w organizację bardziej masową: uchwała nr 224 RM z 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych oraz uchwała Krajowego Zjazdu PTE w 1967 r., obniżająca wymagany uprzednio od przyjmowanych członków cenzus wykształcenia wyższego na średnie. Wymownym tego dowodem jest wzrost liczby członków i kół PTE, zrzeszonych w katowickim Oddziale Wojewódzkim: od 1900 członków i 6 Kół w roku 1964 do ponad 8 tys. członków i ponad 300 Kół w roku bieżącym. (PTE w Katowicach zaczęło już w roku 1964 stosować interpretację rozszerzającą kryterium wykształcenia przy przyjęciu na członka i było głównym szermierzem zmiany statutu w tym kierunku, bo też żywotność tej sprawy była najsilniejsza właśnie na Śląsku).

Masowość organizacji przyniosła za sobą wyraźne przekształcenie charakteru koła PTE: jego składu osobowego, kierunków i poziomu pracy. Chciałbym ten problem przedstawić nieco obszerniej na przykładzie kół PTE przemysłu węglowego.

Koła te przed 1967 r. miały charakter elitarny, były nieliczne, za to bardziej samodzielne w pracy, a to dzięki składowi osobowemu (ludzie tylko o wyższym wykształceniu, zwykle na stanowiskach kierowniczych). Koła były kierowane przez zarządy, składające się głównie z pracowników nauki, program pracy był ukierunkowany na wykłady z zakresu teorii ekonomii w ujęciu makroekonomicznym.

Obecnie koła, organizowane przede wszystkim przy zakładach pracy, mają średnio tylko do 30 proc. członków z wyższym wykształceniem, przy składach osobowych ok. 15—25 osób. Przeciętny poziom wiedzy ekonomicznej członków jest niższy, wygłaszane są prelekcje w ujęciu znacznie bardziej popularnym, z wyraźnym nakierowaniem na problematykę mikroekonomiczną. Przemiana PTE w organizację masową przyniosła istotną korzyść: włączyła wielotysięczną rzeszę ekonomistów-praktyków ze średnim wykształceniem do pracy społecznej, która nabrała rumieńców życia, życia ekonomiki stosowanej.

Jednakże ogniwa, kierujące PTE — ZG i Oddział Woj. — nie uwzględniły faktu, że to są koła innego typu i zostawiły je same sobie: z zachowaniem takiej samej samodzielności, jaką mogły prowadzić koła poprzednie. Zresztą silny ilościowo rozwój Kół spowodował, że ZOW nie mógł już bezpośrednio koordynować ich działalności, analizować przebieg realizacji planu pracy, oceniać poziom itd. A przecież liczniejsze, lecz słabsze kadrowo koła nie mogły początkowo osiągać samodzielności i prężności, jaką miały koła poprzednie.

Również transmisja wiedzy teoretycznej, ukierunkowanej na potrzeby ekonomistów-praktyków, nie zawsze była prawidłowa. Pracownicy naukowi, nie mający równoczesnego powiązania z praktyczną zawodową działalnością, nie znając praktyki życia danych branż, przedsiębiorstw — nie mogli w swych prelekcjach dla kół uwzględniać realiów, stąd i dyskusje nie były zaangażowane, ożywione.

W tej sytuacji narodziła się inicjatywa powołania Rady Koordynacyjnej Kół PTE górnictwa węglowego. Wyszła ona z Koła przy Min. Górnictwa i Energetyki w Katowicach z początkiem 1967 r. Istniało już wówczas ok. 50 kół w przemyśle węglowym, skupiających ok. 1300 członków. Martwiła nas jednak nierównomierna działalność kół, które po początkowym ożywieniu, jakby ulegały stagnacji: brak było inwencji, występowała stereotypowość zebrań, odczytów. Szukaliśmy dróg poprawy.

Równocześnie chodziło nam o prestiż naszych kół, prestiż ekonomistów przemysłu węglowego, o ich przydatność zawodową porównywalną z przydatnością Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa, działającego w tych samych przedsiębiorstwach, lecz bardziej sprężyście. Pomogła nam uchwała ZG—PTE z 1965 r., w sprawie branżowych i gałęziowych form więzi organizacyjnej Kół PTE, dająca formalne oparcie naszej inicjatywie.

Powołano Komisję Organizacyjną, zwołano informacyjne zebranie przedstawicieli czynnych Kół PTE w przemyśle węglowym, uzyskano ich aprobatę, opracowano projekt regulaminu Rady oraz uchwały w sprawie wewnętrznej organizacji. Zapoznano z inicjatywą kierownictwo resortu, od którego uzyskaliśmy szczególne poparcie i skuteczną pomoc.

W 1968 r. na zebraniu przedstawicieli Kół powołano organizację: „PTE Rada Koordynacyjna Kół Górnictwa Węglowego". Prezydium ZG PTE zatwierdziło w styczniu 1969 r. regulamin RK. Rada posiada charakter branżowy i ogólnokrajowy, zrzeszając Koła utworzone przy zjednoczeniach i przedsiębiorstwach przemysłu węglowego.

Kończący się właśnie pierwszy rok działalności charakteryzował się przede wszystkim poszukiwaniami ujęcia zagadnień organizacyjnych i kadrowych. Trzeba zaznaczyć, że nasza RK posiada korzystne warunki organizacyjne dla stworzenia warsztatu ciekawej, potrzebnej działalności. Na 12 zjednoczeń — 10 ma siedzibę w Katowicach, gdzie działa też zarząd RK. Większość Kół znajduje się w zasięgu komunikacji podmiejskiej z Katowicami, a więc ułatwione są wzajemne kontakty (nie mówiąc już o łączności telefonicznej „na kablu węglowym").

Sporządzono w ujęciu graficznym poglądową mapę „sztabową", obejmującą jednostki organizacyjne przemysłu węglowego — „władztwo" RK — i ilustrującą zaawansowanie poszczególnych zjednoczeń w powoływaniu Kół. Wykorzystując klimat dużej aktywności załóg przedsiębiorstw w zakresie problematyki ekonomicznej, związanej z realizacją uchwały II Plenum KC PZPR, ustalono termin dla zakończenia akcji tworzenia dalszych Kół PTE, by „wyrównanym frontem" organizacyjnym móc skierować się do merytorycznej problematyki branżowej, opracować plany pracy na 1970 r.

Aktualnie RK zrzesza 98 Kół przyzakładowych i 5 międzyzakładowych, w trakcie organizacji jest ok. 20—30 Kół i wydaje się, że w końcu dojdziemy do liczby 150—160 Kół obejmujących ok. 3000—3500 ekonomistów przemysłu węglowego. W porównaniu do ilości członków SITG — liczba zorganizowanych ekonomistów stanowi już ok. 10 proc.

BERNARD WYSOCKI

ORZECZNICTWO

KTO WYKONUJE PRAWA I OBOWIĄZKI WŁAŚCICIELA W ODNIESIENIU DO NIERUCHOMOŚCI PAŃSTWOWYCH

Salvatore S. wystąpił przeciwko Skarbowi Państwa-Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w S. na drogę sądową, domagając się zasądzenia na jego rzecz sumy 242 418 zł jako równowartości nakładów dokonanych w nieruchomości stanowiącej obecnie własność Skarbu Państwa, w której prowadząc wytwórnię lodów wybudował własnym kosztem zaplecze obok frontowego budynku, obejmujące wytwórnię, kuchnię, magazyny, łazienkę itd., a nadto ogrodził nieruchomość murowanym płotem.

Nieruchomość tę powód Salvatore S. zajmował do 10 marca 1964 r. po czym lokal został przekazany Państwowemu Przedsiębiorstwu Gastronomicznemu w S.

W toku procesu Sąd Wojewódzki wyrokiem z dnia 24 lipca 1968 r. powództwo Salvatore S. oddalił uznając, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w S. nie ma tzw. legitymacji biernej, bowiem w sprawie powinien był być pozwany Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, do którego należy wykonywanie uprawnień wypływających z własności państwowej względem omawianej nieruchomości, zwłaszcza że MZBM zawarł we własnym imieniu umowę najmu z Państwowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Gastronomicznego w S. i pobiera czynsz.

Na skutek rewizji pełnomocnika powoda, sprawa znalazła się w **Sądzie Najwyższym**, który dnia 21 lutego 1969 r. nr I CR 533/68 uchylił zaskarżony wyrok i przekazał sprawę Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny o istotnym znaczeniu praktycznym dla innych podobnych spraw:

1. Państwowe osoby prawne wykonują w imieniu własnym względem zarządzanych przez nie części mienia ogólnonarodowego (państwowego) uprawnienia płynące z własności państwowej w granicach swych zadań.

2. Zadania Miejskich Zarządów Budynków Mieszkalnych ograniczają się do spraw związanych z administrowaniem budynkami, stanowiącymi własność Państwa i pozostającymi nadal w zarządzie prezydiów rad narodowych.

Natomiast w zakresie spraw nie objętych czynnościami bieżącej administracji, przekazanej Miejskim Zarządom Budynków Mieszkalnych, podmiotem praw i obowiązków związanych z określoną nieruchomością jest Skarb Państwa, w imieniu którego działa organ sprawujący zarząd tej nieruchomości państwowej i znajdujących się na niej budynków. W przypadku objętym sporem organem tym jest właściwy do spraw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej organ prezydium rady narodowej.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Powództwo Salvatore S. dotyczy zwrotu wartości nakładów dokonanych przez niego w nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa. Do odpowiedzi na pytanie, kto powinien być pozwanym w tej sprawie nie wystarcza zatem ustalenie, na którym oparł się Sąd Wojewódzki, że umowę najmu tej nieruchomości z Państwowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Gastronomicznego zawarł Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, który jest przedsiębiorstwem państwowym o odrębnej od Skarbu Państwa osobowości prawnej. Należało ponadto wyjaśnić, jak daleko sięga zdolność prawna ostatnio wymienionego przedsiębiorstwa, a w szczególności, czy obejmuje ona prawa i obowiązki, będące przedmiotem omawianej sprawy. Stosownie bowiem do art. 128 § 2 k.c. państwowe osoby prawne wykonywają w imieniu własnym względem zarządzanych przez nie części mienia ogólnonarodowego (państwowego) uprawnienia płynące z własności państwowej jedynie w granicach swej zdolności prawnej. Ta zdolność prawna zaś, określona przez doktrynę i orzecznictwo jako tzw. specjalna zdolność prawna osób prawnych, w myśl art. 36 k.c. nie obejmuje praw i obowiązków, które nie są związane z zakresem zadań osoby prawnej.

Sąd Wojewódzki, przyjmując brak legitymacji biernej pozwanego Skarbu Państwa, nie zainteresował się zakresem zadań Miejskich Zarządów Budynków Mieszkalnych, mimo że z powołanych w rewizji aktów normatywnych, a w szczególności z uchwały nr 232 Rady Ministrów w sprawie zasad organizacji finansowej i systemu finansowego zarządu budynków mieszkalnych (Monitor Polski z 1960 r. nr 65, poz. 307), wynika, że zadania tych przedsiębiorstw państwowych ograniczają się do administrowania budynkami, stanowiącymi własność Państwa i pozostającymi nadal w zarządzie prezydiów rad narodowych. W sposób analogiczny normuje tę kwestię uchwała nr 316 Rady Ministrów z dnia 21.XII.1965 r. w sprawie gospodarki finansowej zarządów budynków mieszkalnych rad narodowych (Monitor Polski z 1966 r. nr 1, poz. 3), która w § 1 ust. 1 wyraźnie zastrzega, że zarządzane przez przedsiębiorstwa gospodarki mieszkaniowej budynki pań-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

stwowe pozostają w administracji organów do spraw mieszkaniowych prezydiów rad narodowych. Przede wszystkim zaś podstawowa dla spraw związanych z zarządem nieruchomościami państwowymi ustawa z dnia 14 lipca 1961 r. o gospodarce terenami w miastach i osiedlach (Dz. U. nr 32, poz. 159), jak również rozporządzenie wykonawcze Rady Ministrów z dnia 31 maja 1962 r. w sprawie przekazywania terenów w miastach i osiedlach (Dz. U. nr 35, poz. 159) stanowią, że organami sprawującymi zarząd nieruchomości państwowych i znajdujących się w nich budynków, są właściwe do spraw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej organy prezydiów rad narodowych (art. 10 ust. 1 cyt. ustawy w związku z § 1 ust. 2 i 3 rozp. wyk.).

Z tych przyczyn wniosek Sądu Wojewódzkiego, że pozwanym w sprawie o zwrot wartości nakładów w nieruchomości powinno być przedsiębiorstwo państwowe Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w S. narusza powołane wyżej przepisy oraz art. 128 § 2 k.c. w związku z art. 36 k.c. (...).

Skoro więc, jak to wynika z przytoczonych poprzednio rozważań, zarząd nieruchomości, której dotyczy powództwo o zwrot wartości nakładów, przysługuje Skarbowi Państwa, należy dojść do wniosku, że w zakresie spraw nie objętych czynnościami bieżącej administracji (przekazanych Miejskiemu Zarządowi Budynków Mieszkalnych), Skarb Państwa — stosownie do art. 34 k.c. — traktowany być winien w stosunkach cywilnoprawnych jako podmiot praw i obowiązków związanych z tą nieruchomością i że w konsekwencji zgłoszony przez stronę pozwaną zarzut braku legitymacji biernej nie zasługuje na uwzględnienie.

Ponieważ zaś Sąd Wojewódzki wskutek niesłusznego uwzględnienia tego zarzutu, nie poczynił ustaleń niezbędnych do rozpoznania roszczeń powoda, przeto Sąd Najwyższy na mocy art. 388 § 1 k.p.c. orzekł jak w sentencji."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

KONTROLA PRZEZ PIH JAKOŚCI ARTYKUŁÓW

Ukazało się zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 20 października 1969 r. w sprawie zakresu wykonywania przez organy Państwowej Inspekcji Handlowej kontroli jakości artykułów oraz orzekania o ich zniszczeniu lub oddaniu do przerobu (Monitor Polski Nr 49, poz. 378).

W myśl zarządzenia, organy Państwowej Inspekcji Handlowej dokonują badania jakości artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, znajdujących się w jednostkach organizacyjnych produkujących te artykuły, oraz artykułów znajdujących się w jednostkach organizacyjnych obrotu towarowego i przemysłu gastronomicznego.

Badanie jakości artykułów ma na celu ustalenie ich zgodności z obowiązującymi normami lub recepturami, a gdy dla tych artykułów nie zostały ustalone normy lub receptury, ustalenie ich zgodności z innymi wymogami określonymi przez właściwe organy oraz ich przydatności do użytku zgodnie z przeznaczeniem.

Organy inspekcji wykonują badania jakości artykułów przez: 1) inspektorów i laboratoria kontrolno-analityczne, 2) rzeczoznawców i klasyfikatorów branżowych.

Zarządzenie ustala również zasady postępowania w razie stwierdzenia, że określony artykuł jest zepsuty lub nie nadaje się do spożycia, jest uszkodzony lub przeterminowany, nadaje się do użytku ale przedstawia mniejszą wartość itp.

NOWE ZASADY EKSPLOATACJI TRANSFORMATORÓW

Z dniem 1 grudnia 1969 r. weszło w życie zarządzenie Ministra Górnictwa i Energetyki z dnia 25 października 1969 r. w sprawie eksploatacji transformatorów (Monitor Polski Nr 47, poz. 368).

Zarządzenie to określa szczegółowe zasady eksploatacji transformatorów olejowych i suchych o napięciu wyższym od 1 kV i o mocy 20 k VA i większej, zainstalowanych w jednostkach gospodarki uspołecznionej.

Przyjęcie do eksploatacji transformatorów zainstalowanych na stanowiskach pracy może nastąpić po komisyjnym stwierdzeniu, że montaż transformatorów i wszystkich urządzeń związanych z ich ruchem został wykonany w sposób poprawny i zgodny z dokumentacją techniczną oraz po uzyskaniu zadowalających wyników z przeprowadzonych badań stanu technicznego.

Stan techniczny transformatorów, ich zdolność do dalszej pracy i warunki eksploatacji powinny być kontrolowane i oceniane na podstawie wyników przeprowadzanych okresowo oględzin i przeglądów, według szczegółowych wskazań zawartych w zarządzeniu.

Zarządzenie ustala również m. in. kiedy transformatory należy przekazać do remontu lub wycofać z eksploatacji.

Opracowała

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

WYODRĘBNIANIE CZYNNIKÓW WZROSTU PRODUKCJI

METODY, ZAŁOŻENIA, TENDENCJE

IZABELLA KUDRYCKA, ANDRZEJ ROMEJKO

NINIEJSZY artykuł jest próbą określenia przydatności zastosowania metod ekonometrycznych do wyodrębnienia czynników wzrostu produkcji, z których to czynników największe zainteresowanie budzi wpływ postępu techniczno-organizacyjnego jako miernika intensywnego rozwoju produkcji.

W Zakładzie Badań Statystyczno-Ekonomicznych GUS w ramach prac z zakresu badania związków ilościowych między produkcją a czynnikami produkcji podjęto również próbę wyodrębnienia czynnika postępu techniczno-organizacyjnego. Wyniki zespołowego badania podjętego w 1968 roku opublikowane zostały w cyklu Z Prac Zakładu Badań Statystyczno-Ekonomicznych w zeszycie nr 16 z 1969 r. pt. „Zastosowanie funkcji produkcji do analiz rozwoju gospodarczego". Prace te są kontynuowane, przy czym dąży się do uzyskania lepszych wyników poprzez stosowanie bardziej skomplikowanych (a więc lepiej odzwierciedlających rzeczywiste powiązania między produkcją i czynnikami produkcji) modeli ekonometrycznych.

W cyklu artykułów opublikowanych już na łamach „Życia Gospodarczego" [1]) przedstawionych zostało kilka metod wyodrębnienia czynników wzrostu produkcji, przy czym wspólną cechą prezentowanych metod było obliczanie efektu postępu techniczno-organizacyjnego jako różnicy między zmianami wydajności pracy i zmianami technicznego uzbrojenia pracy, mierzonymi w różny sposób. Obliczenia te przeprowadzone były dla każdego roku oddzielnie. Wydaje się, że taki sposób postępowania ma pewne wady, o których zresztą wspominali autorzy.

Tak np. K. Porwit pisze o trudnościach metodycznych wynikających z przyjmowania w jednej z metod współczynnika elastyczności zmian wydajności pracy względem zmian technicznego uzbrojenia pracy **a priori** oraz w innej metodzie arbitralnego ustalenia części płacy odzwierciedlającej autonomiczny wzrost kwalifikacji. Ponadto prowadzenie obliczeń dla każdego roku oddzielnie daje często wyniki diametralnie różne (np. w roku, w którym uruchamia się duże inwestycje, przyrost majątku trwałego jest znaczny, a wówczas efekt postępu techniczno-organizacyjnego jest wielkością ujemną) i stąd postulat wysunięty przez K. Porwita, aby obliczać efekt postępu techniczno-organizacyjnego jako średnią wielkość z okresów co najmniej trzyletnich.

Zważywszy wyżej wymienione niedostatki proponowanych metod, warto zastanowić się nad korzyściami wynikającymi ze stosowania ekonometrycznych metod do wyodrębnienia czynników produkcji. Ekonometryczna metoda analizy procesów produkcyjnych ma już dość długą tradycję, przy czym ważne miejsce w tej analizie zajmuje funkcja produkcji. Jak wiadomo funkcja produkcji jest funkcją odzwierciedlającą zależność między nakładami pracy żywej i uprzedmiotowionej (czynnikami produkcji) a ilością produkcji. Parametry funkcji produkcji szacuje się w oparciu o dane statystyczne dotyczące wielkości produkcji oraz wielkości mierzących nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej [2]).

Do najczęściej stosowanych typów funkcji produkcji należy funkcja Cobb-Douglasa, którą można zapisać następująco:

$$Y = a_0 \cdot X_1^{a_1} \cdot X_2^{a_2} \dots X_k^{a_k} \qquad (1)$$

gdzie:

Y jest wielkością produkcji,

X z odpowiednimi subskryptami są zmiennymi odzwierciedlającymi nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej,

a z odpowiednimi subskryptami są szacowanymi, stałymi parametrami, przy czym każdy z nich jest wielkością dodatnią.

Parametry **a** z subskryptem **i** funkcji Cobb-Douglasa są jednocześnie elastycznościami wielkości produkcji **Y** względem wielkości nakładów **X** z subskryptem **i**, a więc jest to funkcją o stałych elastycznościach. Ponadto, jeśli nakłady wszystkich czynników produkcji w roku **t**, a więc wielkości **X** z subskryptem 1 ...**X** z subskryptem **kt** wzrastają w roku **t + 1** o pewien określony procent, to tempo wzrostu produkcji (**Y** z subskryptem **t + 1** podzielone przez **Y** z subskryptem **t**) zależy od sumy parametrów **a** z subskryptem **i**. I tak, jeżeli suma ta = 1, to tempo wzrostu produkcji jest równe tempu wzrostu nakładów, jeśli suma ta jest mniejsza od jedności — produkcja wzrasta w tempie wolniejszym niż nakłady, jeśli suma ta jest większa od jedności — produkcja wzrasta w tempie szybszym niż nakłady [3]). Mamy więc, w zależności od wartości parametrów **a** z subskryptem **i** do czynienia ze stałą malejącą i rosnącą wydajnością produkcji.

Przy takim ujęciu funkcji produkcji nie występuje czynnik postępu techniczno-organizacyjnego. Chcąc więc badać wpływ postępu techniczno-organizacyjnego należy włączyć do funkcji typu Cobb-Douglasa jeszcze jedną zmienną, a mianowicie zmienną **e** do potęgi **gt**, gdzie **e** jest podstawą logarytmów naturalnych, **g** jest stałym parametrem, **t** jest zmienną czasową i oczywiście szacować parametry funkcji produkcji w oparciu o szeregi czasowe. Tak więc funkcja produkcji uwzględniająca wpływ czynnika postępu techniczno-organizacyjnego przedstawia się jak poniżej:

$$Y = a_0 \cdot X_1^{a_1} \cdot X_2^{a_2} \dots X_k^{a_k} \cdot e^{gt} \qquad (2)$$

Jeśli przyjmiemy, że nakłady czynników produkcji w okresie **t**, a więc wielkości **X** z subskryptem **1 t**,... **X** z subskryptem **kt** nie uległy zmianie w porównaniu z okresem poprzednim, to indeks wzrostu produkcji (**Y** z subskryptem **t** podzielone przez **Y** z subskryptem **t—1**) jest równy **e** do potęgi **g**, gdzie **g** jest miernikiem postępu techniczno-organizacyjnego, gdyż odzwierciedla zmiany produkcji występujących bez wzrostu nakładów czynników produkcji.

Przy tak ujętym mierniku efektu postępu techniczno-organizacyjnego mamy do czynienia: z dodatnim postępem techniczno-organizacyjnym, jeżeli **g** jest większe od 0, a więc jeśli produkcja wzrosła przy takich samych nakładach czynników produkcji; z ujemnym postępem techniczno-organizacyjnym, jeżeli **g** jest mniejsze od 0, a więc przy zwiększonych nakładach następuje spadek produkcji, oraz z neutralnym postępem techniczno-organizacyjnym wówczas, kiedy **g** = 0, tj. kiedy produkcja się zwiększa jedynie wskutek wzrostu nakładów.

Szacowanie parametru **g** — miernika postępu techniczno-organizacyjnego, w drodze wyznaczenia funkcji produkcji ma pewne zalety:

1) Umożliwia jednoczesne uwzględnienie wpływu wielu czynników na wielkość produkcji jak np. nowych inwestycji, struktury (ze względu na kwalifikacje) zatrudnionych, a tym samym pozwala na niejako „oczyszczenie" miernika postępu techniczno-organizacyjnego od działania innych czynników niż intensyfikujących,

2) Pozwala na dokonanie oceny dokładności szacunku parametrów funkcji produkcji, a więc i parametru **g**. Oznacza to, że można stwierdzić stosując odpowiedni test statystyczny, czy uzyskana ocena parametru nie jest oceną przypadkową,

3) Umożliwia bezpośrednie dokonywanie prognoz wielkości produkcji oraz udziału poszczególnych czynników we wzroście produkcji.

Należy wspomnieć również i o wadach wyodrębnienia czynników produkcji w drodze szacowania parametrów funkcji produkcji. Pierwsza dotyczy szacowania parametrów funkcji produkcji w oparciu o model jednorównaniowy, podczas kiedy w rzeczywistości istnieją wzajemne powiązania, sprzężenia zwrotne między np. skalą produkcji, nakładami pracy żywej oraz nakładami pracy uprzedmiotowionej i oszacowane parametry są obciążone i niezgodne, a czasem mogą być zupełnie przypadkowe i nie odzwierciedlać dobrze rzeczywistych związków między produkcją a nakładami. Niedoskonałość tę można jednak usunąć stosując wielorównaniowy model oraz inną metodę szacowania parametrów.

Drugi niedostatek związany jest z typem funkcji produkcji w tym przypadku funkcji Cobb-Douglasa i wynika z faktu, że przy tego rodzaju postaci analitycznej funkcji produkcji, przyjmuje się założenie, iż nie występują korzyści lub straty spowodowane zmianą skali produkcji. Stąd też, jeśli występują korzyści wynikające wyłącznie ze zmiany skali produkcji, to następuje podwyższenie parametru **g** w równaniu (2). Oczywiście można przyjąć, że wzrost produkcji spowodowany zmianą skali produkcji jest również w pewnym sensie czynnikiem intensywnego rozwoju produkcji, ponieważ następuje wzrost wydajności pracy większy, niż wynikałoby to ze wzrostu nakładów czynników produkcji.

Ogólnie można stwierdzić, że ekonometryczna metoda wyodrębniania czynników produkcji daje dobre wyniki, jeśli spełnione są następujące warunki: 1) uwzględniono w modelu wszystkie istotne czynniki wpływające na wielkość produkcji, 2) postać modelu (może to być również model wielorównaniowy) odzwierciedla dobre rzeczywiste związki między czynnikami produkcji a wielkością produkcji, 3) parametry modelu oszacowano za pomocą odpowiedniej metody, 4) szereg czasowy, na podstawie którego szacowano parametry był dostatecznie długi.

Trzeba przyznać, że dość trudno jest spełnić powyższe warunki i trzeba poświęcić dużo czasu na oszacowanie wielu różnych wersji ekonometrycznego modelu produkcji. Z kolei nieuwzględnienie tych warunków prowadzi do otrzymania takich wyników, że niemożliwa jest nawet ekonomiczna interpretacja uzyskanych ocen parametrów. Tak np. nie do przyjęcia okazały się wyniki oszacowań parametrów funkcji produkcji o stałej elastyczności dla górnictwa i energetyki Węgier, mimo dobrego dopasowania teoretycznych (uzyskanych w oparciu o model) wielkości produkcji do rzeczywistych wielkości produkcji.

Dlatego też wydaje się, że w ciągu najbliższych lat nie należy oczekiwać zbyt rewelacyjnych rezultatów ekonometrycznych badań związków zachodzących w produkcji. Niemniej badania te należy prowadzić zważywszy, iż tylko w drodze zastosowania metod ekonometrycznych można uwzględnić złożoność związków występujących w procesie produkcji oraz ocenić je ilościowo w ścisły sposób.

W pracy Zakładu Badań Statystyczno-Ekonomicznych GUS „Zastosowanie funkcji produkcji do analiz rozwoju gospodarczego", która jest pierwszą z cyklu prac mających na celu zbadanie związków między produkcją i nakładami, zastosowano pewną odmianę **metody cross-section.** Ideą metody cross-section jest estymacja parametrów funkcji produkcji w oparciu o zróżnicowanie uzbrojenia pracy żywej w różnych gałęziach działalności gospodarczej, przy czym zakłada się, że zróżnicowanie to nie wynika ze specyfiki produkcji w tych gałęziach. Poszukuje się więc zależności między wydajnością pracy a technicznym uzbrojeniem pracy i następnie przyjmując, że punkty o współrzędnych równych technicznemu uzbrojeniu pracy i wydajności pracy (dla poszczególnych gałęzi) leżą na makroekonomicznej krzywej produkcji, znajduje się funkcję produkcji, mnożąc obie strony zależności przez wielkość zatrudnienia.

W opracowaniu ZBSE oszacowano parametry zależności wydajności pracy od uzbrojenia pracy dla wybranych sześciu gałęzi [4]) oraz przemysłu ogółem, przy czym parametry te szacowano w oparciu o próbę zakładów nowych bądź zmodernizowanych w ostatnich kilku latach. Przyjęto następującą postać zależności

$$w = f(u) = a_0 u^{a_1} p \qquad (3)$$

gdzie:

w jest wydajnością pracy,

u jest technicznym uzbrojeniem pracy,

a z odpowiednimi subskryptami są szacowanymi parametrami, przy czym ze względu na postać zależności (3) **a** z subskryptem 1 jest elastycznością wydajności pracy względem uzbrojenia,

p jest składnikiem losowym.

Z kolei stopę postępu techniczno-organizacyjnego znaleziono w następujący sposób. Zakładając, że wszystkie przedsiębiorstwa wchodzące w skład próby odpowiadają efektywnym wariantom inwestycyjnym, to technice związanej z danym przedsiębiorstwem odpowiada punkt na gałęziowej krzywej produkcji. A więc oszacowany parametr **a** z subskryptem 1 jest elastycznością pracy względem uzbrojenia dla danej gałęzi. Przyjmując teraz, że suma wykładników potęgowych występujących przy nakładach pracy żywej i uprzedmiotowionej jest równa jedności (prowadzone w różnych krajach badania potwierdziły tego rodzaju prawidłowość) oraz parametr **a** z subskryptem 1 jest niezmienny w czasie, można obliczyć stopę postępu techniczno-organizacyjnego jak poniżej

$$e_t = r_t - a_1 h_t = (1 - a_1)/z_t \qquad (4)$$

gdzie:

g z subskryptem **t** jest stopą postępu techniczno-organizacyjnego w okresie t,

r z subskryptem **t** jest tempem wzrostu produkcji w okresie t,

h z subskryptem **t** jest tempem wzrostu środków trwałych w okresie t,

z z subskryptem **t** jest tempem wzrostu zatrudnienia w okresie t.

W związku z szacowaniem parametrów funkcji produkcji, i obliczaniem udziału postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście produkcji powstaje szereg problemów dotyczących wyboru danych statystycznych odzwierciedlających w modelach nakłady środków produkcji oraz sposobu mierzenia produkcji. I tak produkcja ujmowana jest zazwyczaj wartościowo (wiąże się to ze stopniem agregacji), przy czym jest to wartość produkcji globalnej lub czystej. Pożądane jest przy tym, aby produkcja liczona była w cenach porównywalnych (w celu wyeliminowania wpływu zmiany cen), a więc aby lepiej odzwierciedlone były fizyczne rozmiary produkcji.

Produkcja oraz nakłady czynników produkcji mają charakter strumieni, a więc zmieniają się zależnie od długości rozpatrywanego czasu. Jeśli chodzi o produkcję, nakłady pracy oraz zużycie środków obrotowych można znaleźć miary odzwierciedlające wielkość strumienia w danym okresie czasu. W przypadku nakładów pracy odpowiednią miarą strumienia nakładów jest ilość przepracowanych roboczo-godzin, z tym, że powstaje problem dla jakiego zakresu pracowników tę ilość roboczo-godzin należy liczyć. Ponadto ważną sprawą jest uwzględnienie zmian jakości owego strumienia pracy ze względu na wykształcenie i kwalifikacje zatrudnionych. Często na skutek braku odpowiednich danych statystycznych trzeba zrezygnować z właściwego ujęcia nakładów pracy i operować np. ilością zatrudnionych.

Określenie ilości produkcji i nakładów środków obrotowych w ciągu danego okresu czasu jest zazwyczaj łatwe. Natomiast problemy powstają przy ujmowaniu zasobów środków trwałych. Istnieją różne poglądy na właściwy sposób ujmowania zasobów środków trwałych. Część ekonomistów uważa wartość odtworzeniową za wartość najlepiej odzwierciedlającą zasoby środków trwałych. Przyjęcie wartości odtworzeniowej jako miernika majątku trwałego powoduje jednak komplikacje w nawiązywaniu do aktualnej wartości środków trwałych. Wydaje się jednak, że dobrym odzwierciedleniem zasobów środków trwałych jest również wartość ewidencyjna, tj. wartość początkowa środków trwałych.

W badaniach prowadzonych przez ZBSE posługiwano się wartością produkcji globalnej i czystej jako miernikiem produkcji, ilością zatrudnionych oraz wartością początkową majątku trwałego na dzień 31.12 (ujmowanego w cenach 1960 r.). W dalszych pracach przewiduje się bardziej dokładne ujęcie strumienia nakładów czynników produkcji. Oszacowany dla produkcji czystej przemysłu ogółem współczynnik elastyczności wydajności pracy względem uzbrojenia pracy żywej wyniósł 0,65. Z kolei obliczone w oparciu o równania (4) stopę postępu techniczno-organizacyjnego, a następnie udział postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście produkcji czystej. Można było wyróżnić cztery podstawowe okresy, w których udział postępu techniczno-organizacyjnego kształtuje się podobnie.

W tabelce 1 zamieszczono wielkość stopy i udział postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście produkcji czystej w czterech wyróżnionych okresach.

1. STOPA I UDZIAŁ POSTĘPU TECHNICZNO-ORGANIZACYJNEGO WE WZROŚCIE PRODUKCJI CZYSTEJ PRZEMYSŁU OGÓŁEM

Okres	Lata	Stopa postępu tech.-org. *)	Udział postępu tech.-org. we wzroście produkcji czystej **)
I	1951—1953	10,3%	72%
II	1954—1957	3,0%	29%
III	1958—1961	4,2%	48%
IV	1962—1967	2,0%	21%

*) kolumna ta to jest po prostu **g** z subskryptem t

) kolumna oznacza stosunek **g z subskryptem t do **r** z subskryptem t

Wydaje się, że okres I charakteryzujący się wysokim udziałem postępu techniczno-organizacyjnego trzeba traktować w pewnym sensie jako wyjątkowy; trwająca jeszcze odbudowa częściowo zniszczonych przedsiębiorstw oraz wzrost zmianowości w czynnym aparacie wytwórczym wywołały zjawisko znacznego podnoszenia się stopnia wykorzystania kapitału, co jest procesem o charakterze postępu organizacyjnego, ale który nie może jednak trwać długo. Spadek stopy **g** z subskryptem **t** z 10,3 proc. w okresie I do 3,0 proc. w okresie II tłumaczymy zakończeniem tego procesu w roku 1953. Z kolei znaczny udział stopy **g** z subskryptem **t** w tempie **r** z subskryptem **t** w okresie III wiąże się zapewne z korzystnymi zmianami organizacyjnymi i w strukturze produkcji, jakie miały miejsce po październiku 1956 r. Trudniejszy do wyjaśnienia jest intrygujący zgoła spadek **g** z subskryptem **t** około 1961—62 roku. Przeciętna wartość stopy **g** z subskryptem **t** zmniejszyła się prawie dwukrotnie: z 6,6 proc. w okresie I + II i 4,2 proc. w okresie III do 2,0 proc. w okresie IV. Oba porównywane okresy są przy tym za długie na to, aby podejrzewać, że mamy tu do czynienia z przypadkową fluktuacją.

Można więc podejrzewać, że wzrost produkcji w ostatnich latach ma charakter mniej intensywny. Kierunek zmian udziału postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście produkcji jest przy tym zgodny z wynikiem badań przedstawionych w poprzednich numerach „Życia Gospodarczego". Być może metody zastosowane do wyodrębniania stopy postępu techniczno-organizacyjnego są zbyt uproszczone i stąd otrzymuje się niedokładny udział czynnika postępu techniczno-organizacyjnego we wzroście produkcji. Nie ulega jednak wątpliwości niekorzystny kierunek zmian udziału intensywnych czynników wzrostu produkcji i co za tym idzie konieczność dokładnego zbadania i usunięcia przyczyn zmniejszających tempo wzrostu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu.

Na zakończenie można stwierdzić:

1) Każda z proponowanych metod wymaga przyjęcia pewnych założeń, co prowadzi do uproszczeń odbijających się na ocenie udziału poszczególnych czynników we wzroście produkcji. Stąd też oceny udziału czynnika postępu techniczno-organizacyjnego są różne przy zastosowaniu poszczególnych metod. W związku z powyższym wydaje się celowym przywiązywanie znaczenia do **tendencji zmian,** a nie do samej **wartości bezwzględnej** tego czynnika.

2) Wydaje się, że metoda ekonometryczna wymaga przyjmowania mniejszej ilości założeń niż inne i przy zastosowaniu odpowiedniego modelu oraz odpowiedniej metody estymacji parametrów, rokuje uzyskanie dobrych wyników, tj. wyników prawidłowo odzwierciedlających rzeczywisty udział czynników produkcji we wzroście produkcji.

3) Należy dążyć do większej precyzji w ujmowaniu nakładów czynników produkcji przede wszystkim ze względu na jakościowe zróżnicowanie tych nakładów, a więc uwzględniać zróżnicowanie technicznego uzbrojenia pracy (różne generacje środków trwałych) oraz zróżnicowanie pracy żywej (kwalifikacje i staż zatrudnionych).

[1]) Por. „Życie Gospodarcze" nr 42, 43 i 44 z. 1969 r.

[2]) Nakłady te mogą być mierzone w różny sposób, o czym będzie mowa w dalszej części artykułu.

[3]) Por. Pawłowski „Ekonometria", Wyd. I str. 208.

[4]) Są to gałęzie najliczniej reprezentowane w wylosowanej próbce.

GUS O OGRODACH

Nie tak dawno pisaliśmy dość obszernie o pracowniczych ogrodach działkowych zauważając, że stanowią one niezbyt doceniana formę działalności związków zawodowych.*) Teraz z przyjemnością odnotowujemy nową publikację GUS pt. **„Pracownicze ogrody działkowe w 1968 r.".** Jak się okazuje, jest to pierwsze opracowanie ujmujące podstawowe informacje o stanie i wyposażeniu pracowniczych ogrodów działkowych oraz o ważniejszych uprawach.

Pracownicze ogrody działkowe stanowią dla wielu rodzin poważne źródło zaopatrzenia w warzywa i owoce, są jednocześnie terenami rekreacji i wypoczynku dla użytkowników i ich rodzin.

W 1968 r. mieliśmy 3 813 ogrodów o powierzchni 17,6 tys. ha, podzielonych na 366,7 tys. działek. 1 929 ogrodów znajdowało się w administracji organów gospodarki komunalnej i mieszkaniowej PRN, a nad 1 625 ogrodami nadzór sprawowały zakłady pracy lub organizacje związkowe w tych zakładach.

Spośród 1 625 ogrodów zakładowych, najwięcej, gdyż aż 335 znajdowało się w posiadaniu ZZ Kolejarzy, 301 użytkują górnicy oraz 182 metalowcy. Tak więc ponad 50 procent wszystkich ogrodów zakładowych znajdowało się we władaniu 3 związków zawodowych. Do najmniej „zasobnych" w pracownicze ogrody działkowe należą związki zawodowe pracowników: książki, prasy i radia (1 ogród), kultury i sztuki (5 ogrodów) oraz poligrafii (6 ogrodów). Ciekawie przedstawiają się dane dotyczące liczby członków poszczególnych związków zawodowych (uwzględniając także tych, którzy korzystają z miejskich ogrodów działkowych) — 1 działka przypada na: 15 kolejarzy, 25 górników, 37 hutników, 515 nauczycieli, 549 handlowców i 735 pracowników służby zdrowia.

Przeciętna powierzchnia 1 działki, ze względu na duże zapotrzebowanie ludności, a mniejsze możliwości otrzymania na ten cel terenów, ulega systematycznie zmniejszeniu. W pierwszych latach po wojnie wytyczano działki o pow. 400—500 m kw., obecnie przydziela się działki liczące około 300 m kw., a niejednokrotnie jeszcze mniejsze.

Na terenie pracowniczych ogrodów działkowych znajdowało się 1 754 obiektów (budynki administracyjne, gospodarcze i świetlice), 149,7 tys. altanek, 113,6 tys. kranów wodociągowych, 21,5 tys. studni i 58,3 tys. pojemników na wodę. Przeciętna powierzchnia ogrodu wynosiła 4,6 ha, w ogrodach miejskich — 5,2 ha i zakładowych 3,6 ha.

W 1968 r. na działkach znajdowało się 2,7 mln drzew owocowych, co stanowi ok. 3,5 proc. wszystkich drzew owocowych rosnących w Polsce (dominują tu jabłonie — 31,7 proc. drzew). Na 1 działkę przypada przeciętnie 8 drzew owocowych, z tym, że najwięcej drzew na działkach znajduje się w Poznaniu — 17, w Warszawie — 16, w Krakowie i woj. szczecińskim — po 12, a najmniej w woj. kieleckim i białostockim — po 2 oraz w krakowskim, lubelskim i rzeszowskim — po 3.

Na 1 działkę przypada ponadto 18 krzewów owocowych (najwięcej znowu w Poznaniu — 41, Warszawie 35 i Krakowie — 33).

Dominujące znaczenie w uprawach działkowych mają warzywa, zajmowały one 60 proc. powierzchni działek. Popularne są również uprawy poziomek i truskawek.

Struktura społeczno-zawodowa użytkowników działek w 1968 r. przedstawiała się następująco: pracownicy fizyczni — 50 proc., umysłowi — 30 proc. emeryci i renciści — 12 proc. oraz pozostali (wojsko, milicja, wolne zawody) — 8 proc. W poszczególnych województwach struktura społeczno-zawodowa użytkowników działek jest niejednolita: pracowników fizycznych najwięcej jest wśród użytkowników działek w woj. kieleckim — 66 proc., natomiast pracowników umysłowych najwięcej jest wśród działkowiczów Krakowa — prawie 50 proc. i woj. olsztyńskiego — 41 proc.

(J)

*) „Pamiętajmy o ogrodach" — ŻG nr 36/938 7.IX.1969.

KUCHNIE SZPITALNE

MARIAN SIKORA

W DZIEDZINIE opieki zdrowotnej społeczeństwa dokonał się w minionych latach istotny postęp. Trudno nie zauważyć znacznego rozwoju sieci i działalności różnego typu zakładów leczniczo-zapobiegawczych opieki zdrowotnej, wyposażonych w nowoczesne środki, aparaturę diagnostyczną i profilaktyczno-leczniczą.

Rozwój służby zdrowia możliwy był przede wszystkim dzięki poważnym, stale rosnącym wydatkom budżetu państwa na ochronę zdrowia. W 1967 r. wydatkowano na ochronę zdrowia 23,9 mld zł, co stanowiło 7,4 proc. ogólnych wydatków budżetu państwa. W jednej tylko dziedzinie — zamkniętej opieki zdrowotnej (szpitale, sanatoria, półsanatoria, prewentoria itp.) — powojenny dorobek ilustrują przykłady: liczba łóżek w szpitalach ogólnych przypadających na 10 000 ludności wzrosła z 34,1 w 1946 r. do 50,6 w 1967 r., w zakładach psychiatrycznych — odpowiednio: z 4,4 do 11,9, w zakładach przeciwgruźliczych — z 4,4 do 8,6. Na terenie Polski jest aktualnie czynnych 676 szpitali dysponujących 1 967 tys. łóżek.

Racjonalnie postawiona opieka zdrowotna wywiera niemały wpływ na sytuację demograficzną i gospodarczą kraju. Z tych właśnie względów poziom bazy szpitalnej oraz organizacja i funkcjonowanie zaplecza powinny być przedmiotem takiej samej troski, jak rozwój zasadniczej działalności leczniczej.

Mimo wysiłków lekarzy w niesieniu pomocy chorym, charakterystyczne jest, że po wyjściu ze szpitala pacjent bardziej pamięta warunki bytowe, a więc jakość wyżywienia, niż sama troskę o przywrócenie zdrowia. W zakładach służby zdrowia i opieki społecznej żywienie chorych służy nie tylko zaspokajaniu potrzeb kalorycznych, ale również wskazaniom terapeutycznym. Właściwa dieta ułatwia przezwyciężenie choroby, przyspiesza rekonwalescencję. Natomiast przez nieodpowiednie żywienie zniweczyć można nieraz cały wysiłek lekarzy.

Sprawy te, chociaż oczywiste, poruszane są niezmiernie rzadko, a nawet mówi się o nich, ze zrozumiałych względów, niechętnie. Dlatego nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi na żywienie w szpitalach i przeprowadzenie próby analizy obecnej sytuacji w celu wyciągnięcia odpowiednich wniosków i dezyderatów.

Opinię publiczną nurtują niepokojące informacje, że chorych nie żywi się właściwie ze względu na nieodpowiednie funkcjonowanie szpitalnych kuchni. Chorzy często odmawiają spożywania podanych im posiłków, a zawartość talerza trafia do kubła. Stan ten powoduje, iż rodziny dostarczają chorym potrawy z domu — przeważnie z pominięciem wskazanej diety. Lekarze przymykają na ten proceder oczy, a administracje szpitalnych kuchni wyrażają nawet zadowolenie.

*

Dzienna norma finansowa na żywienie chorych w szpitalach wynosi 19,75 zł, w sanatoriach — 23,50 zł, a w zakładach przeciwgruźliczych — 27,45 zł. Pomimo tych niewysokich stawek, w zakładach lecznictwa zamkniętego na żywienie chorych rocznie przeznacza się w budżetach terenowych — 1 630 084 tys. zł, w przedsiębiorstwach Zjednoczenia „Uzdrowiska Polskie" — 139 125 tys. zł i w budżecie centralnym — 120 441 tys. zł. Jeżeli do tego dodamy sumę przeznaczoną na żywienie personelu w stołówkach przyszpitalnych, wynoszącą — 196 447 tys. zł, to ogólne koszty wzrosną do 2 186 097 tys. zł. A zatem, właściwe wykorzystanie preliminowanych sum na żywienie w szpitalach i sanatoriach staje się problemem niebagatelnym, zarówno z punktu widzenia ekonomicznego, jak i ze względu na dobro chorych.

Ponieważ stawka dzienna na „osobodzień" kształtuje się raczej skromnie, dlatego tym większego znaczenia nabiera prawidłowa organizacja żywienia w zakładach służby zdrowia i opieki społecznej. Tymczasem kontrole stanu i warunków sanitarnych kuchni szpitalnych, ich zaplecza, wartości odżywczej podawanych chorym posiłków, zaopatrzenia w zmechanizowane urządzenia, przeprowadzone przez przedstawicieli stacji sanitarno-epidemiologicznych i WKZZ, wystawiły 23 proc. kuchni ocenę negatywną, a 42 proc. zaledwie dostateczną.

Nasuwa się pytanie, jakie są przyczyny tego stanu?

Zagadnienie — jak się okazuje — ma charakter bardziej złożony. Na plan pierwszy wysuwa się niedostateczne wyposażenie kuchni szpitalnych nawet w tak prosty sprzęt, jak talerze, kubki, wiadra, termosy. Stan ten pogłębiają nader często niskie kwalifikacje personelu kuchennego. Niewyjątkowe okazują się przypadki, gdy personel kuchni szpitalnych nie używa posiadanych urządzeń mechanicznych, gdyż nie umie ich obsługiwać. Często wskutek nieodpowiedniej konserwacji ulegają one dewastacji. Wiele urządzeń z powodu wad jakościowych szybko się psuje. Posiłki nierzadko transportuje się z kuchni na sale szpitalne w wiadrach, zamiast w termosach, utrzymujących właściwą temperaturę potraw.

*

W ubiegłych latach głównie wysiłki lecznictwa zamkniętego zmierzały do lepszego wyposażenia w aparaturę diagnostyczną i leczniczą oraz do rozbudowy bazy łóżkowej, z wyraźnym pominięciem rozwoju działów gospodarczych, tj. kuchni, pralni, magazynów i urządzeń energetycznych. Po osiągnięciu poprawy w wyposażeniu medycznym baczniejszą uwagę zwrócono na zaplecza gospodarcze. W większości zakładów służby zdrowia i opieki społecznej tak ze względu na niedostateczność pomieszczeń użytkowych, jak i z powodu poważnych braków w wyposażeniu mechanicznym, ich stan uznany został za wysoce niezadowalający. Spora liczba kuchni szpitalnych pracuje na starych urządzeniach, dla których — w przypadku najmniejszej awarii — nie można nabyć części zamiennych.

Kuchnie, przeważnie ciasne i przestarzałe, wymagają radykalnej i szybkiej modernizacji. Prócz tego, zachodzi konieczność wymiany przestarzałego sprzętu i zmechanizowania prac. Wygospodarowano nawet na ten cel niezbędne środki finansowe. Niestety, na przestrzeni ostatnich 5 lat resort zdrowia i opieki społecznej natrafił na szczególne trudności, między in. na zbyt nikłe przydziały urządzeń gastronomicznych, bez których w zasadzie nie może prawidłowo funkcjonować żadna placówka żywienia masowego, a cóż dopiero kuchnia szpitalna.

*

Dostawy maszyn i sprzętu mechanicznego do kuchni szpitalnych w latach 1965—1968 kształtowały się zaledwie na poziomie jednej czwartej zamówień. Plastycznie stan zapotrzebowania i zaopatrzenia w ostatnich dwóch latach w podstawowe urządzenia gastronomiczne i chłodnicze ilustruje poniższa tabela:

Sprzęt techniczny	1968 r. zapotrzebowanie	Otrzymano	Stosunek proc.	1969 r. zapotrzebowanie	Otrzymano	Stosunek proc.
Szafy chłodnicze	164	82	50	410	205	50
Kotły warzelne uniwersalne 150—500 l	106	10	9	180	45	25
Kotły warzelne parowe 150—250 l	198	40	20	390	15	4
Kotły warzelne gazowe 200 l	9	—	—	50	5	10
Zestawy kociołków przechylnych 3×30 l	154	50	32	300	60	20
Maszyny uniwersalne (roboty)	134	—	—	240	10	4
Maszyny do mycia naczyń kuchennych	73	—	—	150	35	23
Maszyny do krajania wędlin	62	—	—	220	—	—
Elektrowilki do mielenia mięsa	72	9	12	300	30	10
Patelnie elektryczne o pow. 0,2 m kwadr.	286	45	16	800	60	8

Mimo przeszło trzykrotnego wzrostu produkcji tego rodzaju maszyn i urządzeń, ogółem za dwa ostatnie lata potrzeby resortu zdrowia i opieki społecznej uwzględnione zostały z trudnością w 21 proc.

*

Skutki ograniczeń przydziału maszyn i sprzętu technicznego w całym szeregu przypadków stały się przyczyną opóźnień w oddawaniu do użytku nowo wzniesionych szpitali. I tak brak szaf chłodniczych w Zakładzie dla Przewlekle Chorych w Henrykowie k. Warszawy uniemożliwił uruchomienie tego obiektu w przewidzianym terminie. W Kolnie (woj. białostockie) opóźnieniu uległa budowa szpitala powiatowego z powodu braku kotłów warzelnych. Przyczyniło się to m. in. do przesunięcia otwarcia szpitala na 1970 r. Również w nowo wzniesionych szpitalach w Chełmie i Krasnymstawie (woj. lubelskie) brak sprzętu gastronomicznego zagraża terminowemu oddaniu do użytku obu obiektów. W oddanych do użytku kuchniach przy Klinice Pediatrycznej i Klinice Psychiatrycznej w Poznaniu do dnia dzisiejszego nie ma pełnego wyposażenia.

Trzeba dodać, że w woj. katowickim 50 proc. kuchni szpitalnych nie dysponuje piekarnikami, 58 proc. — nie posiada maszyn uniwersalnych, 78 proc. — maszyn do obierania i płukania ziemniaków oraz warzyw, 39 proc. — patelni elektrycznych, a 29 proc. — kotłów parowych. Łódzkie szpitale nie dysponują w 75 proc. odpowiednimi urządzeniami do mycia i sterylizacji naczyń, w 65 proc. — płuczkami do mycia ziemniaków i warzyw, w 20 proc. — piekarnikami, w 40 proc. — elektrycznymi patelniami, w 25 proc. — kotłami parowymi, w 45 proc. — naczyniami uniwersalnymi itd. Listę brakujących, a nieodzownie potrzebnych urządzeń gastronomicznych i chłodniczych można by przytaczać niemal bez końca, w dodatku nie tylko w starych, ale — co gorzej — także w nowych szpitalach.

W bież. roku zaznaczyła się pewna poprawa, szczególnie w zakresie przydziału urządzeń chłodniczych. Jednakże ze względu na równoległy wzrost zapotrzebowania spowodowany wieloletnim brakiem możliwości wymiany zużytego sprzętu, tegoroczne dostawy nie wpłynęły na podwyższenie stopnia zaspokojenia globalnych potrzeb.

*

Zdawać by się mogło, że zatrudnione w kuchniach szpitalnych kucharki i pomoce kuchenne powinny znać zasady nowoczesnej dietetyki, umieć przygotowywać potrawy bez przypraw korzennych, pozbawione tłuszczu itd., ale zachowujące walory smakowe. Nie wgłębiając się w te sprawy bliżej, bez przesady należy postawić znak zapytania co do kwalifikacji większości personelu kuchennego.

Obok dużej fluktuacji i niskich kwalifikacji pracownic kuchni szpitalnych występują znaczne różnice w stanie personelu. W Domu dla Przewlekle Chorych w Suwałkach na 246 chorych, w kuchni zatrudnia się 5 osób, podczas gdy w Wysokiem Mazowieckiem na 253 chorych załoga kuchni wynosi 15 osób, a w Zamościu posiłki dla 229 chorych przygotowuje 9 osób. Jakkolwiek na zróżnicowanie liczby zatrudnionych poważny wpływ wywierają wyposażenie kuchni i warunki pracy, tym niemniej przytoczone dysproporcje są zbyt wielkie.

Brak jest też wykwalifikowanych specjalistek dietetyczek. Wystarczy przytoczyć, iż średnio na 213 chorych w szpitalach przypada jedna dietetyczka. Według normy powinna ona obsługiwać 100, a najwyżej 150 chorych. Zauważyć należy, że chociaż co roku około 100 absolwentek opuszcza szkoły dietetyczne, to jednak wobec nieproporcjonalnie szybkiego wzrostu zapotrzebowania na tego rodzaju fachowców w całym kraju, okazuje się to przysłowiową „kroplą w morzu potrzeb". Znamienne jest również i to, że jedynie nikła część dietetyczek trafia do szpitali. Tymczasem zapotrzebowanie na tego rodzaju specjalistów w samych tylko szpitalach powiększa się w odpowiednim stosunku do przyrostu chorych.

*

Zgodnie z zarządzeniem Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej personel szpitalny ma prawo korzystać z posiłków w stołówkach pracowniczych szpitali. Żywienie powinno odbywać się w osobnych stołówkach, zarejestrowanych przez wydział handlu prezydiów terenowych rad narodowych. A zatem posiłki dla personelu szpitalnego muszą być oddzielnie przygotowywane i kalkulowane według odpowiednich norm.

Niestety, w wielu jeszcze szpitalach nie prowadzi się stołówek pracowniczych, a personel żywi się z tej samej kuchni, co chorzy. I tak w 20 szpitalach woj. białostockiego kontrolowanych przez zespół WKZZ z kuchni szpitalnych korzysta równocześnie 2 440 chorych i 927 osób personelu. Tam, gdzie posiłki dla chorych i załóg wydawane są ze wspólnego kotła, wykazywany w sprawozdaniach koszt żywienia jednego pracownika zatrudnionego w szpitalu odbiega od dziennych stawek żywienia chorego. Oznacza to, że personel korzysta z posiłków szpitalnych ze szkodą chorych.

*

Większość poruszanych wyżej niedomagań w organizacji i funkcjonowaniu kuchni szpitalnych wskazuje wyraźnie na brak sprawności, gospodarności i zapobiegliwości administracji. Nie wystawia to dobrego świadectwa, przede wszystkim służbie zaopatrzeniowo-gospodarczej. Ogromna część wskazanych niedomagań może być pomyślnie usunięta we własnym zakresie.

Natomiast jeśli chodzi o szersze wprowadzenie mechanizacji i lepsze wyposażenie kuchni szpitalnych to niezależnie od większej troski wykazywanej w tej sprawie przez resort zdrowia, niezbędna jest równocześnie zmiana stosunku do potrzeb lecznictwa zamkniętego przez instytucje odpowiedzialne za produkcję i dystrybucję urządzeń kuchennych, tj. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Dla MHW szpitale są tylko jednym z licznych klientów zabiegających o deficytowy park maszynowy. Biorąc jednak pod uwagę względy humanitarno-społeczne, fakt, że braki w mechanizacji kuchni szpitalnych odbijają się ujemnie na zdrowiu chorych i nie podnoszą wskaźników ekonomicznych na skutek niemożności wypełnienia lekarskich zaleceń przy przygotowywaniu nawet najskromniejszych nieraz diet — należałoby preferować kuchnie szpitalne przy realizacji przydziałów maszyn i urządzeń gastronomicznych i chłodniczych.

SPRAWY SPOŁECZNE

Z drugiej strony lady

WSZYSCY jesteśmy klientami i wszyscy na pamięć znamy rejestr grzechów głównych i powszednich naszego handlu, na co dzień zatruwających nam życie: czegoś nie ma, czegoś nie dowieźli, coś przywieźli właśnie w tej chwili — więc „przyjęcie towaru"; nie ten kolor, rozmiar, gatunek lub cena. Tym ogólnym pretensjom w stosunku do organizacji i zaopatrzenia sieci handlowej towarzyszą z reguły zastrzeżenia wobec pracy sprzedawców: że nieuprzejmi, niedbali, niezorientowani, nieuczynni, nieżyczliwi, niekiedy aroganccy i agresywni.

Na ogół wszystkie pretensje klienta — i te, że tłok i te, że mały wybór i te, że „remont" i „remanent" — koncentrują się bezpośrednio na osobie sklepowego sprzedawcy. On w oczach nabywcy odpowiada zarówno za wady organizacji sprzedaży, jak i za wady sprzedawanego przez się artykułu. Szeroko ongiś reklamowane książki życzeń i zażaleń wyszły z mody wraz z wszelką lekturą o tematyce metafizycznej. Wywieszane w szanujących się sklepach informacje, iż „dyrektor przedsiębiorstwa... przyjmuje interesantów w pierwszy poniedziałek miesiąca między godziną ósmą a ósmą trzydzieści" nie są w stanie zainteresować nikogo, kto zainwestował już w celach handlowych nadmiar czasu i wysiłku nie uwieńczonego dostatecznie pomyślnym efektem. Lada sklepowa staje się więc generalną linią styku konsumenta z szeregowym pracownikiem handlu, który niezależnie od swych możliwości i woli traktowany jest jako reprezentant organizacji handlowej w ogóle oraz producenta-dostawcy. Sklepowa lada lub samoobsługowy koszyk stanowi — przynajmniej w przenośni jedno z centralnych miejsc naszej gospodarki, miejsce newralgiczne nie tylko pod względem gospodarczym, ale i społecznym. Może więc dlatego tyle przy tej ladzie i tym koszu bywa krzyku i nerwowości.

Jest rzeczą interesującą, kim jest człowiek, przez którego ręce przechodzi cały niemal produkt, służący indywidualnemu zaopatrzeniu ludności. Jak wykonuje on swą rolę, jak się w niej czuje, czy jest z niej zadowolony. Z praktyki znamy reakcje i emocje ludzi z zewnętrznej strony lady. Jakie są udziałem tych, którzy stoją po jej drugiej stronie, pracowników handlu; ściślej sprzedawców?

W krajach anglosaskich od bardzo dawna już stosuje się szerokie badania psychologiczne i osobowościowe dotyczące sprzedawców. Badania mające rzecz jasną na celu stosowanie dogodnej dla interesów przedsiębiorstwa handlowego selekcji personelu, nie zaś właściwej adaptacji sprzedawców, troski o ich satysfakcję z pracy i to, co psychologowie nazywają identyfikacją zawodową. Stosowane w tych krajach testy nie są więc zbyt przydatne w naszych całkowicie odmiennych warunkach gdzie — nie człowiek szuka pracy, ale „praca człowieka", gdzie handel jako zajęcie nie dość atrakcyjne nie dysponuje możliwością selekcji, gdzie wreszcie inną rolę sprzedawcy określa fakt, iż w gospodarce naszej mamy do czynienia wciąż jeszcze raczej z dyktatem producenta niż konsumenta. Mimo te wszystkie istotne różnice, wspomnijmy, że badania w wysoko rozwiniętych krajach zachodnioeuropejskich formułują wspólnie taki model idealnego sprzedawcy, w którym na pierwszym miejscu stawia się zespół cech osobowości takich jak: prawość, rzetelność, lojalność, stateczność, obyczajność itp. oraz takich jak dobra powierzchowność, głos, wzrost, stan zdrowia itp. Natomiast wąsko specjalistyczne cechy jak znajomość sprzedawanego towaru uznawana jest za jedną z ostatnich w hierarchii ważności kwalifikacji. Dokonuje się tam zresztą pewnej szczególnej typologizacji, uznając za wartościowe dla przedsiębiorstwa różne, odmienne postawy zawodowe i zespoły zachowań sprzedawcy. J. G. Gale na podstawie obserwacji wielkich amerykańskich domów towarowych wyróżnia trzy najczęściej spotykane typy sprzedawczyń. Pierwszy typ zwany przez niego „wilczycą" to ekspedientka nie czekająca aż klient sam rozpocznie rozmowę, lecz „czatująca" na niego, sama narzucająca mu propozycje, zachęcająca do zakupu. Drugi typ, który określa mianem „czarodziejki" (badania jego odnosiły się wyłącznie do kobiet) to sprzedawczyni, która stara się zwrócić uwagę nie na towary lecz na własną osobę, wykorzystując urok osobisty dla zainteresowania potencjalnego nabywcy dysponowanym przez się towarem. Trzeci wreszcie typ „księżniczki" (nie mylić z naszym rodzimym znanym zza lady typem k r ó l e w n y!) to sprzedawczyni, która za wszelką cenę stara się zrobić na otoczeniu wrażenie, że jest osobą przeznaczoną do „wyższych" celów, że jej poziom, takt, kultura, przynależność socjalna i ogólna pozycja społeczna są nieporównanie wyższe niż aktualne zajęcie, które wykonuje tylko „przejściowo".

Oczywiście każdy z tych typów sprzedawczyń nacelowany jest na inny zespół cech osobowych nabywcy-klienta. „Wilczyca" będzie łatwiej sprzedawała kobietom, „czarodziejka" mężczyznom, „księżniczka" klientom obojga płci o zachwianym lub niesatysfakcjonującym poczuciu ich własnej przynależności socjalnej itp. Optymalnym wymaganiem łączącym te różnorodne cechy zachowań, jest wedle wspomnianych badań umiejętność i szybkość właściwej oceny ludzi, łatwość nawiązywania kontaktu, elastyczność przystosowania do różnych typów ludzkich i różnych wymagań i zachowań. Ta umiejętność swego rodzaju szybkiego społecznego przystosowania traktowana jest jako „szósty zmysł sprzedawcy".

Jak twierdzi C. W. Mills praca w tych warunkach posiada szereg cech frustrujących. Silna konkurencja w tym zawodzie wymaga stałych wysiłków, aby utrzymać się w pracy. Te trudności oraz fakt, że mamy tu do czynienia z rynkiem nabywcy, gdzie „towar szuka klienta" a nie odwrotnie, sprawiają iż sprzedawca niezależnie od okoliczności musi hamować wszelkie tendencje agresywne, co w efekcie prowadzi do depresji pogłębianej nadto przez fakt, że towary, które codziennie sprzedaje innym są dla niego osobiście często niedostępne.

Już tych parę stwierdzeń jasno określa odmienności psychospołecznej sytuacji sprzedawców w naszych warunkach. Polskie badania przeprowadzone przez **W. Danieluka i H. Niedzielską** w ramach prac Instytutu Handlu Wewnętrznego stwierdzają, że wydajność pracy polskiego sprzedawcy sklepowego zależy nie tylko od cech osobowych tego pracownika ale od szeregu innych często zupełnie odeń niezależnych okoliczności. **Według badań tych tylko w ciągu 51,6 proc. całego czasu roboczego sprzedawca ma bezpośredni kontakt z klientem.** Resztę czasu roboczego pochłaniają przerwy w pracy (24,3 proc.), przygotowanie towarów do sprzedaży (15,4 proc.) i inne zajęcia. Jak się zdaje wysoki udział przerw w pracy kryje w sobie zarówno nie dość dobrze i rytmicznie zorganizowaną dostawę towaru do sklepów, jak też jest wynikiem wyraźnie nierytmicznego napływu klientów. W ciągu godziny na jednego badanego sprzedawcę przypadło ok. 70 nabywców, z których 20 dokonało zakupu, tak więc na jedną transakcję sprzedawca poświęcał ok. 3 minuty czasu, nie licząc osób, którym musiał udzielać informacji i które wyszły nie dokonawszy zakupu.

Tempo pracy było oczywiście różne w zależności od branży handlowej; czas poświęcony na jedną zrealizowaną transakcję w sklepie spożywczym wynosił nieco mniej niż pół minuty. Zdaniem Danieluka utrudnia pracę sprzedawcom jej tempo, nieuregulowany system dostaw towarów, w niektórych sklepach starego typu — fatalne warunki lokalowe, szczególnie zaplecza. Administratorzy handlu kładą też nacisk na płace oraz fakt, że są one bardzo „spłaszczone" co nie sprzyja ambicjom ani satysfakcjom zawodowym. Przyjęty system wynagrodzenia w zależności od wysokości obrotów nader nieprecyzyjnie uwzględnia rzeczywisty wkład pracy: bowiem np. sprzedaż 1 kg wędliny lub 20 syfonów wody sodowej daje w jednym i drugim przypadku obrót wysokości 40 zł, chociaż cena wysiłku jaką płaci za obie te — jednakowo korzystne dla jego zarobków operacje sprzedawca — jest nieporównywalna.

Przedsiębiorstwa handlowe z racji swej struktury mają małe możliwości organizowania świadczeń socjalnych, które w dość powszechnych stopniu są udziałem pracowników np. przemysłu. Nie mają one również środków finansowych na taką działalność społeczną jak żłobki, przedszkola, świetlice, wycieczki itp., co utrudnia sytuację życiową pracowników handlu i pogarsza ich poczucie przynależności społecznej. Zdaniem Danieluka i innych ważnym czynnikiem deprymującym zatrudnionych w handlu jest odpowiedzialność materialna personelu sklepowego za niedobory towaru. Zasady tej odpowiedzialności są skonstruowane w taki sposób, że pracownik odpowiada materialnie nie tylko za szkody bezpośrednio przez siebie zawinione, ale również za takie szkody, których przyczyn nie można ustalić. W ten sposób na pracownika przerzucona została znaczna część ryzyka handlowego, które winno ponosić przedsiębiorstwo.

Ta zasada odpowiedzialności materialnej pracownika sprawia, że w przypadku strat **„kierownictwa przedsiębiorstw ograniczają się jedynie do obliczenia rozmiaru niedoborów, które pracownik-dłużnik pod groźbą odpowiedzialności cywilnej obowiązany jest spłacić w pełnej wysokości. Zasada domniemania winy pracownika uwalnia przedsiębiorstwo od konieczności prowadzenia badań przyczyn powstałych niedoborów. W myśl tej zasady pracownik sam winien bowiem przeprowadzić dowód swej niewinności przez ustalenie źródeł strat"** — pisze Danieluk.

Tak więc sprzedawca sklepowy niejako z góry traktowany jest jako potencjalny złodziej, nadto w przypadku jeśli rzeczywiście wejdzie w kolizję z przepisami znajduje się automatycznie w pozycji znacznie gorszej niż każdy inny obywatel: nie jemu trzeba udowodnić winę, ale on powinien dowieść swej niewinności a wszelka niejasność w tym zakresie tłumaczona jest na jego niekorzyść. Taka sytuacja psychiczna z jednej strony nie sprzyja pracy sumiennej i uczciwej, z drugiej — tworzy stałe psychiczne napięcie wynikające z lęku przed niedoborem. Być może także efektem tego stanu rzeczy jest fakt, że sprzedawcy u nas znacznie częściej skupiają swą uwagę na towarze niż na nabywcy, że zachowują się wobec klientów agresywnie i podejrzliwie.

Według badań A. Sarapaty i W. Wesołowskiego sprzed kilku lat zawód sprzedawcy znajduje się na najniższych pozycjach tabeli zawodów z punktu widzenia społecznej oceny ich korzyści materialnych, stałości pracy i społecznego poważania. Równocześnie inne badania dowodzą, że wśród wyboru pracy dla żony zawód ekspedientki bywa zawodem pożądanym, i niekiedy wiąże się z nim nadzieję wysokich korzyści materialnych (w zależności od branży handlowej). Ta druga ocena wydaje się być sygnałem dość rozpowszechnionej w społeczeństwie opinii, że personel sklepowy oszukuje i kradnie, że uzyskuje korzyści ze sprzedaży atrakcyjnych artykułów „spod lady" itp., co pośrednio również uzasadniać może niski prestiż tego zawodu.

Trudną sytuację sprzedawcy aktualnie pogłębia fakt, iż coraz więcej wydatków, jakich dokonuje nabywca nie ma charakteru zaspokojenia najpilniejszych konieczności życiowych a jest wynikiem wyboru. **Ta prosta konsekwencja stopniowego podnoszenia się stopy życiowej i gwałtownego wzrostu wymagań w sytuacji, gdy przemysł nie nadąża za tymi aspiracjami, a niekiedy oferuje towary nie tylko mało atrakcyjne ale wręcz złe jakościowo, sprawia, że sprzedawca staje pod ciśnieniem dwu przeciwstawnych konieczności, między młotem a kowadłem, wchodząc w konflikty zarówno z nabywcą, jak i dostawcą.**

Niska ranga zawodu handlowca sprawia, że nabór kadr wartościowych jest trudny a młodzież, kończąc zawodowe szkoły handlowe, często ucieka do innych zajęć, nie podejmując pracy w zawodzie wyuczonym.

2/3 sprzedawców sklepowych, którzy podjęli pracę w tym zawodzie z zamiłowania nie życzy sobie, aby ich dzieci pracowały w tym zawodzie. Tylko 10 proc. badanych uważa, że poziom usług jakie świadczą na rzecz klientów jest wysoki. **Aż ponad 60 proc. sądzi, że czynnikami obniżającymi poziom ich pracy są: brak pełnego zaopatrzenia w towary oraz nierytmiczność dostaw.** Nieporównywalnie mniejsza część sprzedawców żali się na takie mankamenty jak zbytnie obciążenia czynnościami dodatkowymi, zbyt mała liczba sprzedawców, ogromna ciasnota sklepów, zbyt wysokie plany obrotów itp. Oznacza to, że w istocie sprzedawcom najbardziej dolegają te określone cechy ich pracy, które bezpośrednio godzą także w interesy nabywcy-konsumenta.

Wbrew temu więc, co sądzimy jako klienci o pracy sprzedawców, często ich agresywne, nieżyczliwe lub niechętne zachowania bywają wynikiem nie tylko braku kultury osobistej czy „złego charakteru" ale również mają swe istotniejsze przyczyny, zakotwiczone głębiej w organizacji handlu i rynku. Negatywne postawy wobec klienta bywają również formą samoobrony przed własną bezsilnością i kłopotliwą sytuacją, wynikające także właśnie z niemożności zadośćuczynienia wymogom klienta, które sam sprzedawca uważa za uzasadnione i naturalne.

J.U.

Program budownictwa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ność przyjętego programu. Dlatego też rozmiary środków, jakie przeznacza państwo na inwestycje budownictwa powinny być dostosowane do potrzeb i możliwości kraju i jego gospodarki, a nie tylko do aktualnego stanu budownictwa, nie tylko do aktualnego potencjału przedsiębiorstw budowlanych.

Obecnie prowadzone, przeważnie już zaawansowane prace nad ostatecznym sformułowaniem zadań w dziedzinie inwestycji i budownictwa na rok 1970, mają w głównej mierze za zadanie, właśnie dostosowanie możliwości wykonawstwa budowlanego do możliwości i niezbędnych potrzeb inwestycyjnych gospodarki, oczywiście przy uwzględnieniu czynników, o których mówiłem poprzednio.

W końcowej części pytania zawarł Pan, właściwie pod moim adresem sformułowanie: co w najbliższej przyszłości, a więc w latach 1971—1975, budownictwo zamierza zrobić w dziedzinie wzrostu potencjału budownictwa, w dostosowaniu go do potrzeb gospodarki narodowej, a potrzeb inwestycyjnych przede wszystkim.

Podstawowe kierunki prac resortu na ten okres mają na celu zabezpieczenie znacznie przyśpieszonego tempa rozwoju przemysłu materiałów budowlanych w resorcie oraz w resortach produkujących materiały dla potrzeb budownictwa. Musimy również zapewnić szybki rozwój zaplecza technicznego samodzielnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, nie tylko podległych bezpośrednio resortowi, ale i tych, które pozostają w gestii innych resortów. To zainteresowanie przedsiębiorstwami, które nie są w gestii naszego resortu wynika m. in. właśnie z roli koordynacyjnej resortu budownictwa. Rozwój nowych technik wytwarzania, rozwój szkolnictwa zawodowego dla potrzeb budownictwa, poprawa struktury zatrudnienia i podniesienie kwalifikacji, już zatrudnionych — oto kolejne elementy naszego programu działania. Dokonujemy też wyboru właściwych kierunków inwestowania w samym budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych zakładając szybki rozwój tych gałęzi przemysłu, które decydują — naszym zdaniem, — nie tylko o wzroście potencjału wykonawczego budownictwa, ale również o jego nowoczesności, w szerokim tego słowa znaczeniu, o nowoczesności nie tylko z punktu widzenia techniki wykonawstwa, ale i z punktu widzenia wartości użytkowej i funkcjonalnej wznoszonych przez nas obiektów.

Równocześnie, tu wracam znowu do roli koordynacyjnej resortu, za jedno z podstawowych obowiązków resortu uważamy niezbędność, konieczność zgłaszania uwag i postulatów dotyczących kierunków rozwoju innych działów i gałęzi gospodarki narodowej kooperujących z budownictwem i wytwarzających materiały, urządzenia i sprzęt dla nowoczesnego budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. I w tej sprawie wychodzimy z konkretnymi propozycjami i postulatami.

T. Z.: Zbilansowanie musi być nie tylko ilościowe, ale i strukturalne. Nasza obecna strategia rozwoju zakłada jego selektywność, rozwój nowoczesnych dziedzin wytwarzania. Znane były np. kłopoty budownictwa w okresie poważnego wzrostu robót budowlano-montażowych w przemyśle lekkim. Nie tylko niedostatek mocy produkcyjnych, ale i zła struktura tych mocy powodowała owe kłopoty. Konieczność pewnych zmian strukturalnych, mocy wytwórczych budownictwa, wynikających właśnie z polityki selektywnego rozwoju gospodarki jest niezbędna. Jak przedstawia się tu program resortu. Jak Pan Minister ocenia potrzebę tych pewnych przegrupowań strukturalnych już wewnątrz budownictwa?

A. GIERSZ: Problemy bilansowania nakładów inwestycyjnych z mocą produkcyjną budownictwa, muszą być — i w zasadzie są — dokonywane w układzie regionalnym i specjalistycznym. Tylko tą drogą pogłębimy prawidłowość i precyzję sporządzanych bilansów. Podstawą bilansowania strukturalnego jest odpowiednio wczesne ustalenie kierunków rozwoju gospodarczego. A więc, z punktu widzenia wykonawstwa budowlanego — rozmiarów, kierunków i struktury nakładów inwestycyjnych. Dlatego też bilansowanie tego typu dokonywane musi być w sposób ciągły i w układach wieloletnich. Ogólne rozmiary, układ terytorialny i struktura nakładów inwestycyjnych muszą stanowić podstawę do podejmowania określonych decyzji w zakresie kierunków rozwoju potencjału wykonawstwa, jego rejonizacji, specjalizacji i techniki wytwarzania.

Metoda wieloletniego bilansowania inwestycji i budownictwa, przyjęta już jako zasada — choć nie w pełni jeszcze precyzyjna — spełniać będzie właściwą rolę pod warunkiem jednak jej stosowania w całej gospodarce narodowej i zachowania — względnej chociażby — stabilizacji samych planów inwestycyjnych. Uważamy również, że bilansowanie mocy wykonawczych powinno być dokonywane w skali całego działu budownictwa, a nie tylko w poszczególnych resortach bez skoordynowania zamierzeń.

Trzeba brać jednak pod uwagę, że dla prawidłowego skoordynowania prac bilansowych nie wystarczy tylko bilansowanie systemu zleceniowego w przekroju kraju i poszczególnych regionów. Nie wolno bowiem zapominać o tym, że aby otrzymać prawidłowy, tzn. pełny i precyzyjny system bilansowania mocy przerobowych powinien być również objęty tą metodą system gospodarczy wykonawstwa, a także wielkość robót remontowych (remonty kapitalne), które również w swej istocie zawierają roboty budowlane. To, o czym mówię, jest szczególnie ważne, aby zapewnić prawidłowe pod względem struktury, pełne pokrycie potrzeb we wszystkich systemach wykonawstwa możliwościami przerobowymi, możliwościami dostaw odpowiednich materiałów, sprzętu, maszyn i środków transportowych.

Resort budownictwa otrzymał nowe uprawnienia dla celów koordynacji zamierzeń, o których była mowa wyżej. Tak więc, będziemy koordynować rozwój całego działu budownictwa, wykorzystując w tym celu wyniki bilansowe w ujęciu wieloletnim. Będziemy stymulować dynamiczniejszy niż dotąd rozwój przedsiębiorstw specjalistycznych, o ogólnokrajowym charakterze działalności, takich jak np: przedsiębiorstw Zjednoczenia „Mostostal", Zjednoczenia „Elektromontaż", Zjednoczenia Robót Wodno-Inżynieryjnych. Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych itp. Będziemy również stymulować i wpływać na bardziej dynamiczny rozwój zjednoczeń przedsiębiorstw budownictwa komunalnego, podporządkowanych radom narodowym a nadzorowanych przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, ze szczególnym uwzględnieniem przedsiębiorstw inżynierii miejskiej. A rolę gestora realizować będziemy oddziałując na prawidłowy w ilości i w strukturze rozwój mocy wykonawczych nie tylko własnych przedsiębiorstw ale również przedsiębiorstw innych resortów gospodarczych, w tym i w Ministerstwie Rolnictwa. Uważamy ponadto, że istnieje konieczność zwiększenia wpływu resortu budownictwa na rozdział środków inwestycyjnych, sprzętowych i transportowych przeznaczonych na rozwój potencjału budownictwa w kraju.

T.Z.: Przyjęty został kurs intensyfikacji gospodarki. Program ten dotyczy również budownictwa. Wiadomo, że w resorcie poważną część majątku trwałego stanowią maszyny i środki transportowe. Jak wygląda w resorcie — chodzi mi o wykonawstwo budowlane — program intensyfikacji majątku trwałego i jakie są tu zamierzenia na najbliższą przyszłość?

A. GIERSZ: Zacznę od sprawy zwiększenia wydajności maszyn budowlanych zainstalowanych w wykonawstwie budowlanym. Jakie są kierunki naszej działalności? Po pierwsze dążymy do szerszego wprowadzenia wielozmianowej pracy maszyn, biorąc pod uwagę przede wszystkim duże place budów. Następnie chcemy poprawić organizację pracy sprzętem na budowach poprzez właściwe przygotowywanie frontu pracy, co powinno zapewnić ciągłość pracy maszyn. Trzecia sprawa to konieczność wprowadzenia na budowach systemu pracy akordowej dla maszynistów ciężkich maszyn budowlanych. Koncentrujemy sprzęt w wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach i bazach, nie tylko w odniesieniu do samego resortu budownictwa, ale i innych wykonawców. W tej dziedzinie uważamy również za konieczne wykonywanie, przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwa sprzętowe, robót na poszczególnych placach budów w charakterze podwykonawcy, a nie drogą wynajmu sprzętu i maszyn za godzinę pracy.

Kolejna sprawa, to działanie w kierunku zmniejszania zbyt długich w dalszym ciągu przestojów remontowych wszelkiego typu maszyn w bazach i na budowach, jak również w zakładach wyspecjalizowanych w remontach. Możliwe to jest przede wszystkim przez zapewnienie lepszych jakościowo, większych ilościowo dostaw części zamiennych i rozwijanie systemu wykonywania napraw drogą wymiany zespołów i całych maszyn. Uważamy również za konieczne zorganizowanie we wszystkich zjednoczeniach budownictwa ogólnego przedsiębiorstw gospodarki maszynami, skupiającymi ciężkie maszyny budowlane.

Te kierunki działania resortu, mające na celu intensyfikację pracy sprzętu są przedmiotem naszej troski na przestrzeni ostatnich lat, jak również będą rozwijane w ciągu najbliższej 5-latki.

Abym nie był gołosłowny, podam parę liczb obrazujących wzrost wydajności pracy maszyn budowlanych na przestrzeni lat 1961—1968. I tak w koparkach jednonaczyniowych nastąpił wzrost wydajności o 84 proc., w spycharkach o ponad 100 proc., w żurawiach wszelkiego typu, służących do transportu pionowego, montażu, ten wzrost wydajności waha się w granicach od 50 do 65 proc.

Mówiąc o wydajności sprzętu zainstalowanego w budownictwie, chciałbym przy okazji powiedzieć kilka słów o transporcie budownictwa, choćby z tej racji, że nasz resort jest drugim — po ministerstwie komunikacji — przewoźnikiem masy towarowej w kraju. W tej dziedzinie podjęliśmy i będziemy rozwijać intensyfikację gospodarki posiadanymi środkami transportowymi.

Pierwsza grupa zagadnień związanych z naszą polityką intensyfikacji — to przedłużenie średniodobowego czasu pracy taboru, podwyższenie jego ładowności, zwiększenie mechanizacji prac za- i wyładunkowych oraz skracanie czasu postojów. Druga dziedzina intensyfikacji pracy transportu resortowego to systematyczne podwyższanie współczynnika gotowości technicznej i współczynnika wykorzystania taboru. Dalej wprowadzenie do przewozów w szerokim zakresie przyczep samochodowych, jak również dalsza specjalizacja środków transportowych. Istnieje wreszcie trzecia grupa spraw, o których już wspomniałem przy polityce wykorzystania środków sprzętowych budownictwa. Chodzi mi o koncentrację transportu w zorganizowanych przedsiębiorstwach transportowych, które powinny posiadać odpowiednio rozbudowane zaplecze obsługowonaprawcze dostosowane do wykonywania napraw poprzez wymianę zespołów.

Dlaczego resort tak dużą wagę przywiązuje do dynamicznego rozwoju własnego transportu? Przytoczę niektóre liczby ilustrujące skalę tego problemu. Resort posiada do przewozu ładunków masowych ok. 29 tys. jednostek transportu o jednorazowej ładowności rzędu ok. 132,5 tys. ton. Roczny przewóz tymi środkami sięga ok. 200 mln ton. Zadania w zakresie potrzeb przewozowych na następną 5-latkę muszą dynamicznie wzrosnąć, choćby z tego względu, że produkcja przemysłu materiałów budowlanych i budownictwa resortowego wzrośnie w granicach ok. 50 proc. Wobec tego i masa przewożonych towarów odpowiednio musi wzrosnąć. Co przy wiadomych wszystkim trudnościach transportu kolejowego, jeszcze bardziej podkreśla wagę tego problemu.

T. Z.: Panie Ministrze, resort od lat cierpi na kłopoty, zatrudnieniowe". Jedną z możliwości wyjścia z kłopotów z zatrudnieniem jest wzrost uzbrojenia pracy i wzrost wydajności. Jak przedstawia się ta sprawa w resorcie kierowanym przez Pana i jakie są zamierzenia w tej materii na najbliższy okres?

A. GIERSZ: Zacznę może od problemów zatrudnieniowych. Zjawiska zachodzące w budownictwie, od szeregu lat na odcinku dopływu nowych, młodych kadr były i są przedmiotem codziennych prac resortu i konkretnych programów działania. Uważamy, że dynamiczny rozwój potencjału budownictwa powinien się odbywać, w głównej mierze, drogą uzbrojenia technicznego pracy przy malejącym tempie wzrostu zatrudnienia, co zresztą konsekwentnie jest realizowane przez resort na przestrzeni ostatnich lat.

Specyfika problemów zatrudnienia polega m. in. na tym, że przy olbrzymich inwestycjach przemysłowych część załóg budowlanych zwłaszcza z wielkich placów budów, pozostaje i będzie pozostawać jako załoga nowo wznoszonych zakładów. A jeśli to jest prawidłowością i koniecznością, to przy powolnym zwiększaniu bezwzględnej liczby zatrudnionych w budownictwie — musimy w sposób masowy szkolić nowe kadry dla uzupełnienia powstałych „strat". Z efektów pracy na odcinku szkolenia zawodowego dokonywanego przez resort budownictwa na przestrzeni ostatnich lat niewiele osób w kraju zdaje sobie sprawę. Podam kilka liczb obrazujących dotychczasowy wysiłek i zamierzenia na przyszłość. W chwili obecnej posiadamy ok. 130 szkół zawodowych w resorcie i 33 technika zawodowe a szkolimy w tych placówkach ponad 50 tys. uczniów, a roczna liczba absolwentów wynosi łącznie ponad 12 tys. osób. Konkretny program w dziedzinie szkolenia, do 1975 r. zmusza nas do takiej rozbudowy szkolnictwa zawodowego, abyśmy mogli szkolić ok. 100 tys. osób. Przyjęliśmy również tezę, że resort musi szkolić nie tylko dla siebie, ale i dla pozostałego budownictwa w kraju. I świadomie zakładamy, że bardzo znaczny procent wyszkolonych pójdzie do zawodu budowlanego nie w resorcie budownictwa. Istnieje poważny problem programów szkolenia, struktury absolwentów, rodzajów zawodów, w których trzeba szkolić, gdyż nowoczesny przemysł budowlany wymaga dalszego rozwoju specjalizacji w nauczaniu. Zresztą, problem szkolenia kadr dla potrzeb budownictwa to nie tylko sprawy szkolnictwa zawodowego i średniego, ale również szkolnictwa wyższego. Na tym odcinku zamierzamy znacznie rozszerzyć naszą dotychczasową współpracę z resortem szkolnictwa wyższego, z wyższymi uczelniami — w kierunku specjalizacji szkolenia i zwiększania naboru młodych kadr z wyższym wykształceniem do budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Zdecydowaliśmy się na dużą pomoc inwestycyjną dla wyższych uczelni. Konkretnie w tym 5-leciu pomoc ta wyraziła się kwotą ok. 300 mln zł.

Mówimy o konieczności zwartości i nowoczesności inwestowania. Jak ten problem resort chce rozwiązać? Zacznę — od naszym zdaniem — najpełniejszego miernika tej sprawy, jakim jest cykl budowy, w nim bowiem zawiera się w zasadzie skala postępu i gospodarności budownictwa. Opracowaliśmy niedawno i zamierzamy konsekwentnie wdrażać nowe cykle wykonawstwa w głównej mierze poprzez postęp techniczny. Dążymy do systematycznego, ale i szybkiego przekształcania budownictwa w nowoczesny przemysł budowlany. Zgodnie z tą koncepcją, rozwijać będziemy wielkoseryjną, fabryczną produkcję zunifikowanych, o wysokim stopniu gotowości technicznej — elementów. Program ten przedstawię na przykładzie budownictwa mieszkaniowego.

Chcemy, ażeby elementy budowlane, którymi będziemy w przyszłości realizowali budownictwo mieszkaniowe posiadały: fabrycznie wykonaną fakturę zewnętrzną i wewnętrzną, wbudowaną i w pełni wykończoną stolarkę, zblokowane węzły instalacyjne. Zrealizowanie tego programu oznacza w konsekwencji uprzemysłowienie najbardziej dotychczas pracochłonnych robót wykończeniowych, wykonywanych w dużej mierze metodami rzemieślniczymi. Dążymy, aby pod koniec przyszłej 5-latki ponad 50 proc. budowanych mieszkań było wznoszonych tego rodzaju metodami. Przywiązujemy również bardzo duże znaczenie do najefektywniejszych rozwiązań w tej dziedzinie, inwestowania przy zachowaniu ostrych reżimów oszczędnościowych — podkreślam — technicznie i gospodarczo uzasadnionych i przy przyjęciu i realizowaniu tezy o systematycznej poprawie jakości budowanych mieszkań.

Przy okazji kilka słów na temat budownictwa przemysłowego i kierunków postępu technicznego w tej dziedzinie. Postęp techniczny w tym zakresie musi prowadzić do zwiększenia udziału wszelkiego typu lekkich konstrukcji metalowych, z blach zimnogiętych, rurowych z lekkimi pokryciami. Oznacza to konieczność większej niż dotąd pomocy dla resortu ze strony przemysłów ciężkiego i chemicznego. Istnieje również konieczność rozbudowy potencjału przetwórczego w samym resorcie budownictwa, aby sprostać wymogom ilościowym i technicznym przy wznoszeniu lekkich konstrukcji. Program rozwoju w tym zakresie istnieje, będziemy go jednak dalej uściślać, konkretyzować przy tworzeniu planu 5-letniego.

Reasumując, tak widzę główne i zasadnicze kierunki unowocześniania budownictwa na najbliższą przyszłość. Unowocześniania nie dla samego słowa, ale traktowanego jako proces, który może pomóc przy wzroście potencjału wykonawczego i wpływającego na wzrost wydajności pracy.

T. Z.: Intensyfikacja gospodarowania, to nie tylko pełniejsze wykorzystanie posiadanego sprzętu, wzrost uzbrojenia pracy, wzrost wydajności itp. Budownictwo — z natury rzeczy — jest stosunkowo oporne na tempo wprowadzania nowinek technicznych. Niemniej jednak i tu nowoczesne metody projektowania, wznoszenia obiektów, stosowanie nowoczesnych konstrukcji i materiałów odgrywają coraz większą rolę. Z drugiej strony wiadomo, że w naszym budownictwie struktura zużycia materiałów budowlanych jest przestarzała, a równocześnie właśnie przemysł materiałów budowlanych znalazł się w gałęzi zaliczonej do preferowanej. Jest to selekcja w ramach gospodarki, wydaje się jednak, że należy się skoncentrować i na selekcji wewnątrzgałęziowej. Postawić pytanie i znać odpowiedź: jakie materiały chcemy produkować, z jakich zrezygnować itp. właśnie aby unowocześnić całą strukturę produkcji i zużycia materiałów budowlanych.

Oczywiście materiały budowlane to jedna sprawa, to samo dotyczy metod projektowania, wykonawstwa itp.

Jak od tej strony ocenilby Pan Minister nasze budownictwo, jakie plany unowocześnienia tego działu gospodarki zakładane są na przyszłe 5-lecie i czego od nich można oczekiwać?

A. GIERSZ. Zakładany przez nas program postępu technicznego obok budownictwa mieszkaniowego obejmuje również budownictwo handlowe i ogólne. W tym ostatnim interesuje nas głównie postęp na odcinku budownictwa pawilonowego dla handlu i usług.

Zrozumiale, że realizacja zakładanego przez nas postępu wymagać będzie odpowiedniego unowocześnienia wszystkich kierunków towarzyszących, warunkujących prawidłową realizację zadania podstawowego, a więc m. in. projektowania, które w okresie minionych 20 lat utrzymuje się, w zasadzie, na tradycyjnym poziomie.

W zakresie projektowania zakłada się przejście na projektowanie katalogowe opierające się na daleko idącej typizacji i unifikacji elementów przeznaczonych do przemysłowego wytwarzania a jednocześnie poprzez określenie zunifikowanych systemów projektowania umożliwiające indywidualne projektowanie obiektów z typowych elementów. Unowocześnieniu również muszą ulec przestarzałe metody projektowania, przewiduje się ich zmechanizowanie, m. in. drogą wprowadzenia nowoczesnych urządzeń pomocniczych.

Potrzeba maksymalnego przygotowywania elementu budowlanego w zakładzie wytwórczym, dążenie do uzyskania jak największej gotowości montażowej wymaga stworzenia tzw. „przemysłu budowlanego" będącego formą pośrednią pomiędzy obecnym budownictwem i obecnym przemysłem materiałów budowlanych, co wyraźnie występuje w przemyśle betonów jako generalnym dostawcy fabrycznie przygotowywanych elementów żelbetowych i w Zjednoczeniu „Mostostal" jako generalnym dostawcy i jednocześnie wykonawcy elementów lekkich hal o konstrukcjach stalowych. W tradycyjnym przemyśle materiałów budowlanych dążyć się będzie do podnoszenia stopnia gotowości materiałów i wyrobów np. poprzez rozszerzanie produkcji cementów wyższych marek, powiększanie udziału w produkcji wapna hydratyzowanego czy zwiększanie udziału stolarki konfekcjonowanej. W miarę możliwości eliminowane będą materiały o przestarzałych cechach, wymagające dodatkowych zabiegów przy stosowaniu na budowie. Równolegle będą rozwijane nowe gałęzie przemysłu materiałów budowlanych mające decydujący wpływ na unowocześnienie wszystkich dziedzin budownictwa, a szczególnie jego strony wykończeniowej i wyposażeniowej. Należą do nich przemysły wytwarzające materiały i wyroby z tworzyw sztucznych oraz wyroby aluminiowe i stalowe.

Niewątpliwie bardzo duży wpływ na unowocześnienie budownictwa mają dostawy materiałów i wyrobów wykończeniowych i wyposażeniowych z innych resortów, a mianowicie: z Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego — profili stalowych i aluminiowych, grzejników, elementów wyposażenia kuchni i łazienek (wanny, zlewo-zmywaki, umywalki, kuchenki itp.), armatury sanitarnej itp. Z resortu chemii — podłóg z tworzyw sztucznych, materiałów izolacyjnych, klejów, farb i lakierów, materiałów okładzinowych itp. Z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego — silników elektrycznych, termoregulatorów, narzędzi zmechanizowanych, osprzętu elektrycznego itp. Zaś z Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — płyt pilśniowych lakierowanych i laminowanych, płyt wiórowych, tapet powlekanych, prefabrykowanych segmentów podłogowych itp. Resort określił tu swoje zapotrzebowanie ilościowe i uściślił wymagania asortymentowe przekazując je zainteresowanym resortom na etapie prac poprzedzających przygotowanie szczegółowych planów 5-letnich.

T. Z.: Elektroniczna technika obliczeniowa wkracza dziś do wielu dziedzin gospodarki. Jest to obiektywna konieczność, jednocześnie zaś warunek nowoczesności produkcji i zarządzania. Jaki program — na następną 5-latkę — w dziedzinie rozwoju ETO posiada resort budownictwa?

A. GIERSZ: Konieczność dynamicznego rozwoju przemysłu budowlanego charakteryzuje również dynamiczny rozwój ilościowy i jakościowy informacji opisujących coraz bardziej złożone procesy realizacji inwestycji. Nie można więc mówić w obecnej chwili o rozwoju budownictwa bez uwzględnienia nowoczesnych metod i technik pozwalających na szybką automatyzację procesów przetwarzania informacji przy użyciu nowoczesnych środków, jakimi dysponuje nowoczesna technika obliczeniowa. W pojęciu ETO mieszczą się nie tylko problemy komputeryzacji oraz transmisji danych, ale również metody, programy i systemy przetwarzania informacji w przedsiębiorstwach budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, elementy automatyzacji projektowania, a także elementy sterowania procesami produkcyjnymi w przemyśle materiałów budowlanych.

Problemy, które chcemy rozwiązywać przy pomocy ETO to między innymi: planowanie i programowanie produkcji budowlanej z wykorzystaniem metod analizy sieciowej oraz alokacji środków i kosztów dla złożonych przedsięwzięć inwestycyjnych; gospodarka materiałowa, sprzętowa i obrót towarowy; gospodarka zatrudnieniowo-płacowa; transport i dystrybucja materiałów budowlanych; automatyzacja procesów projektowania; obliczenia inżynierskie itp.

Dążymy przede wszystkim do stworzenia zintegrowanego systemu informacji dla celów planowania i zarządzania produkcją budowlaną. W chwili obecnej prowadzone są prace nad jednolitym systemem klasyfikacji oraz budową bazy normatywnej ETO, tzw. banku informacji, jak również nad problemami cząstkowymi zintegrowanego systemu informacji. Systemy te zaprogramowane są na różne typy EMC, gdyż budownictwo nie posiada w chwili obecnej własnych maszyn cyfrowych, korzysta z maszyn innych resortów. Resortowy plan rozwoju ETO przewiduje zainstalowanie do roku 1975 własnych maszyn cyfrowych głównie typu MINSK 32 oraz EMC R 30 P produkcji krajów RWPG, jak też jednej dużej maszyny cyfrowej z importu zachodniego, z możliwością pracy wieloprogramowej, a której zaprogramowanie bazowe zorientowane będzie na potrzeby budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Ponadto do celów obliczeń naukowych w budownictwie instalować będziemy maszyny produkcji polskiej ODRA 1204. Wersje tych maszyn dostosowano do potrzeb przemysłu materiałów budowlanych i będziemy je instalować do celów sterowania procesami produkcyjnymi w przemyśle materiałów. Dla potrzeb automatyzacji procesów projektowania instalować będziemy specjalistyczne urządzenia peryferyjne do EMC jak: monitory ekranowe, autokreślarki, ołówki świetlne itp. Łączna liczba maszyn cyfrowych osiągnąć powinna do roku 1975 ok. 50 sztuk. Większość tych maszyn zainstalowana będzie w resortowej sieci wojewódzkich zakładów obliczeniowych Centrum Elektronicznej Techniki Obliczeniowej Przemysłu Budowlanego „ETOB", które pracować będą na potrzeby budownictwa w określonym rejonie w ujęciu międzyresortowym. Sieć 17 zakładów obliczeniowych wyposażona będzie do roku 1973 w urządzenia transmisji danych umożliwiające łączność pomiędzy budową a maszyną cyfrową. Taki kierunek komputeryzacji budownictwa wydaje się w tej chwili najbardziej efektywny w odniesieniu do uzyskania maksymalnych korzyści z tak znacznego potencjału obliczeniowego. Docelowo, przy stopniowym zwiększaniu liczby maszyn cyfrowych, wyposażane będą w środki ETO również Zjednoczenia Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Łącznie resort przeznacza na rozwój ETO do roku 1975 przeszło 1,5 miliarda złotych. Jest to poważna kwota, jednak efekty jakie spodziewamy się osiągnąć, są niewspółmiernie większe zarówno w odniesieniu do efektów wymiernych jakimi są m. in. zwiększenie produkcji przy zmniejszeniu wydatkowanego potencjału, jak i do efektów niewymiernych, tj. takich, które w wyraźnym stopniu zmieniają rutynę organizacyjne i strukturę zarządzania w budownictwie PRL.

Rozmawiał:

TADEUSZ ZALSKI

Z SEJMU

Choroby weneryczne — problem społeczny!

Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej rozpatrywała ostatnio sytuację w dziedzinie zachorowalności na choroby weneryczne i program ich zwalczania.

Choroby weneryczne w naszym kraju stają się coraz poważniejszym problemem społecznym. Ich rozsadnikiem są m. in. dość liczne na niektórych terenach grupy osób z marginesu społecznego, osób niepracujących, które trudno nakłonić do zmiany trybu życia, a tym bardziej do poddania się leczeniu. W środowiskach pracowników służby zdrowia, pracowników organów porządku publicznego oraz w szerokich kręgach społecznych **coraz bardziej powszechny staje się pogląd o konieczności stworzenia rygorów prawnych,** które służyłyby powstrzymaniu szerzenia się chorób wenerycznych poprzez zwalczanie źródeł ich rozprzestrzeniania.

W latach 1964—1968 rejestruje się wzrost liczby zachorowań na choroby weneryczne od 5 800 rocznie do około 16 tys. przypadków.

Ponad 60 proc. nowo wykrytych przypadków zachorowań na choroby weneryczne dotyczy osób młodych w grupie wieku od 15 do 19 lat i grupie wieku od 20 do 30 lat.

Resort zdrowia i opieki społecznej opracował szeroki program walki z chorobami wenerycznymi, który obok organizacyjnego zabezpieczenia działalności medycznej i rozszerzenia oświaty zdrowotnej, przewiduje przygotowanie nowych zarządzeń wykonawczych do dekretu z r. 1946, które pozwolą na bardziej konsekwentne i rygorystyczne egzekwowanie leczenia osób chorych oraz szersze zaangażowanie w tej akcji władz lokalnych.

Choroby weneryczne odpowiadają kryteriom określającym choroby zakaźne; przepisy ustawy o chorobach zakaźnych stwarzają wystarczającą podstawę prawną do skutecznej walki z nimi. Ustawa ta upoważnia Radę Ministrów do ustalenia w drodze rozporządzenia wykazu chorób, w wypadku których, ze względu na ich przebieg lub sposób szerzenia się, zachodzi potrzeba p r z y m u s o w e g o leczenia lub przymusowej i z o l a c j i chorych jak również podejrzanych o chorobę zakaźną bądź podejrzanych o zakażenie. Wystarczyłoby więc włączyć choroby weneryczne do wykazu chorób zakaźnych, ustalonych rozporządzeniem Rady Ministrów z 1963 r.

Konieczne wydaje się wprowadzenie obowiązkowych badań okresowych mających na celu wykrywanie chorób wenerycznych w zakładach pracy oraz w środowiskach, gdzie istnieją warunki szerzenia się tych chorób.

Jak wynika z przeprowadzonych przez Najwyższą Izbę Kontroli lustracji pracy poradni przeciwwenerycznych nie interweniowały one aktywnie w związku z licznymi przypadkami uchylania się przez chorych od systematycznego leczenia i kontroli wyników leczenia. Nawet w przypadku osób przerywających leczenie kilkakrotnie, poradnie nie podejmowały dostatecznych starań, aby przymusić tych chorych do wypełniania zaleceń leczniczych, bądź też podejmowały te starania z dużym opóźnieniem. Niedostateczne były wyniki działalności poradni w dziedzinie ujawniania i objęcia leczeniem osób, które poprzez kontakt z leczonym chorym mogły być przyczyną jego zakażenia lub mogły być przez niego zakażone. Wynikało to zarówno z niedostatecznej inicjatywy pracowników poradni zmierzającej do ustalenia i wyszukiwania takich kontaktów, jak i z nie dość sprawnej współpracy pomiędzy poradniami, powierzania niekiedy wywiadu osobom nieprzygotowanym do tych odpowiedzialnych zadań, niedostatecznego zainteresowania i analizowania przez personel lekarski poradni przeprowadzonych wywiadów. (ak)

Aktualne problemy zielonego rynku EWG

LEON ŻURAWICKI

PROBLEMY rolnictwa w EWG, które niejednokrotnie dotąd było przedmiotem zaciekłych sporów (głównie między Francją a NRF), ponownie nabierają znaczenia. Od samego niemal początku istnienia EWG rolnictwu starano się stworzyć cieplarniane warunki rozwoju, mające w perspektywie doprowadzić do osiągnięcia przez Wspólny Rynek całkowitej samowystarczalności w zakresie artykułów rolno-spożywczych.

Tak nakreślony program wymagał ochrony farmerów z państw Szóstki przed konkurencją z krajów trzecich, co dość skutecznie zostało zrealizowane przez wprowadzenie tzw. opłat wyrównawczych w imporcie, sprowadzających praktycznie cenę importowanych płodów rolnych do minimalnej ceny wewnętrznej, po jakiej państwa członkowskie zobowiązywały się skupywać od swoich farmerów produkty rolne w wypadku niemożności sprzedaży ich na wolnym rynku po wyższych cenach. Zastosowanie tego — drugiego obok wspólnej polityki rolnej wobec krajów trzecich — bodźca w postaci gwarantowanej interwencyjnej ceny zakupu, miało na celu zapewnienie rolnikom odpowiednio wysokich dochodów, porównywalnych z zarobkami w innych działach produkcji, przede wszystkim w przemyśle.

Pozostał do rozwikłania problem ujednolicenia owej ceny interwencyjnej we wszystkich krajach członkowskich, w szczególności zaś zniwelowania dość istotnych różnic w tym zakresie między NRF i Francją. (Jeżeli idzie o zboża to różnica między ceną interwencyjną w NRF i Francji wynosiła 25 proc.). Ostatecznie projekt wiceprzewodniczącego Komisji EWG, odpowiedzialnego za sprawy rolnictwa, Sicco Mansholta, wprowadzający jednolitą cenę zbóż na obszarze EWG został zrealizowany 1 lipca 1967 r.

Już wtedy jednak dość wyraźnie zarysowało się zjawisko, które z całą ostrością daje się odczuć w chwili obecnej. Zachęta do zwiększenia produkcji rolnej była tak silna, że Wspólnota dosyć prędko osiągnęła stuprocentową samowystarczalność i w odniesieniu do wielu produktów zrodził się problem nadwyżek. Forsowanie eksportu za pomocą wysokich subsydiów (notabene pochodzących częściowo z opłat wyrównawczych) bynajmniej nie rozwiązało sprawy, koszty zaś składowania stale rosły. Toteż nic dziwnego, że równolegle z ustaleniem jednolitej ceny zbóż, tanże sam projekt Mansholta postulował ograniczenie areału upraw do dotychczasowej powierzchni, przy utrzymaniu potrzeb importowych na poziomie z lat 1956—57, 1958—59 (10 mln t rocznie). [1])

Tymczasem, jak się szybko okazało, sytuacja na rynku mleka i masła była znacznie poważniejsza, co stało się powodem licznych kontrowersji wśród partnerów we Wspólnym Rynku. Z jednej strony Francja stawiała ustalenie wspólnej ceny na produkty mleczarskie jako warunek całkowitego zniesienia ceł w EWG, z drugiej zaś istniała konieczność zmniejszenia nadwyżek mleka i masła, gdyż według oświadczenia Mansholta przy utrzymaniu się dotychczasowej tendencji zapasy samego tylko masła wzrosłyby w skali całego Wspólnego Rynku w roku 1972 do 750 000 ton. Stąd też propozycje Komisji zmierzały do ustalenia, wspólnej, interwencyjnej ceny mleka na niższym, przynajmniej przez okres 3 lat, niż dotąd poziomie, czyniąc tym samym tę gałąź produkcji rolnej mniej rentowną.

Ponadto proponowano wprowadzenie dodatkowych premii za ubój bydła oraz pomoc dla drobnych gospodarstw (5 i mniej krów) zamierzających odejść od produkcji mleka. Wreszcie przedłożony w imieniu Komisji, a przygotowany przez Mansholta program zakładał zwiększenie subsydiów eksportowych, celem umożliwienia wzrostu wywozu masła. Może właśnie z uwagi na ten ostatni punkt propozycje Mansholta wzbudziły tak silny sprzeciw we Włoszech, które nie mając nadwyżek masła nie dość że zmuszone były kupować je w krajach EWG po wysokich cenach, ale jeszcze i finansować subsydia przede wszystkim dla Francji i Holandii, pozwalające tym krajom eksportować masło na rynki światowe po konkurencyjnych, cenach. Nic też dziwnego, że pertraktacje w sprawie wspólnej polityki w zakresie produktów mleczarskich ciągnęły się bardzo długo, a termin ustalenia jednolitej ceny stale odwlekano.

Ostatecznie dnia 29 maja 1968 Rada Ministrów EWG zadecydowała, że nowa, wspólna polityka w zakresie artykułów mleczarskich weidzie w życie z dniem 1. VII. 1968 r. Przyjrzyjmy się obecnie najważniejszym z nowo przyjętych zasad. Otóż po pierwsze wprowadzono dodatkowy podatek od zakupu margaryny, celem zdobycia środków na finansowanie wspólnej polityki w odniesieniu do wyrobów mleczarskich, po drugie ustalono górny pułap wydatków z funduszu rolnego na finansowanie produkcji mleka i masła w wysokości 630 mln jednostek rozliczeniowych, [2]) wreszcie, obniżono poprzednią interwencyjną cenę masła o ok. 2 proc.

Jednakże na dobrą sprawę obniżka ta dotyczy jedynie Holandii i Włoch, gdyż w wypadku Belgii i Luksemburga została ona skompensowana równoważną premią „w celu przystosowania się do nowych warunków" płaconą farmerom z funduszy EWG. Również w wypadku Francji zezwolono na stosowanie identycznej premii dla rolników, tyle tylko, że miała ona być pokryta z budżetu państwa. Jeśli idzie o NRF, to ustalona dla tego kraju cena interwencyjna była dodatkowo o 3 proc. niższa od nowo przyjętej ceny dla całej EWG. Oczywiście trudno tak pojętą politykę nazwać wspólną. Mimo że formalnie przestała ona obowiązywać z dniem 1. IV. 1969 r., nie zastąpiono jej jak dotąd niczym innym, co świadczy o istotnym braku wewnętrznej spoistości w łonie Wspólnego Rynku.

Fakt ten jest tym bardziej wymowny, że z końcem tego roku mija tzw. okres przejściowy we Wspólnym Rynku, w ciągu którego miała nastąpić realizacja pewnych zasadniczych, przewidzianych w Traktacie Rzymskim celów, m. in. ustalenie wspólnej polityki rolnej. Jest to problem niebagatelny o znaczeniu daleko wykraczającym poza sektor rolnictwa.

PROBLEMY WALUTOWE A „ZIELONY RYNEK"

Chociaż przewodniczący Komisji EWG J. Rey zapewnia, że wspólna polityka rolna zostanie zaakceptowana i uchwaloną do końca bieżącego roku, z wielu względów wydaje się to raczej wątpliwe. Otóż po pierwsze, jak dotąd, nie bez licznych zresztą trudności udało się stworzyć wspólny rynek w odniesieniu do następujących produktów: oliwa, warzywa i owoce, zboża, mięso wieprzowe, drób i jaja, ryż, cukier, mięso wołowe oraz, o czym była już mowa poprzednio, mleko i produkty mleczarskie. Dotychczas nie uzgodniono natomiast stanowisk w odniesieniu do szeregu innych artykułów takich jak choćby tytoń, wino czy ryby.

Jednakże silne wstrząsy walutowe, które w ostatnim czasie miały miejsce we Francji i w NRF, dość mocno zachwiały chybotliwą równowagę rolnictwa w EWG. Wszystkie ceny produktów rolnych, co do których zawarte zostały przez kraje członkowskie odpowiednie porozumienia, ustalane są w jednostkach rozliczeniowych, więc po niedawnej dewaluacji franka francuskiego rolnicy otrzymywaliby za tę samą ilość płodów rolnych wyższą równowartość w walucie krajowej, co obok presji inflacyjnej i wzrostu cen wewnętrznych stworzyłoby poprzez wzrost dochodów rolników dodatkowy bodziec do zwiększenia produkcji. W związku z tym Rada Ministrów EWG zezwoliła Francji na przejściowe obniżenie cen interwencyjnych w roku 1969/70 o 11,11 proc. Równocześnie przewiduje się, że średnia obniżka cen interwencyjnych dla Francji wyniesie w roku 1970/71 w jednostkach rozliczeniowych już tylko 5,6 proc., by pod koniec roku 1971 wrócić do poziomu ceny interwencyjnej z okresu przed dewaluacją. W ten sposób realizacja wspólnej polityki rolnej została odłożona o dalsze 2 lata.

Wszystko wskazuje na to, że obecna rewaluacja marki zachodnioniemieckiej wywoła w NRF podobny ruch cen interwencyjnych tym razem jednak w przeciwnym kierunku (celem zagwarantowania rolnikom zachodnioniemieckim tych samych co poprzednio dochodów liczonych w markach zachodnioniemieckich). Potwierdzeniem słuszności tych domysłów jest fakt przejściowego wprowadzenia przez NRF ceł w wysokości 6 proc. w odniesieniu do importu artykułów rolnych z pozostałych krajów Wspólnoty (co notabene sprzeczne jest z zasadami przyjętymi w Traktacie Rzymskim).

PLAN MANSHOLTA

W obliczu istniejących trudności i bezskuteczności półśrodków, za pomocą których próbowano je zlikwidować, Komisja EWG opracowała pod koniec ubiegłego roku długofalowy program, mający w myśl zapewnień uczynić z rolnictwa „zdrową" gałąź gospodarki. Zdano sobie bowiem we władzach EWG wreszcie sprawę z tego, że równoczesne zapewnienie odpowiednich dochodów rolnikom i stworzenie równowagi rynkowej jest na dłuższą metę niemożliwe. Stąd też w nowym projekcie noszącym nazwę „planu Mansholta" przewiduje się obok polityki cenowej i rynkowej cały szereg kroków mających doprowadzić do adaptacji struktur produkcji do rzeczywistych potrzeb.

Jak w zarysie przedstawiają się najważniejsze propozycje Mansholta?

Opierając się na zdaniu ekspertów stwierdzić można, że przy nowoczesnej technice jeden człowiek może uprawiać 30—40 ha powierzchni rolnej lub hodować 40 krów. W stosunku do tych możliwości aż ok. 80 proc. gospodarstw w EWG ma zbyt małe rozmiary. Stąd też zdaniem Mansholta [3]) należy dążyć do zwiększenia wydajności w rolnictwie krajów EWG poprzez większą koncentrację gospodarstw chłopskich z jednej strony oraz zmniejszenie liczby zatrudnionych w rolnictwie z drugiej, tak by w roku 1980 nowoczesne gospodarstwa chłopskie mogły prosperować bez jakiejkolwiek pomocy ze strony państw członkowskich czy też wspólnie dotąd gromadzonych w tym celu funduszy (FEOGA: Europejski Fundusz Orientacji i Gwarancji Rolnictwa).

Ponadto przewiduje się dokonanie odpowiednich zmian w strukturze produkcji mających na celu zlikwidowanie istniejących i mogących się w przyszłości nagromadzić nadwyżek niektórych artykułów rolnych, głównie produktów mleczarskich.

Prześledźmy obecnie środki, które zdaniem władz EWG należy przedsięwziąć dla zrealizowania nakreślonych zadań. Zacznijmy od sprawy, naszym zdaniem, najważniejszej. Dla podniesienia wydajności produkcji rolnej Komisja proponuje zwiększenie wielkości gospodarstw chłopskich, postulując łączenie się kilku drobnych gospodarstw w większe tzw. „jednostki produkcyjne" oraz w następnym etapie „nowoczesne przedsiębiorstwa rolne". Jako minimalne przyjmuje się przy tym następujące rozmiary nowo utworzonych gospodarstw: przy uprawie zbóż 80—120 ha, przy produkcji mleka 40—60 krów, przy produkcji mięsa wołowego 150—200 wołów, wieprzowego 450—600 świń; jeśli idzie o hodowlę drobiu, to roczna produkcja powinna przynajmniej sięgać 100 000 sztuk, zaś przy produkcji jaj ferma powinna liczyć minimum 10 000 kur.

„Nowoczesne przedsiębiorstwa rolne" mają być przy tym tworzone z co najmniej 2 „jednostek produkcyjnych". Stąd też Komisja pragnie znieść wszelkie przeszkody ekonomiczne i prawne na drodze do zwiększania i koncentracji farm ze swej strony oferując pomoc przy inwestycjach oraz system gwarancji dla prywatnych pożyczkodawców udzielających kredytu nowym gospodarstwom. Ponieważ zaś przy zastosowaniu nowoczesnej techniki w rolnictwie duża część ludności wiejskiej stanie się po prostu zbędna, plan Mansholta przewiduje i popiera migrację ze wsi do miast. W dziesięcioleciu 1960—70 sektor rolny opuściło 4,7 mln osób, w przewidywaniach na lata 1970—80 liczba ta sięga 5 mln, co w efekcie spowoduje, że w sektorze rolnym w skali całej EWG zatrudnionych będzie zaledwie 6 proc. całej ludności zawodowo czynnej (obecnie 15 proc.). Jest to zadanie niełatwe do wykonania. Obok bowiem stworzenia bodźców, które zresztą już obiektywnie istnieją, skłaniających chłopów do opuszczenia wsi, należy przecież stworzyć dodatkowe miejsca pracy w przemyśle i usługach oraz przyuczyć ludność wiejską do nowo wykonywanych zawodów. Propozycje Komisji w tym zakresie zmierzają w kierunku ustalenia premii i rent dla rolników powyżej 55 lat, którzy nie chcą dłużej pracować i oddadzą swą ziemię do dyspozycji realizatorów programu, poza tym planuje się poprzez pomoc finansową i naukę zawodu (stypendia dla dzieci rolników) umożliwienie przede wszystkim młodym ludziom opuszczenia wsi.

Równolegle do posunięć mających doprowadzić do większej koncentracji w rolnictwie, plan Mansholta postuluje zmniejszenie do roku 1980 areału upraw o 5 mln ha, przez porzucenie obszarów najmniej wydajnych, które w przyszłości mają zostać zalesione dla wyrównania deficytu drewna w EWG i równocześnie stworzenia bazy rekreacyjno-wypoczynkowej. Podobnie przedstawia się sprawa zmniejszenia stanu krów z 22 do 19 mln w ciągu najbliższych 4 lat. Komisja bowiem stara się w pierwszym rzędzie popierać przyspieszony ubój krów w gospodarstwach najmniejszych. Służą temu premie, które mają zrekompensować farmerom zmniejszenie się dochodów ze sprzedaży mleka (premia ta wynosi obecnie 200 dol. od jednej krowy).

Pomijając sprawę skuteczności zaprojektowanych w planie Mansholta metod [4]), spróbujmy zastanowić się obecnie nad strukturą własności w rolnictwie, jaka ukształtuje się w wyniku przewidzianych procesów koncentracji. Otóż wydaje się niemal pewne, że w ramach nowych jednostek organizacyjnych tradycyjne gospodarstwa rodzinne nie będą mogły utrzymać się w swej dotychczasowej formie [5]). Komisja nie wypowiada się wprawdzie na temat formy prawnej przyszłych „jednostek produkcyjnych" i „nowoczesnych przedsiębiorstw rolnych", tym niemniej stwierdzić trzeba, że zgłaszane tu i ówdzie propozycje uczynienia z nich czegoś w rodzaju spółdzielni produkcyjnych są mało realne.

Czy więc nowo stworzone perspektywy i zachęta do koncentracji stanie się dostatecznym magnesem przyciągającym wielki kapitał do rolnictwa? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, wszystko bowiem zależeć będzie od tego, czy w nowo utworzonych ramach nie subwencjonowana odtąd przez państwo produkcja rolna okaże się dostatecznie zyskowna.

Zwróćmy jednak uwagę na pewne sprzyjające temu przesłanki zawarte w programie Komisji EWG. Po pierwsze obok utrzymania w mocy zewnętrznych opłat wyrównawczych (które notabene będą musiały zostać zmodyfikowane z uwagi na zniknięcie tzw. gwarantowanej ceny interwencyjnej) ograniczenie, a nawet zmniejszenie powierzchni uprawnej w celu dostosowania jej do potrzeb wewnętrznych Wspólnego Rynku zredukuje liczbę potencjalnych konkurentów.

Ponadto w projekcie Mansholta nie przewiduje się, jak dotąd, jakichkolwiek ograniczeń rozmiarów „jednostek produkcyjnych", a przede wszystkim, co nas tu bardziej zainteresuje „nowoczesnych przedsiębiorstw rolnych". Wreszcie jeśli idzie o to ostatnie, już dziś określane mianem fabryk rolnych, to z natury rzeczy muszą one budzić zainteresowanie potentatów przemysłu spożywczego, pragnących w trosce o zyski skoncentrować w swym ręku cały proces produkcyjny począwszy od szczebla podstawowego.

EWG A ŚWIATOWA GOSPODARKA ROLNA

Wśród wielu refleksji, jakie nasuwa plan Mansholta (niebagatelne np. jest zagadnienie kosztów jego realizacji) warto chyba zająć się i jego międzynarodowym aspektem. Jakie mianowicie miejsce zajmie Wspólny Rynek w rolnictwie światowym? Z programu Komisji wynika niezbicie, że przewidywane przemiany w rolnictwie EWG mają na celu zlikwidowanie obecnych nadwyżek strukturalnych, przy utrzymaniu dotychczasowej 100 proc. samowystarczalności. Jest to decyzja o dużym znaczeniu dla krajów — potencjalnych eksporterów artykułów rolno-spożywczych do Wspólnego Rynku (w tym Polski), wśród nich zaś przede wszystkim dla państw z nim stowarzyszonych. Konkretne propozycje Komisji ostatnią powyższą całkowicie potwierdzają.

Nic też nie wskazuje na to, by wspólna polityka rolna stanowiąca nie od dziś kość niezgody wśród państw EWG została w niedalekiej przyszłości definitywnie wprowadzona w życie. Co więcej można powiedzieć, że trudności w rolnictwie doprowadziły do pewnej dezintegracji krajów Szóstki. Pochopnie byłoby twierdzić, że Wspólny Rynek przeżywa z wyżej wymienionych przyczyn jakiś głębszy kryzys, tym niemniej uwzględniwszy jeszcze wagę problemów monetarnych (mających zresztą swe ogólnogospodarcze podłoże) trapiących Wspólnotę trudno zaprzeczyć, że znajduje się ona w impasie, z którego szuka wyjścia.

Przypisy:

[1]) Dla wprowadzenia jednolitej ceny zbóż w EWG cenę interwencyjną w NRF obniżono w zależności od gatunku o 11—15 proc., we Francji zaś podwyższono o 10 proc., analogiczna podwyżka dla Włoch i obniżka dla Beneluxu miały znacznie mniejsze rozmiary.

[2]) W rozrachunkach wewnątrz Wspólnoty używa się tzw. jednostek rozliczeniowych równoważnych 1 dol. z 1947 r. czyli 0,889 g złota.

[3]) S. Mansholt: „Wordt Europa weer modern?", Europes Gemenschap nr 117, Haga wrzesień 1969.

[4]) Sam Mansholt odnośnie premii za ubój stwierdza: ... premie... nie odniosą wielkiego skutku, nadwyżka jest dużo większa niż obniżka, która akcja przyniesie". (cyt. za Europes Gemeneschap nr 118, s. 22).

[5]) Przyznaje to sam Mansholt w wywiadzie dla „Die Welt" z dn. 22.01. 1968 r.

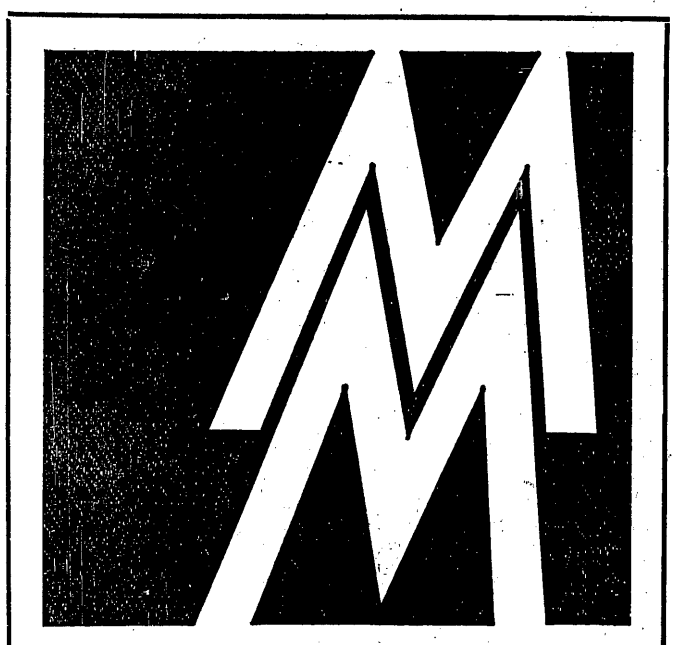

TARGI LIPSKIE

Każdy wie dlaczego dwa razy w roku warto pojechać do Lipska.
Handlowcy, naukowcy i technicy wysoko cenią Lipsk — ośrodek handlu pomiędzy Wschodem a Zachodem — gdyż zapewnia on wszystkim duże korzyści. Specyficzny klimat targowy, nacechowany dynamicznym rozwojem kraju organizującego Targi — Niemieckiej Republiki Demokratycznej — i 800-letnią tradycję Targów Lipskich cieszy się powszechnym uznaniem.
I Wy możecie mieć sukcesy w Lipsku!
Wiosenne Targi Lipskie 1970 od 1 do 10 marca.
Jesienne Targi Lipskie 1970 od 30 sierpnia do 6 września.

NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

Informacji na temat podróży do Lipska oraz kart wstępu udzielają Biura Podróży: GROMADA, ORBIS, PTTK, PZM, SPORTS-TOURIST, TURYSTA oraz ich oddziały.

I-28-0

Przegląd brytyjskiej aparatury naukowej w Warszawie

W DNIACH 24—29 listopada br. czynna była w Muzeum Techniki w Warszawie wystawa brytyjskiej aparatury naukowej, zorganizowana przez Stowarzyszenie Producentów Aparatury Naukowej Wielkiej Brytanii — SIMA i Naczelną Organizację Techniczną.

W uroczystości otwarcia wystawy udział wzięli ze strony brytyjskiej m. in.: sekretarz parlamentarny Ministerstwa Technologii Wielkiej Brytanii — wiceminister Ernest Davies, ambasador W. Brytanii w Polsce — John Nicholas Henderson, przedstawiciele zarządu SIMA z prezydentem Stowarzyszenia R. Foxwellem.

Ze strony polskiej gości powitał sekretarz generalny NOT — Janusz Czamarski, a do zebranych przemówił I zastępca przewodniczącego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą — Kazimierz Olszewski. Obecni byli przedstawiciele resortów gospodarczych, KNiT, CUJiM, instytutów naukowo-badawczych i przemysłu.

Wystawa brytyjskiej aparatury naukowej to ok. 100 najnowocześniejszych instrumentów i urządzeń wystawianych przez 20 firm brytyjskich. Do najciekawszych urządzeń należy licznik ciałek krwi f-my Coulter Electronics Ltd, zdolny do liczenia białych i czerwonych ciałek z szybkością do 5 tys./sek. i podający ostateczny wynik w ciągu 19 sekund. 8 tys. takich urządzeń eksploatowanych jest w szpitalach całego świata.

Firma Pye Unicam prezentuje w Warszawie nagrodzony spektrofotometr nadfioletowy i widzialny, analizujący — za naciśnięciem przycisków — 50 próbek przy 10 różnych długościach fal. Firma Solartron przedstawia szereg swoich woltomierzy cyfrowych, będących podstawą wielu systemów rejestracji danych. Na wystawie przedstawiono również mikroskop elektronowy powiększający 120 tys. razy.

Wystawie towarzyszyło 4-dniowe sympozjum poświęcone nowym metodom naukowo-badawczym i zastosowaniu aparatury kontrolno-pomiarowej. W czasie sympozjum wygłoszono 16 referatów, których wysłuchało ok. 2 tys. polskich specjalistów z placówek naukowych i przemysłu.

Przedstawiciele przemysłu brytyjskiego dokonali również przeglądu dotychczasowej realizacji polsko-brytyjskiej umowy o współpracy w dziedzinie nauk stosowanych i techniki, podpisanej w październiku 1967 r. W trakcie wizyty omówione zostały dotychczasowe osiągnięcia i nakreślony został program dalszego rozszerzenia polsko - brytyjskiej współpracy naukowo - technicznej i kooperacji przemysłowej.

Goście brytyjscy przeprowadzili pożyteczne rozmowy z przedstawicielami polskiego przemysłu. W oparciu o rozwijające się od dłuższego czasu kontakty między Zjednoczeniem Automatyki i Aparatury Pomiarowej „MERA" i Stowarzyszeniem „SIMA", podpisane zostało porozumienie między obu instytucjami ustalające zasady dalszej współpracy w zakresie konstrukcji i produkcji aparatury naukowej oraz wymiany doświadczeń w tej dziedzinie.

W porozumieniu przedstawicieli obu krajów ustalono podstawowe zasady kooperacji technicznej i współpracy specjalistów oraz sposoby rozszerzenia wzajemnej informacji technicznej i handlowej. Prowadzone będą wspólne prace w kierunku unifikacji metod badawczych, wzajemnych dostaw części podzespołów, zastosowań aparatury.

JANUSZ OKULICZ - KOZARYN

ZE ŚWIATA

BUDOWNICTWO OKRĘTOWE JAPONII

Japonia na polu budownictwa okrętowego od paru lat, jak wiadomo, zajmuje pierwsze miejsce w świecie i wydaje się, że utrzyma je również w roku bieżącym.

Ministerstwo Transportu w Tokio podało ostatnio do wiadomości, że stocznie japońskie w II i III kwartale roku bieżącego otrzymały nowych, krajowych i zagranicznych, zamówień na tonaż okrętowy w ilości 3 930 tys. DWT o wartości 855 mln dol.

Ministerstwo Finansów w tym samym zaś czasie ogłosiło, iż bilans płatniczy Japonii we wrześniu tego roku zamknięto rekordową nadwyżką w sumie 349 mln dol. Poprzedni rekord w wysokości 282 mln dol. uzyskano w czerwcu bieżącego roku.

(MP)

POPRAWA BILANSU HANDLOWEGO ANGLII

Walka angielskiego rządu labourzystowskiego o poprawę sytuacji gospodarczej kraju zaczyna już dawać wyniki. Po dłuższym okresie stałych niedoborów w handlu zagranicznym W. Brytania w miesiącach sierpniu i wrześniu bieżącego roku uzyskała dodatnie saldo handlowe. W sierpniu nadwyżka handlowa wyniosła 40 mln funtów, a we wrześniu — 26 mln funtów.

W rezultacie przeciętna miesięczna salda dodatniego w III kwartale 1969 roku ukształtowała się na poziomie 10 mln funtów, podczas gdy w latach 1967 i 1968 oraz w pierwszych dwóch kwartałach bieżącego roku saldo bilansu handlowego było ujemne i przeciętnie wynosiło w tym okresie od 32 mln do 77 mln funtów miesięcznie.

(MP)

PRASA o problemach gospodarczych

Co to znaczy kierowanie nauką? Jakie metody trzeba zastosować w planowaniu rozwoju nauki, aby zapewnić optymalną użyteczność ekonomiczną i społeczną badań naukowych? Nad powyższymi pytaniami zastanawia się prof. **Jan Szczepański** w obszernym artykule pt. **„O kierowaniu nauką"**, zamieszczonym w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM".

Pierwszym zagadnieniem, którym się autor zajął jest uściślenie pojęcia „nauka". Jest to sprawa ważna dla podjętych rozważań, ponieważ chcąc kierować dobrze, trzeba wiedzieć, czym się kieruje. Autor wyodrębnia trzy znaczenia słowa nauka. Pierwsze z nich to układ teorii i hipotez, twierdzeń i pojęć. Drugie — to układ instytucji naukowych i ludzi w nich zatrudnionych. Wreszcie trzecie — to procesy prowadzenia badań naukowych. Przez kierowanie nauką można więc rozumieć albo kierowanie instytucjami naukowymi (uczelniami, instytutami, katedrami, laboratoriami itp.) i wtedy idzie o zespół czynności administracyjno-organizacyjnych, bądź kierowanie procesem badawczym. Ten drugi sens kierowania nauką polega na ustaleniu zagadnień i nadawaniu im takiego sformułowania, by określić zadania badawcze, kontrolowaniu poprawności rozwiązań itp. Kierowanie procesem badawczym jest więc kierowaniem czynnościami, które rozwijają naukę w pierwszym sensie tego słowa.

Nauka rozwija się w badaniach, najważniejszym więc rodzajem kierownictwa jest kierowanie badaniami naukowymi. Zadaniem organizacyjno-administracyjnym jest stwarzanie warunków sprzyjających prowadzeniu określonych badań. Kierownictwo administracyjne jest więc przekaźnikiem potrzeb instytucji gospodarczych i politycznych oraz odpowiada za zabezpieczenie kadr, środków i czasu dla zespołów badawczych, które mają je rozwiązywać.

Kierownictwo merytoryczne polega przede wszystkim na ustaleniu planu badań, na sformułowaniu pytań pod adresem nauki oraz na koordynacji i koncentracji wysiłków instytucji naukowych, które mają na te pytania udzielić odpowiedzi.

Prof. Szczepański wyraźnie rozróżnia dwa niejako szczeble planowania nauki. Pierwszy i — jego zdaniem — najważniejszy, to planowanie nauki jako wytworu, wychodzenie od strony jej aktualnego stanu i potrzeb. Drugim szczeblem planowania jest planowanie badań. Obecnie przede wszystkim kładzie się nacisk na ten szczebel planowania, wychodząc od istniejących potrzeb praktycznych. Plan badań jest zestawem zagadnień, których rozwiązanie ma zaspokajać konkretne potrzeby gospodarki, polityki czy kultury. Badania te nie zawsze pokrywają się z rozwojem nauki jako wytworu, gdyż często polegają na zastosowaniu wiedzy już istniejącej, na badaniach stosowanych i wdrożeniowych.

Celem tak pojętego planowania nauki jest podniesienie praktycznej użyteczności wyników badań, zapewnienie większego udziału nauki w rozwoju naszej gospodarki i w rozwiązywaniu innych spraw naszego społeczeństwa. Idzie tu przede wszystkim o efektywne wykorzystanie nakładów na badania i instytucje naukowe. Jakie ogniwa będą decydować o realizacji tego celu?

Po pierwsze musi powstać koncepcja tłumacząca żądania czy potrzeby konkretnego ogniwa gospodarczego na poprawnie sformułowane zagadnienie naukowe. Następnie, po rozwiązaniu zadania na poziomie naukowym, istnieje długa i skomplikowana droga powrotna do bezpośredniego zastosowania. Zarówno w procesie formułowania zadania jak i w procesie doprowadzenia rozwiązanego zagadnienia do praktyki bierze udział szereg ogniw. Zespół badawczy jest w tym łańcuchu ogniwem bardzo ważnym, ale nie jedynym i efektywność jego pracy zależy od wielu różnych czynników.

Prof. Szczepański widzi szereg trudności w samej organizacji instytucji naukowych, w licznych przepisach finansowych i administracyjnych. Problemy te były szczegółowo omawiane na IV Plenum i podjęto tam szereg postanowień, które powinny przezwyciężyć przeszkody organizacyjno-prawne. Jednak to jeszcze w ostateczny sposób nie decyduje o praktycznym zastosowaniu nawet poprawnie rozwiązanego zagadnienia. Zastosowanie nowej konstrukcji, czy nowej technologii opracowanej w laboratorium, dokonuje się w zakładzie przemysłowym, a nie w instytucie badawczym. Istniejący system planowania, opłacania i premiowania produkcji stwarza jeszcze wiele przeszkód na drodze innowacji i postępu technicznego. Autor stwierdza, że niskie tempo postępu naukowego i wdrożeń nauki do praktyki obciąża nie tylko instytucje naukowe.

Na marginesie rozważań prof. Szczepańskiego warto dodać, że na IV Plenum poświęcono wiele uwagi sprzężeniu badań naukowych bezpośrednio z produkcją i że pod tym kątem również popatrzono na cały mechanizm funkcjonowania gospodarki. Problemy cen, finansowania i bodźców nie zostały jeszcze do końca rozwiązane — niemniej dokonano poważnego kroku naprzód, postulując równocześnie pod adresem nauk ekonomicznych i ekonomistów podjęcie badań i znalezienie rozwiązań dla tych właśnie problemów.

S. C.

Żywocik gospodarczy

● Wzorem przystosowania się do aktualnych wymogów rynku i elastycznego wyzyskiwania możliwości zaopatrzeniowych w surowce jest firma B. Hyli z Będzina, zarejestrowana jako wytwórnia lodów. Ponieważ minął sezon na lody p. Hyla zorganizował zbiórkę i skup ogarków świec i zniczów pozostałych na cmentarzach po Świecie Zmarłych i rozpoczął przetwarzanie ich na nowe świece. Informujemy o tym, chociaż przedsięwzięcie zakończyło się pożarem, bo dzisiaj każdy przejaw intensywnego gospodarowania godny jest wzmianki.

● Z ogłoszeń w „Życiu Warszawy": „Tarnobrzeg, centrum, internat i hotel robotniczy wolny sprzedam. Wiadomość Wereszczyński..." Dzięki temu dowiadujemy się, że hotele robotnicze i internaty to też dobry interes.

● W miejscowości nomen omen Tuczno otwarto fabrykę, która ma przerabiać stare buty na paszę treściwą dla trzody chlewnej. Pomysł zaczerpnięto z filmu Chaplina „Gorączka złota", gdzie Charlie ze smakiem zżera buty.

● Nasz Czytelnik pan F. B. z Warszawy pisze:

Notatka zamieszczona w „Żywocku gospodarczym" w 41 numerze „Życia Gospodarczego" na temat wyposażenia warszawskiego „Juniora" w urządzenia do emisji taśmy perforowanej wymaga pewnego uściślenia.

Otóż „Ascota" 117-L nie jest kasą, lecz 2-licznikową maszyną do liczenia, wyposażoną w perforator taśmy. Nie jest ona produkcji szwedzkiej lecz NRD i w żadnym wypadku nie zasługuje na miano automatu, a ponadto Dom Handlowy „Junior" w ogóle nie posiada tego typu maszyn. Natomiast posiada 5 kas rejestracyjnych z perforatorami taśmy szwedzkiej firmy „Sweda".

Można mieć poważną wątpliwość co do praktycznej przydatności dla przemysłu informacji na temat wysokości popytu zebranych przez te kasy, gdyż rejestrują one to co klient kupił, a nie to co chciałby kupić. A kupuje to co jest, a nie to co być powinno.

To też trudno mieć za złe niektórym kasjerkom obsługującym te kasy, że — jak twierdzą wścibscy klienci — emitowaną taśmę odkładają od razu do kosza na odpadki.

● Tempo przemian zachodzących w naszym handlu można śledzić na przykładzie losów niektórych lokali handlowych. W Łodzi u zbiegu ulic Bohaterów Getta i Harnama niedawno jeszcze mieścił się bar mleczny. Zlikwidowano go i po przebudowie urządzono sklep pasmanteryjny. Wkrótce go zamknięto i zaczęto przebudowę. Zbudowano wszystkie potrzebne urządzenia — chłodnie, basseny i powstał sklep rybny. Nie minęło wiele czasu jak go zamknięto i zaczęła się przebudowa. Ma tu być urządzona pijalnia piwa, z wielkimi perspektywami na przekształcenie w łaźnię rzymską.

● Dociekliwe dziecko czytelnika „Gazety Pomorskiej" weszło do sklepu w Aleksandrowie Kujawskim, nad którym wisi szyld „Galanteria Skórzana", żeby grzecznie ekspedientkę zapytać co to takiego jest galanteria. „Nie wiem" — rzekła pani sprzedawczyni, „handlujemy gaciami".

● Klienci PZU skarżą się, że kiedy ktoś okradnie im mieszkanie i zgłaszają się po odszkodowanie — traktowani są jak złodzieje. Cytujemy fragment przesłuchania: „A skąd pani miała futro? — Kupiłam od koleżanki. A — skąd koleżanka miała? — Przywiozła z zagranicy. — A czy było wpisane do deklaracji celnej?" itd. PZU znów się skarży, że ludzie zjawiając się po odszkodowanie twierdzą, że mieli w mieszkaniu Bóg wie co i naciągają PZU na poważne kwoty. Cała rzecz wynika stąd, że PZU ubezpiecza mieszkanie nie kłopocząc się, czy jest one wypełnione brylantami, czy zawiera tylko stary siennik na podłodze. PZU nie chce się oszacować tego, co ubezpiecza, jak to się na całym świecie robi.

● Na 4 lata więzienia skazany został Ryszard Madej, wyspecjalizowany w kradzieżach materiałów budowlanych. O prostocie wystarczających na naszym gruncie technik złodziejskich niechaj służy opowieść, jak Madej dostał się do magazynu Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego w Zagórzu. Otóż Madej nie rył podkopu. Otóż Madej nie dziurawił dachu. Otóż Madej nie miał palników acetylenowych ani niczego takiego. Madej przyszedł do dozorcy pilnującego magazynu, dał mu kilka dziesiątek i posłał do sklepu po wódkę. Pomyślałby kto, że Madej w tym czasie okradł magazyn i uciekł. Okradł, ale nie uciekł. Schował łup, poczekał aż dozorca wróci, bo szkoda mu było przypadającej nań ćwiartki, wypił ją pod palec i sobie poszedł.

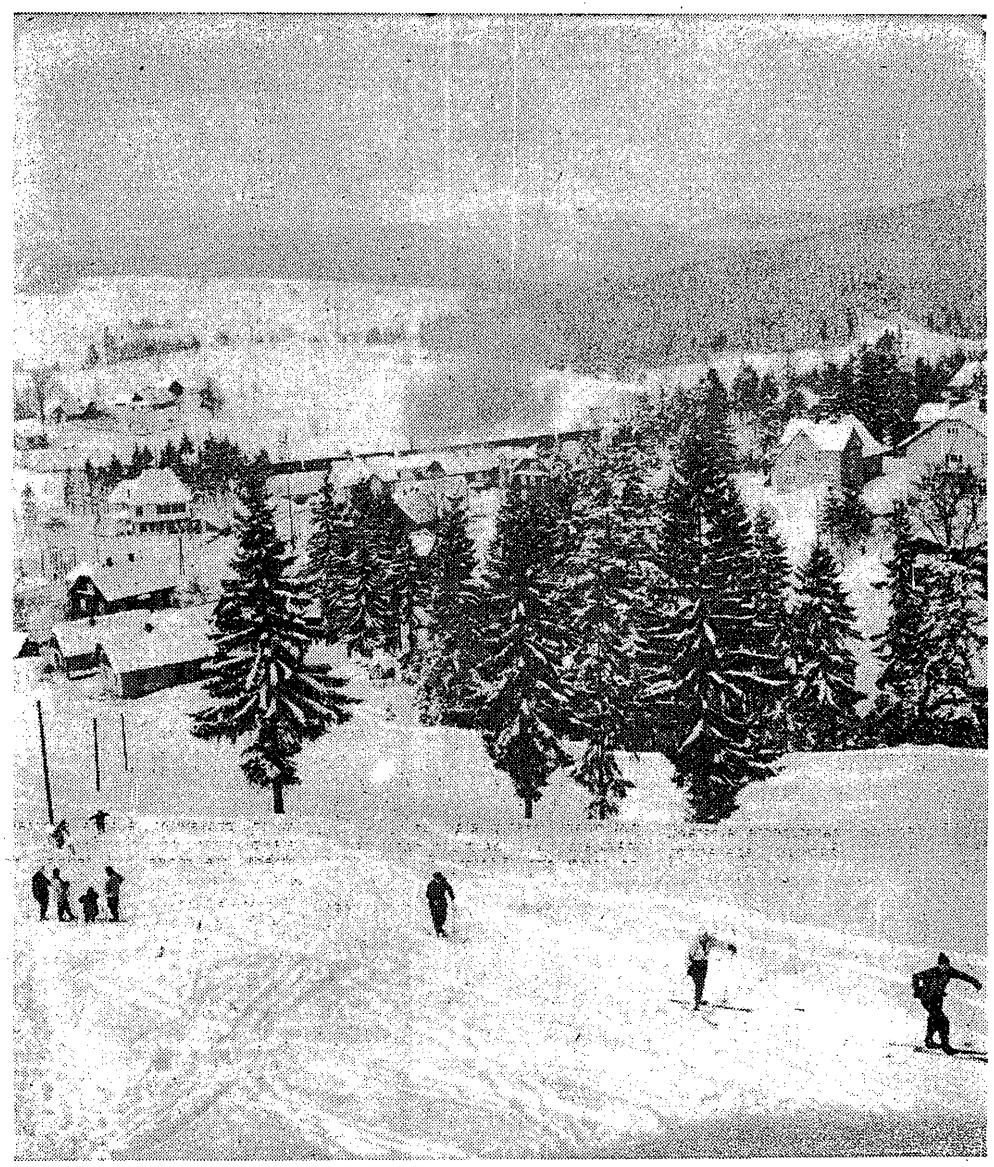

FOT. ARCHIWUM

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Opona gigant

Pierwszą w ZSRR oponę o ciężarze 1 tony wyprodukowano w zakładach w Woroneżu. Tak ogromne opony wytwarzane będą dla 60-tonowych wywrotek z Białoruskich Zakładów Samochodowych. Buduje się tam wywrotki o ładowności od 27 do 63 ton, a konstruuje modele o ładowności 75—110 ton. (PT nr 45/69).

Żarówki w „płaszczu"

Na rynku amerykańskim ukazał się w sprzedaży nowy rodzaj żarówek do oświetlania ulic. Są one wykonane z normalnego szkła, ale pokryte specjalnym „płaszczem" wykonanym z przezroczystej gumy. Osłona taka chroni żarówki przed rozbiciem oraz przed wpływami atmosferycznymi — deszczem i śniegiem. (Motor)

Zamiast kaloryferów

W Japonii opracowano nowy system ogrzewania mieszkań. Zamiast tradycyjnych kaloryferów grzać będą ściany wyłożone specjalnym materiałem, miękkim, umieszczonym na murach na podobieństwo tapety, o grubości 1,5 milimetra. Podstawowym tworzywem jest plastyk i folia aluminiowa. Po przepuszczeniu przez ten materiał prądu o napięciu 220 V — można osiągnąć temperaturę do 50° C. Nowy system ogrzewania zapewnia wszystkim pomieszczeniom równomierną temperaturę. (NT PAP)

Laserowa łączność

Linia laserowego światła połączyła przez Wołgę miasto Kujbyszew z leżącymi na drugim brzegu rzeki dwoma osiedlami. Wiązka światła służyć będzie do przenoszenia rozmów telefonicznych. Pierwsze eksperymenty nawiązywania łączności zakończyły się pełnym sukcesem i wkrótce niezwykła linia telefoniczna wejdzie do normalnej eksploatacji. Linia jest wielokanałowa. (WiT-AR)

63 maszyny z „Elwro"

Wrocławskie Zakłady „Elwro" wykonają w 1969 r. 63 maszyny cyfrowe. Tegoroczna produkcja reprezentuje wartość niemal pół miliarda złotych, natomiast w użytkowaniu — niebywały postęp w rozwiązywaniu problemów konstrukcyjnych, obliczeniowych, technologicznych. W tej sporej już serii znajdą się maszyny do obliczeń numerycznych typu „Odra-1204", elektroniczne kalkulatory typu „Odra-1103". Ponadto zakład doświadczalny „Elwro" wykona cztery nieseryjne maszyny do przetwarzania danych (Odra-1304) oraz kontynuować będzie prace nad maszyną analogową „Elwat-200"; jej serie zaplanowano na rok 1970. (WIT-AR)

Energia ze śmieci

Budowana aktualnie siłownia w Monachium będzie wytwarzać energię elektryczną, zaopatrywać pewną część miasta w ciepłą wodę i równocześnie będzie spalać śmieci miejskie. Pierwszy blok elektrowni o mocy 124 MW pracuje już od początku br., natomiast drugi uruchomiony zostanie do 1971 r. Paliwem podstawowym jest gaz ziemny, względnie olej opałowy, ale kotły mogą być również bardzo łatwo przestawione na węgiel kamienny. Jako paliwo dodatkowe służą śmieci, spalane w ilości 40 t/h w jednym bloku. Bunkier na śmieci ma pojemność 4000 m³. (PT nr 43/69).

Nie kwaśnieje przez miesiąc

Wynaleziony w Szwajcarii nowy sposób konserwowania mleka, nazwany uperyzacją, polega na poddawaniu na kilka sekund mleka pasteryzowanego przy temperaturze 70 do 84 stopni — działaniu pary wodnej przegrzanej do 150 stopni. Jest ono później równie szybko chłodzone z powrotem do temperatury 80 st.C. Mleko tak konserwowane i przechowywane w chłodnym pomieszczeniu, nie kwaśnieje nawet w ciągu 4 tygodni.

(NT—PAP)

Najdłuższy tunel

Budowę tunelu pod górą św. Gotharda w Szwajcarii ostatecznie zatwierdziły władze szwajcarskie. Tunel o długości 16 185 m będzie wykonany w okresie 7 lat. Pod względem długości będzie on najdłuższym tunelem drogowym na świecie, dłuższym od tunelu pod Mont Blanc o 4,7 km. Warto przy okazji przypomnieć, że budowę tunelu kolejowego przez górę św. Gotharda podjęto dokładnie 100 lat temu, natomiast najdłuższym tunelem kolejowym jest tunel Simplon między Szwajcarią i Włochami (19 803 m) wybudowany w latach 1898—1906.

(PT nr 42/69)

Wspólne badania

Prawie 6 milionów dolarów pochłoną badania naukowe, które mają być zakończone w roku przyszłym prowadzone wspólnie przez szereg firm samochodowych i koncernów naftowych, w USA, NRF, Japonii i we Włoszech. Chodzi o wypracowanie, w oparciu o ropę naftową, paliwa do silników spalinowych zawierającego jak najmniejsze ilości szkodliwych składników. (Motor).

Mocne szkło

W firmie Glaverbel (największy belgijski producent szkła w Belgii) wynaleziono szkło o wysokiej wytrzymałości. Jest to szkło klejone, znacznie przewyższające wytrzymałością dotychczas produkowane gatunki.

(PT nr 46/69)

AKTUALNOŚCI

BILANS WĘGLA KAMIENNEGO

Plany wydobycia węgla kamiennego są w br. realizowane pomyślnie, a ogólny poziom wydobycia w skali całego roku wg aktualnych ocen będzie o ok. 5—6 proc. wyższy niż w ub. r. Równocześnie z górą podwojeniu uległa produkcja brykietów. Pozwala to na zwiększenie dostaw węgla m. in. na potrzeby przemysłu (o ok. 4,7 proc.) i na potrzeby rynku krajowego (o ok. 9 proc.). Nie wykazuje natomiast wzrostu eksport węgla, który np. w październiku br. był nawet o kilka procent niższy niż przed rokiem. O zahamowaniach w eksporcie węgla decyduje głównie brak wagonów do jego przewozu. W ten sposób przetrzymywanie wagonów towarowych przez odbiorców zagranicznych powoduje zakłócenia w rytmicznym zaopatrzeniu ich w węgiel.

Trudności przewozowe spowodowały, że wzrosły poważnie zapasy węgla na zwałach w kopalniach (z niecałych 600 tys. ton na początku br. do ponad 800 tys. ton na początku października i ok. 1,2 mln ton na początku listopada). W ten sposób zapasy węgla u dostawców na początku listopada br. były o ok. 12 proc. wyższe niż przed rokiem, a zapasy w kopalniach przewyższały poziom z ub. r. o ponad 60 proc. Spadły natomiast zapasy u odbiorców i w handlu detalicznym. Wzmożenie w br. wysiłków zmierzających do zwiększenia wydobycia węgla kamiennego nie przyniosły zatem w pełni pożądanego efektu w postaci odpowiednio wydatniejszej poprawy zaopatrzenia rynku krajowego i w postaci dopływu dewiz za eksport węgla. Czynnikiem nie pozwalającym na bardziej racjonalne ukształtowanie bilansu węgla kamiennego pozostają nadal trudności przewozowe. (Sb)

STRUKTURA INWESTYCJI A DOSTAWY MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Obserwowana już w br. koncentracja robót budowlano-montażowych na obiektach kontynuowanych spowodowała, że w ogólnej wartości przerobu przedsiębiorstw budowlanych wzrósł znacznie udział robót wykończeniowych i instalacyjno-montażowych. W ślad za tym nastąpiły poważne zmiany w strukturze zapotrzebowania na materiały budowlane, za którymi nie nadążają zmiany w strukturze produkcji i dostaw.

Pomimo więc, że zapasy materiałów w budownictwie na początku października br. były prawie o 11 proc. wyższe niż przed rokiem, to budownictwo odczuwa liczne braki w zaopatrzeniu. Braki zaopatrzenia przedsiębiorstw budowlano-montażowych w okresie 10 miesięcy br. wynoszą: ok. 500 km kabli, ok. 60 tys. m kw powierzchni ogrzewczej grzejników centralnego ogrzewania, ok. 4 tys. szt. kuchni gazowych, 5 tys. pieców łazienkowych i in. Również w przyszłym roku, w związku z projektowaną dalszą koncentracją inwestycji na obiektach kontynuowanych, niezbędne będą dalsze zmiany w strukturze zaopatrzenia budownictwa. Nienadążanie zmian w strukturze dostaw może stać się przyczyną napięć w budownictwie pomimo przewidywanego na przyszły rok znacznego osłabienia tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych. (Sb)

ZAPASY ARTYKUŁÓW RYNKOWYCH

Dokładniejsze podsumowanie stanu zapasów artykułów rynkowych na 30 września br. wykazało, że w okresie 9 miesięcy br. wzrosły one nie jak początkowo oceniano o 6 mld zł, a o ok. 7,4 mld zł (w cenach zakupu) wobec 4,7 mld zł w analogicznym okresie ub. r. Stan zapasów na koniec września br. był więc o 9,5 proc. wyższy niż na koniec września ub. r. Najwyższy wzrost zapasów w okresie 9 miesięcy br. w porównaniu ze stanem z września ub. r. nastąpił w ZSS „Społem" (o 18,8 proc.), PTH „Eldom" (o 18,3 proc.), CTH „Motozbyt" (o 17,4 proc.), w CRS „Samopomoc Chłopska" (o 12,5 proc.) i w Centrali Handlu obuwiem (o 12,2 proc.). Spadły natomiast zapasy w Centrali Tekstylno-odzieżowej (o 2,3 proc.), w ZURiT (o 2,7 proc.) oraz w CH „Arged" (o 3,8 proc.).

Ocena wpływu zmian w poziomie i strukturze zapasów na możliwości zaopatrzenia rynku wymaga m. in. uwzględnienia faktu, że nastąpiło pewne zbliżenie zapasów do sieci handlu detalicznego, czego wyrazem jest wzrost zapasów w CRS i ZSS. Z drugiej jednak strony odnotowania wymaga fakt, że organizacje te, a zwłaszcza CRS stawiają nieco skromniejsze wymagania jakościowe wobec dostarczanych im towarów. (Sb)

PRZESTOJE W PRZEMYŚLE MEBLARSKIM

We wrześniu i październiku br. niektóre zakłady przemysłu meblarskiego zmuszone były do wstrzymania produkcji z powodu braku lakierów poliestrowych. Przemysł chemiczny nie wykonał bowiem planowanych dostaw tych lakierów, bo z braku surowca był zmuszony do wstrzymania produkcji w 2 z 3 zakładów wytwarzających te lakiery.

Przyczyną tych zakłóceń produkcji okazała się awaria zakładu wytwarzającego półprodukty do produkcji lakierów poliestrowych, która nastąpiła w NRF. Awaria ta spowodowała zakłócenia w produkcji lakierów w wielu krajach i czterokrotny wzrost ceny omawianego półproduktu. (Sb)

CUKIER Z NOWEJ KAMPANII

Tegoroczna kampania cukrownicza rozpoczęła się z pewnym opóźnieniem. W końcu września br pracowało bowiem o 10 cukrowni mniej niż przed rokiem. Już jednak w październiku br. produkcja cukru była o 5,5 proc. wyższa niż przed rokiem, dzięki wyższej niż w ub. r. zawartości cukru w burakach. Dzięki temu obecnie ocenia się, że produkcja cukru będzie w br. niewiele tylko niższa niż przed rokiem. (Sb)

STAN ZASIEWÓW

Aktualne dane wskazują, że siewy żyta zakończone zostały w połowie października, a siewy pszenicy ozimej przeciągnęły się nawet do pierwszych dni listopada. Stan rozwoju roślin uprawnych w połowie października przedstawiał się nieco mniej korzystnie niż w analogicznym okresie ub. r., a w końcu października oceniano go jako przeciętny, lub nieco słabszy od przeciętnego. Pierwsze sygnały z listopada wskazują jednak, że w okresie tym nastąpiła pewna poprawa stanu zasiewów. (Sb)

PRZESTOJE W TRANSPORCIE SAMOCHODOWYM

W poszukiwaniu rezerw zwiększenia możliwości przewozu towarów zwracają zwłaszcza uwagę poważne przestoje samochodów ciężarowych. Np. w PKS na przestoje przypada ponad 32 proc. ogólnej liczby wozodni, z czego ponad 22 proc. z przyczyn technicznych. Jeszcze większy odsetek przestojów występuje w przedsiębiorstwach przewozowych resortu budownictwa (36 proc.) i w przedsiębiorstwach przemysłu spożywczego i skupu (41 proc.).

Fakt więc, że plany przewozów w transporcie samochodowym są wykonywane, a tempo wzrostu przewozów jest dość wydatne (w październiku br. o ok. 10 proc.) nie oznacza, że transport ten wyczerpał wszystkie swoje możliwości. Usprawnienie napraw bieżących, przeładunków i organizacji przewozów mogłoby pozwolić na znaczne zwiększenie przewozów przy pomocy samochodów ciężarowych. (Sb)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Zbigniew Mikołajczyk, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-53-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesnego", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch". Zamówienia na prenumeratę poza pocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki poczty i „Ruchu". Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto nr 114-6700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 4969. P-16